

Magazyn polski

Na uchodźstwie nr 7-8
[wrzesień 2006]

Stulecie kościoła
w Oszmianie

Dewastacja

Miasteczko
nad Odłą

Od redaktora

Jeszcze raz o przyczynach ataku na ZPB..... 1
Kalejdoskop 2

Fotofakt

Polska pamięta 6

VIP-rozmowy

Były milicjant: Poparcie dla Łukaszenki
w milicji niknie 8

ZPB

Mimo represji Związek będzie działał..... 12
U Łukaszenki pod kluczem..... 14
Polska prasa o nowej fali represji
wobec Polaków 15
Zwiady harcerskie w Rosi..... 17
Przyszłość Harcerstwa 19
Wakacje w Polsce..... 20
Na studia do Polski 21
Dewastacja 22
Działacze opozycji otrzymują pogróżki..... 24
Wielki blef 25
Bandyci pod osłoną milicji 28

Sacrum

Podpalenie czy zwarcie instalacji?..... 30
Stulecie kościoła w Oszmianie 32

Masmedia

«Tworzymy radio pogranicza» 34

Sylwetka

Jak biznesmen został rewolucjonistą 38

Historia

Polacy w GPU..... 42
Szorstka przyjaźń..... 46
Mój Nowogródek..... 49
Polacy na krańcach Białorusi..... 55
Miasteczko nad Odłą..... 61

Kultura

Kresowy korowód..... 63
Arka Noego 66

Ale jazda

Mrówki? Nie Mrówkojady! 68



**Bandyci
pod
osłoną
milicji**

28

24



RNE powraca?



8

**Poparcie
dla Łukaszenki
w milicji niknie**



34

**«Tworzymy radio
pogranicza»**

Jeszcze raz o przyczynach ataku na ZPB

– Wolność kulturalnego i narodowego rozwoju nie powinna przeistaczać się w wolność wypychania rdzennej kultury, w wolność dzielenia społeczeństwa – grzmi zastępca kierownika administracji prezydenta. Urodzony w 1939 roku w Mohylewie Rubinow na pewno nie zdaje sobie sprawy, jaka jest rdzenna kultura mieszkańców Werenowa czy Sopoćkiń.



Bezpośrednią przyczyną ataku na Związek Polaków oraz represji w stosunku do działaczy stało się wprowadzenie przez reżim Aleksandra Łukaszenki «ideologii państwowej». Ideologia reżimu jest oparta na starych radzieckich wzorcach. A przez ludzi sowieckich (właśnie oni stanowią większość kasty rządzącej) Polska i Polacy tradycyjnie są uważani za wrogów. I problem tkwi nie w euroatlantyckiej orientacji polityki zagranicznej Polski i jej stosunku do rządów Łukaszenki. Człowiek radziecki ma wszczepioną pogardę dla Polski. Jednak nie tylko ta genetyczna niechęć stała się przyczyną ataku. Nieoczekiwane wyznaczenie padło z ust Anatola Rubinowa pierwszego zastępcy kierownika administracji prezydenta.

– Po co osobnym grupom wyodrębniać się, oddzielać się od społeczeństwa na podstawie swojej przynależności narodowej? Przecież u nas wszyscy są równi. (...) Utworzenie osobnych narodowych zjednoczeń, które będą dążyć do propagowania i wszczepiania obywatelom swojego wyobrażenia, swego języka, swoich zwyczajów i przyzwyczajzeń, przeciwstawiając je ogólnonarodowej kulturze Białorusinów, oraz dążyć do jej zastąpienia – takie tendencje doprowadzą do osłabienia naszego państwa oraz staną się podłożem dla konfliktów w społeczeństwie – napisał Anatol Rubinow w artykule «Jeszcze raz o ideologii» wydrukowanym 28 lipca w organie prasowym administracji prezydenta «Sowieckaja Bieloruszija».

– Wolność kulturalnego i narodowego rozwoju nie powinna przeistaczać się w wolność wypychania rdzennej kultury, w wolność podziału społeczeństwa – grzmi Rubinow.

Urodzony w 1939 roku w Mohylewie Rubinow na pewno nie zdaje sobie sprawy z tego, jaka jest rdzen-

na kultura mieszkańców Werenowa czy Sopoćkiń. A może zdaje sobie sprawę i właśnie dlatego pod kierownictwem Tadeusza Kruczkowskiego ZPB był sprowadzony do kółka nauki języka polskiego, które zarazem obsługiwało władze na «polskim kierunku» polityki zagranicznej.

Czym jest ta «ogólnonarodowa kultura Białorusinów» propagowana przez wysokiego urzędnika z administracji prezydenta, rozsądzić od wewnątrz którą mają organizacje mniejszości narodowych? Z artykułu Rubinowa wynika, że jest to unowocześniona wersja radzieckiego patriotyzmu. Aleksander Łukaszenko chętnie łączy go z najbardziej reakcyjnymi odłamami prawosławia. Tęsknota za imperium, duma z bycia obywatelem Związku Radzieckiego, wszczepienie komunistycznych wzorców wychowania (pioniera, BRSM) – to jest baza kultury, którą administracja prezydenta chce zaaplikować Polakom. Dla «ogólnonarodowej kultury Białorusinów» są jednakowo obcy Wasyl Bykau i Rygor Baradulin, Wiktor Szalkiewicz i rockowy NRM... «Ogólnonarodową» kulturę od administracji prezydenta nie chce przyjąć nawet białoruska inteligencja. Nic więc dziwnego, że «ogólnonarodowa kultura Białorusinów» jest obca dla mieszkających na Białorusi Polaków.

W ciągu 12 lat rządów Łukaszenki nie została wypracowana idea, która by łączyła Polaków, Litwinów, Ukraińców i inne mniejszości narodowe z państwem białoruskim. Nie powstała nawet idea, która zdobyła by uznanie większości Białorusinów. Właśnie brutalne działania w tej delikatnej sferze stają się podłożem konfliktów. W takich warunkach konflikt pomiędzy Polakiem, który jest świadom swej polskości, a reżimem staje się nieunikniony.

Pomnik legendarnego partyzanta

Pierwszy pomnik ku czci Józefa Kurasa ps. Ogień, legendarnego partyzanta z Podhala, stanął w Zakopanem. Pomnik odsłonił prezydent Polski Lech Kaczyński.

«Monument wzniesiony staraniem Fundacji «Pamiętamy» i przy pomocy władz miasta stanął w parku przy ul. Kościuszki, naprzeciwko dworca autobusowego. Na kurhanie usypanym z górskich kamieni wyryto 97 nazwisk partyzantów «Ognia», którzy w latach 1943-1950 oddali życie «za niepodległość Polski i wolność człowieka». Umieszczono też słowa Zbigniewa Herberta: «Nie dajmy zginąć poległym» – informuje gazeta Rzeczpospolita.

– Komuniści chcieli zabić «Ognia» podwójnie: najpierw zginął w walce, potem usiłowano zgładzić pamięć o nim. Dziś splacamy wobec niego dług, przywracamy go do panteonu bohaterów narodowej sławy – oświadczył sekretarz Rady Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa Andrzej Przewoźnik.

Józef Kuraś urodził się w 1915 roku w Waksmundzie na Podhalu. Po klęsce wrześniowej przystąpił do konspiracyjnej Konfederacji Tatrzańskiej i przyjął pseudonim Orzeł. Potem walczył w szeregach AK. Gdy w 1943 roku hitlerowcy zamordowali jego ojca, żonę i synka oraz spalili dom, zmienił pseudonim i nazwał siebie Ogień. Wiosną 1944 roku przeszedł do Batalionów Chłopskich. Na początku 1945 roku mikołajczykowski PSL skierował go do tworzenia Urzędu Bezpieczeństwa Pub-



Prezydent Lech Kaczyński przy pomniku «Ognia»

licznego w Nowym Targu. Gdy okazało się, że nie może realizować swojej wizji Polski i ruchu ludowego, ze swymi ludźmi zbiegł w góry i zorganizował antykomunistyczne zgrupowanie partyzanckie «Błyskawica».

– Konfidentów bezpieki karał śmiercią, atakował posterunki UB. Prawie dwa lata uniemożliwiał rozbudowę struktur komunistycznych na południu Małopolski. Wiele osób uchronił w ten sposób przed

aresztowaniem i śmiercią. Zginął w lutym 1947 roku w zasadzce UB w Ostrowsku. Nie wiadomo, gdzie został pochowany – pisze Rzeczpospolita.



Józef Kuraś ps. Ogień

LS

Białoruś - kolebką cywilizacji słowiańskiej?

Znany rosyjski astrolog Paweł Głoba twierdzi, że Aleksander Łukaszenko zjednoczy słowiańską cywilizację.

– Według astrologa, w 2016 roku w Rosji rozpocznie się kryzys i wtedy prezydent Białorusi będzie mógł podjąć swe dzieło – podaje Informacyjna Agencja Radiowa.

W wywiadzie dla białoruskiego tygodnika «Obozriatiel» Paweł Głoba twierdzi, że Białoruś stanie się centrum cywilizacji europejskiej. Jego zdaniem, w



Paweł Głoba

przełomowym dla świata okresie właśnie na Białorusi, w osobie obecnego prezydenta, pojawiła się «silna charyzmatyczna osobowość» – wyznaczona przez los do zjednoczenia Słowian. Astrolog zwraca uwagę, że Aleksander Łukaszenko urodził się we wsi Aleksandryja, w której prawie tysiąc lat temu zmarł pierwszy biskup ziem rosyjskich – Łuka. Głoba jednak przyznaje, że w jego przypadku nie wszystkie przepowiednie okazały się prawdziwe.

Aleksander Łukaszenko od pierwszych dni swojej prezydentury zabiegał o stworzenie państwa związkowego z Rosją. Tradycyjnie też udziela poparcia wszystkim ruchom wszechsłowiańskim, które niejednokrotnie przeprowadzały różne kongresy na terenie Białorusi.

W Mińsku po chińsku

Ponad 150 uczniów klas pierwszych w dwóch szkołach Mińska rozpocznie od 1 września naukę języka chińskiego – informuje Informacyjna Agencja Radiowa.

Nauczycielami będą uniwersyteccy wykładowcy sinologii. Wcześniej władze zapowiadały, że chiński zostanie wprowadzony w jednej szkole każdej dzielnicy Mińska. Na Białorusi powstanie też instytut sinologiczny im. Konfucjusza, finansowany przez rząd chiński. Odpowiednie rozporządzenie prezydent Aleksander Łukaszenko podpisał po grudniowej wizycie w Pekinie.

– Chętnych do nauki jest wielu, gdyż rodzice uważają ten język za perspektywiczny, biorąc pod uwagę deklarowane przez władze strategiczne partnerstwo Białorusi z Chinami – twierdzi IAR.

LS

ZB



Andżelika Borys
przy Krzyżu
Katyńskim

Pamięć o bohaterach

Wieńce od Związku Polaków oraz Konsulatu Generalnego RP w Grodnie zostały złożone na cmentarzach wojskowych w Grodnie i Wołkowysku.

W ten sposób Polacy oraz przedstawiciele korpusu dyplomatycznego uczcili Dzień Wojska Polskiego, który jest obchodzony w rocznicę «Cudu nad Wisłą». Podobne uroczystości zorganizowano również w Brześciu.

Około 150 członków Związku Polaków, w tym żołnierze Wojska Polskiego oraz Armii Krajowej, wzięło udział w obchodach zorganizowanych przez Związek Polaków wspólnie z Konsulatem Generalnym RP w Grodnie. Uroczystości odbyły się 15 sierpnia na cmentarzu wojskowym.

– W tym dniu przychodzimy na groby polskich żołnierzy, aby zademonstrować, że Polacy pamiętają o swoich bohaterach

– powiedział konsul generalny Andrzej Krętowski. Przy Krzyżu Katyńskim oraz przy grobie żołnierzy Wojska Polskiego, które się znajdują na cmentarzu wojskowym, złożono wieńce oraz zapalono znicze. Chór «Grodzieńskie Słowiki» pod kierownictwem Alicji Binert odśpiewał piosenki patriotyczne. Grodzieński poeta Leon Podlach recytował swe wiersze. Na zakończenie zaś wszyscy obecni odśpiewali hymn Związku Polaków – «Rotę».

Następnie uroczystości przeniosły się do Konsulatu Generalnego RP w Grodnie.

Dzień Wojska Polskiego jest obchodzony 15 sierpnia. W tym dniu odbyło się decydujące starcie w wojnie polsko-bolszewickiej – bitwa warszawska (nazywana też cudem nad Wisłą). Ta bitwa uznawana jest za jedną z 12 bitw, które zadecydowały o obecnym kształcie świata.

ZDZISŁAW SABLEWSKI

Naziści bronią Łukaszenki?



Przedmiot przypominający bombę z symboliką faszystowskiej organizacji Rosyjska Jedność Narodowa znaleziono w mińskim biurze największej białoruskiej partii opozycyjnej BNF.

Jak powiadomiło Radio Swoboda,

powołując się na saperów, którzy przybyli na miejsce zdarzenia, znaleziony przedmiot jest podobny do prawdziwej bomby wykonanej fabrycznie, nie posiada jednak żadnych materiałów wybuchowych. Lider BNF Wincuk Wiaczorka nazwał ten incydent «akcją terrorystyczną» celem, której jest zastraszenie opozycji. Przedstawiciele BNF nie wykluczają, że sprawcami incyden-tu mogą być białoruskie służby specjalne.

Od kilku tygodni redakcje niezależnych gazet oraz aktywiści ruchu demokratycznego na terenie całego kraju otrzymują listy, w których faszystowska organizacja żąda od nich zaprzestania szkalowania Aleksandra Łukaszenki, inaczej grożą im «przykre konsekwencje».

W języku mniejszości

Ponad 4 tys. uczniów szkół podstawowych, gimnazjów i liceów na Białostocczyźnie uczyć się będzie języków mniejszości narodowych.

Wizytator w białostockim kuratorium Jolanta Toczko powiedziała PAP, że w tym roku szkolnym – w stosunku do ubiegłego – nie ubyłoby szkół, w których nauczanie odbywać się będzie w białoruskim, litewskim i ukraińskim językach (w niektórych szkołach są to nie tylko lekcje tych języków, ale także nauczanie w nich innych przedmiotów). Przybyła jedna szkoła – białostockie liceum ogólnokształcące nr 3 – gdzie powstaje nowa grupa, która będzie uczyła się języka białoruskiego.

ZK

Łukaszenko nie poleciał do kosmosu

Hucznie zapowiadany start w kosmos pierwszego białoruskiego satelity Bielka okazał się niewypałem. Po 86 sekundach od momentu wystrzelenia rakieta, która miała wynieść go na orbitę, spadła na ziemię.

Na kazachski kosmodrom Bajkonur przyjechał Aleksander Łukaszenko. 27 lipca miał być dniem triumfu białoruskiego dyktatora. «Jestem pewien, że start pierwszego białoruskiego aparatu kosmicznego Bielka stanie się tylko pierwszym krokiem w rozwoju przestrzeni kosmicznej przez nasz kraj» – napisał białoruski prezydent tuż przed startem w księżde gości kosmodromu.

Stało się jednak inaczej. Jak podaje agencja Interfax, Łukaszenko mężnie przyjął porażkę. – Zrozumiawszy, że rakieta i pierwszy białoruski satelita są stracone, Aleksander Łukaszenko nie okazał niepokoju, przygnębienia czy zdenerwowania. Mężnie przyjął ten cios losu – mówił rzecznik prasowy Roskosmosu Igor Panarin.

Przyczyną awarii Bielki wartej 8,7 mln dol. była awaria rosyjskiej rakiety Dniepr, która miała wyprowadzić na orbitę białoruskiego satelitę i 17 innych.

Zleceńodawcą budowy satelity była Narodowa Akademia Nauk Białorusi. Jednak nie wszyscy białoruscy naukowcy uważają, że kosmiczny program jest potrzebny krajowi. – Tylko duma i populizm Łukaszenki zadecydowały o jego powstaniu – oświadczył Aleksander Wojtowicz, członek akademii.

Kierownictwo akademii twierdziło, że satelita będzie wykorzystywany do prowadzenia prac kartograficznych, geodezyjnych i meteorologicznych. Według Wojtowicza, gdyby Bielka został wyprowadzony na orbitę, byłby połączony z rosyjskim systemem satelitarnym i mógłby być wykorzystywany do prowadzenia czynności wywiadowczych.

APO

APO

FIDELIS POLONIAE'2006 dla Andżeliki Borys

W tym roku nagrodą w postaci statuetki «Fidelis Poloniae'2006» została wyróżniona Andżelika Borys, prezes Związku Polaków na Białorusi, w kategorii osoba – za wybitne zasługi w umacnianiu więzi pomiędzy Polonią a krajem.

Nagroda i dyplom zostały wręczone przez Marszałka Senatu RP, podczas uroczystej inauguracji XIV Światowego Forum Mediów Polonijnych Tarnów – Olsztyn'2006r. w dniu 6 września br.

«Fidelis Poloniae» – jakże piękna nazwa dla wyróżnienia za działalność, która przekracza wszelkie granice, tak jak przekracza granice miłość do Polski, do kraju ojczystego. Forum wyróżnia wybitnych Polaków za ich działalność społeczną, naukową, gospodarczą i kulturalną, służącą utrzymaniu stałych więzi środowisk polonijnych z krajem. Nagroda przyznawana jest od 1999r. przez Małopolskie Forum Współpracy z Polonią.

Wśród dotychczas nagrodzonych byli m.in. prof. Zbigniew Brzeziński; Jan Kobylański, prezes Unii Stowarzyszeń i Organizacji Polskich; Edward Moskal, prezes Kongresu Polonii Amerykańskiej; Leszek



Talko, prezes Towarzystwa Historyczno-Literackiego i Biblioteki Polskiej w Paryżu oraz prof. Andrzej Stelmachowski.

INCESS TODRYK

Łukaszenko: Na dzieci mają płacić rodzice, a nie państwo

Prezydent Aleksander Łukaszenko zapowiedział, że rodzice pozbawieni praw rodzicielskich powinni ponosić odpowiedzialność finansową za dzieci. Jeśli zaś będą uchylać się od płacenia, należy ich zmuszać do pracy.

Na naradzie poświęconej projektowi dekretu w tej sprawie prezydent oświadczył, że państwo powinno odbierać dzieci rodzicom, którzy «nie chcą pracować, piją i prowadzą amoralny tryb życia», gdyż nie są oni w stanie «wychować normalnego, zdrowego potomstwa».

Rodzice ci powinni jednak ponosić pełną odpowiedzialność finansową za swe dzieci. «Powinni oni zwracać wydatki na dzieci co do kopiejki» – powiedział prezydent, wymieniając sumę 120 dolarów miesięcznie na utrzymanie dziecka. «A jeśli nie mogą zarobić, to trzeba ich zmusić – jakkolwiek

brutalnie by to brzmiało – umieścić za drutem kolczastym i stamtąd wozić do pracy» – oznajmiał Łukaszenka.

Przyznał, że w świecie nie stosuje się podobnych rozwiązań, więc realizacja takiej decyzji wywoła «bardzo dużo krytyki».

Jak informuje Interfax-Zapad, proponowane przez Łukaszenkę rozwiązanie może wejść w życie już wkrótce. Według anonimowych źródeł we władzach, na które powołuje się agencja, przygotowano już projekt uchwały rządowej o przymusowym zwracaniu przez rodziców kosztów wydatków na ich dzieci będące pod opieką państwa.

Według prezydenta, na Białorusi, co roku ok. 5 tys. dzieci jest odbieranych rodzicom, których zwykle pozbawia się praw rodzicielskich.

Grass służył w SS

Jeden z najbardziej znanych niemieckich pisarzy XX w. ujawnia w swej najnowszej książce, że w zbrodniczych oddziałach walczył na froncie wschodnim i że przeżył dzięki przypadkowi – informuje Gazeta Wyborcza.

Chodzi o niemieckiego noblistę Guntera Grassa, który ujawnił, że w czasie II wojny światowej służył w Waffen SS. To są jednostki, które podlegały bezpośrednio Heinrichowi Himmlerowi. Według Gazety Wyborczej na początku wojny miały charakter elitarny i były najlepiej wyposażone, jednak pod koniec w jej szeregach trafiali też poborowi, którzy w ogóle nie spełniali wyśrubowanych kryteriów fizycznych i rasowych.

– Grass opowiedział o tym szokującym i nieznanym epizodzie ze swojego życia w wywiadzie, który ukazał się na łamach «Frankfurter Allgemeine Zeitung». Tekst zapowiada najnowszą książkę pisarza «Przy obieraniu cebuli», która ukaże się w Niemczech we wrześniu – pisze Gazeta Wyborcza.

RT

Polska pomaga wschodnim sąsiadom

W 2006 roku Warszawa zaplanowała wydzielić z budżetu na pomoc międzynarodową 85 mln zł (ponad 22 mln euro). 70% z tej sumy otrzymają wschodni sąsiedzi Polski – informuje Rzeczpospolita.

Do końca bieżącego roku Ukraina otrzyma 7 mln zł polskiej pomocy, Białoruś – 5 mln, Mołdawia – 2,4 mln, Rosja – 1,5 mln, Gruzja – 500 tys. złotych. Polska skieruje swoją pomoc do Iraku, Afganistanu, państw Azji Środkowej i Południowego Kaukazu, do Autonomii Palestyńskiej i Angoli. Według Rafała Wiśniewskiego, Polska w ciągu kilku lat będzie przeznaczając na pomoc międzynarodową kilkaset milionów złotych.

W bieżącym roku, jak podkreśla Rzeczpospolita, rząd rozszerzył ramy konkursu na otrzymanie wydzielonych środków. W związku z tym oprócz projektów na rozwój regionów przyjmowane były projekty dotyczące rozwoju społeczeństwa obywatelskiego. Środki wydzielone dla polskich organizacji pozarządowych zostaną przeznaczone na wsparcie niezależnych masmediów na Białorusi.

RT

LT

Rurociąg Odessa-Brody- Płock już za 2-3 lata?

Ukraiński minister paliw i energetyki ma nadzieję, że rurociąg Odessa-Brody zostanie dociągnięty do Płocka za 2-3 lata. Zdaniem Jurija Bojki, dopiero wtedy pojawi się możliwość wypełnienia go ropą.

– Minister powiedział, że uruchomienie rurociągu Odessa-Brody w kierunku Płocka zależy od tego, czy znajdą się dostawcy ropy. Jednym z nich miałby być Kazachstan, który obecnie bierze udział w napelnianiu tym surowcem rurociągu Baku-Tbilisi-Ceyhan. Zdaniem Jurija Bojki, biorąc pod uwagę wzrost wydobycia ropy w Kazachstanie, można przewidzieć, że dodatkowy surowiec dla rurociągu Odessa-Brody znajdzie się dopiero za 2-3 lata. Do tego czasu powinien też zostać dobudowany odcinek do Płocka, – afirmuje Polska Agencja Prasowa.

Minister paliw i energetyki podkreślił, że Ukraina ostatecznie już oceniła perspekty-



wy wykorzystania rurociągu do transportu ropy w kierunku Polski i taka propozycja zostanie przedstawiona Warszawie.

WK

Papamobil sprzedany

Jeden z dwóch papamobili Jana Pawła II, którym papież poruszał się w czasie wizyty duszpasterskiej w Anglii w 1982 roku, został sprzedany na aukcji w domu aukcyjnym Thomson Roddick za 37 tys. funtów.

– Opancerzony pojazd wyprodukowany przez nieistniejącą już firmę British Leyland, którym papież podróżował na spotkania z wiernymi, został wyceniony na 15-20 tys. funtów. Dyrektorka domu aukcyjnego Sybelle Thomson powiedziała dziennikarzom, iż zainteresowanie aukcją składającą się z ok. 2 tys. obiektów było bardzo duże, a pytania napływały z całego świata – informuje Polska Agencja Prasowa.

Samochód o wadze 2,4 ton ma na liczniku 17,8 tys. km i jest w bardzo dobrym stanie. Drugi identyczny model wykorzystywany był na angielskim odcinku podróży Jana Pawła II. Papież podróżował nim do Canterbury, a pojazd znajduje się w muzeum Leylanda w Lancashire.

LT

Powiedzieli...



Służba Bezpieczeństwa wbrew pozorom nie zajmowała się wyłącznie zwalczaniem opozycji, to byłoby zbyt proste. Oczywiście, to było jej główne zadanie, ale ona zajmowała się również monitorowaniem poglądów ludzi opozycji, nawet temu właśnie monitoringowi służyło rozmawianie z tymi opozycjonistami, którzy chcieli rozmawiać i którzy przedstawiali swoje poglądy.

DR ANTONI DUDEK
Z INSTYTUTU PAMIĘCI NARODOWEJ O
DZIAŁALNOŚCI KOMUNISTYCZNYCH SŁUŻB
SPECJALNYCH



Ludzie twórczy, goniąc za światową sławą, nie oszczędzą własnej matki, a co już mówić o Baćce.

ALEKSIEJ MITROFANOW,
DEPUTOWANY ROSYJSKIEJ DUMY O PRÓ-
BACH STWORZENIA FILMU EROTYCZNEGO O
PREZYDENCIE ALEKSANDRZE ŁUKASZENCIE



Dopóki panował tam spokój, można było przymknąć oczy nawet na sprawy, które niezbyt odpowiadały normom demokratycznym i klóciły się z rosyjskim rozumieniem interesów ekonomicznych i geopolitycznych. Ten czas się kończy.

SIERGIEJ KARAGANOW,
PRZEWODNICZĄCY ROSYJSKIEJ RADY
ZEWNĘTRZNEJ I OBRONNEJ POLITYKI O
STOSUNKACH Z BIAŁORUSIĄ



Reżim próbuje dowieść swej siły, wojując z moimi dziećmi. Cel tej wojny jest oczywisty: maksymalne ograniczenie mojej działalności politycznej, wywarcie nacisku psychologicznego na mnie i moich kolegów z sił demokratycznych.

ALEKSANDER MILINKIEWICZ,
LIDER BIAŁORUSKIEJ OPOZYCJI O OSZCZERCZY-
CH PROGRAMACH DOTYCZĄCYCH JEGO DZIECI
W BIAŁORUSKIEJ TELEWIZJI

fotofakt



Kombatanci z Lidy
i Nowogródka



Skromna uroczystość



Polska

Na uroczystościach zorganizowanych wspólnie przez Związek Polaków i Konsulat Generalny RP w Grodnie 39 byłym żołnierzom AK z Grodzieńszczyzny wręczono odznaki Weterana Walk o Wolność i Niepodległość Ojczyzny, przyznane przez Urząd ds. Kombatantów i Osób Represjonowanych RP. Uroczystości odbyły się w Grodnie i Lidzie.



a pamięta!

Józef Porzecki składa gratulacje
Kazimierzowi Tumińskiemu



Odznaczenie Antoniny Waniszewskiej



Były milicjant: Poparcie dla Łukaszenki

– Nam, śledczym, było śmiesznie, kiedy kierownicy służb specjalnych oraz prokurator generalny Mikłaszewicz w przeddzień wyborów ogłosili, że ci ludzie, którzy wyjdą na ulicę, by protestować, będą traktowani jak terroryści. Przecież z tego artykułu karnego grozi kara śmierci! Było więc śmiesznie – czyżby chcieli opozycjonistów skazywać na karę śmierci? Śmiesznie i strasznie. Bo człowiek jednak myślał, a co będzie, jeżeli zaczną te groźby spełniać – mówi Paweł Mielko, starszy lejtnant białoruskiej milicji, który wyjechał za granicę i poprosił o azyl polityczny w Irlandii.



Dlaczego postanowił Pan uciec z Białorusi?

– To nie była decyzja spontaniczna. Wpłynęła na nią sytuacja w kraju, totalne zniewolenie, w którym znajdujemy się.

Chodzi o milicję?

– Nie, chodzi mi generalnie o społeczeństwo. W milicji jest jak w wojsku:

przełożony wydaje rozkaz, a ty musisz go wykonać. Jednak te rozkazy, które otrzymujesz, często są sprzeczne z prawem, a ty nie możesz je nawet zaskarżyć. Od 1996 roku, po wygranym referendum, Aleksander Łukaszenko podporządkował sobie wszystkie gałęzie władzy: wykonawczą, ustawodawczą i sądową. Dla śledczych

oznaczało to powrót do sowieckiego modelu, kiedy szefem twoim jest kierownik komisariatu, a on z kolei jest podporządkowany kierownikowi rajspolkomu (miejscowa administracja). Przewodniczący rajspolkomu może wydać mu rozporządzenie, by np. wszcząć postępowanie karne lub odwrotnie – umorzyć, a kierownik milicji wydaje taki

anki w milicji niknie



Przewodniczący rajspółkomu może wydać rozporządzenie, by np. wszcząć postępowanie karne lub odwrotnie – umorzyć

rozkaz śledczemu. A ty musisz go wykonać. Tak więc nikt bez zgody władz nie będzie pociągnięty do odpowiedzialności. Są też tacy, którzy nie będą w żadnym wypadku pociągnięci do odpowiedzialności karnej – to przedstawiciele władz oraz ich rodzina.

Jednak fakty są inne. Na Białorusi setkami do więzienia idą urzędnicy. Aleksander

Łukaszenko mówi o walce z korupcją.

– Władza jest strasznie skorumpowana. Ta walka z korupcją – to tylko pozory. To właśnie przedstawiciele władz, a nie śledczy, decydują o tym, kto będzie siedział. Do więzienia idą tylko plotki. Jest za to kategoria nietykalnych, których żaden śledczy nie może pociągnąć do odpowiedzialności.

Kim jest Paweł Mielko

Paweł Mielko, starszy lejtnant białoruskiej milicji. Polak. Urodził się w 1981 roku w Werenowie. Ukończył werenowską średnią szkołę. Studiował w akademii Ministerstwa Spraw Wewnętrznych Białorusi na wydziale przygotowującym śledczych-ekspertów. Pracował śledczym w Werenowskim Rejonowym Dziale Spraw Wewnętrznych. W lipcu zwrócił się z listem otwartym do społeczności międzynarodowej, w którym opowiedział o tym, że na Białorusi są łamane prawa człowieka. Nawet po jego ucieczce przełożeni – co prawda zastrzegając anonimowość – mówią, że był to «dobry milicjant» i «nigdy nie mieli z nim jakichkolwiek kłopotów».

Na przykład w Werenowie, kto jest nietykalny?

– Nie chciałbym na razie wymieniać żadnych nazwisk.

Ludzie, którzy czytali Pana list, mówili wprost – o tym, o czym on pisze, wiedzą wszyscy. O fałszowaniu wyborów, o torturach i wymuszaniu zeznań niejednokrotnie

VIP-rozmowy

pisala niezależna prasa. Nie podaje jednak Pan żadnych szczegółów, w zamian mamy analizę sytuacji w kraju. Dlaczego nie wymienia Pan żadnych nazwisk?

– Jak pisałem w swym liście, jestem gotów to zrobić, ale proszę zrozumieć, w Werenowie została moja rodzina. Już przychodzili do nich z KGB, próbując w ten sposób wpłynąć na mnie, abym się uspokoił i zamilkł. Tylko od rozwoju sytuacji zależy, czy zacząć wymieniać nazwiska.

Jeżeli dobrze rozumiałem, uważa Pan, iż informacje, które posiada, są swoistą gwarancją bezpieczeństwa Pańskiej rodziny?

– Można tak to określić.

Wróćmy jednak do Pana listu otwartego. Pisze Pan o fałszowaniu wyborów. Jak wyglądała prezydencka kampania wyborcza w rejonie werenowskim?

– Pisząc o fałszowaniu wyborów, miałem na myśli nie tylko kampanię z 2006 roku, ale również wybory prezydenckie 2001 roku i referendum z 2005 roku. To wszystko odbywało się na moich oczach. Już w 2001 roku, będąc w akademii MSW w Mińsku, rozumiałem, że sytuacja z wyborami nie jest normalna. Przede wszystkim wszyscy milicjanci muszą zagłosować przed terminem. Na poprzednich wyborach prezydenckich w Werenowie nam – wszystkim pracownikom werenowskiego komisariatu – wprost wydano rozkaz, żebyśmy zagłosowali przed terminem. Ponadto mieliśmy zagłosować w pierwszym dniu przedterminowego głosowania. To samo działo się w innych strukturach władzy – każdy musiał zagłosować w pierwszym dniu. Kierownictwo musiało złożyć raport, że w pierwszym dniu zagłosowało 100 procent współpracowników. Do głosowania przed terminem byli zmuszani też wszyscy inni – nauczyciele, lekarze, kolchoźnicy...

Opozycja niejednokrotnie mówiła o tym, że przymusowe przedterminowe głosowanie jest gwarancją wygranej Łukaszenki. Nieraz konstатовano, że milicjanci, którzy pilnują w nocy urn do głosowania, umożliwiają wymianę kart do głosowania.

– Mnie nigdy nie wysyłano pilnować urn do głosowania. Możliwe, że już wtedy byłem uważany za nielojalnego. Nie wykluczone, że tak właśnie się dzieje. Jednak ci chłopcy, którzy pilnowali urn, nigdy o czymś takim nie opowiadali. Prawdę mówiąc, nie dziwię się im, bo rozkaz o wymianie kart głosowania powinien iść z samej góry. Zresztą wykonywać go powinni przedstawiciele władz, od których milicjant jest zależny.

A jakie jest poparcie dla Łukaszenki wśród milicjantów?

– Poparcie dla Łukaszenki w milicji topnieje. Przecież jest tam dużo mądrych ludzi, którzy widzą, w jakim kierunku to wszystko idzie.



Już w 2001 roku, będąc w akademii MSW w Mińsku, rozumiałem, że sytuacja z wyborami nie jest normalna.

W trakcie kampanii wyborczej milicjanci otrzymali rozkaz, aby zatrzymywać ludzi, którzy prowadzą agitację opozycyjną



Jak Pana koledzy reagowali na akcję informacyjną, którą prowadziły państwowe media w czasie kampanii wyborczej.

– Atmosfera nie sprzyjała wymianie zdań. Było uczucie grozy. Nam, śledczym, było śmiesznie, kiedy kierownicy służb specjalnych oraz prokurator generalny Mikłaszewicz w przeddzień wyborów ogłosili, że ci ludzie, którzy wyjdą na ulice, by protestować, będą traktowani jak terroryści. Przecież z tego artykułu karnego grozi kara śmierci! Było więc śmiesznie – czyżby chcieli opozycjonistów skazywać na karę śmierci? Śmiesznie i strasznie. Bo człowiek jednak myślał, a co będzie, jeżeli zaczną te groźby spełniać. W trakcie kampanii wyborczej milicjanci otrzymali rozkaz, aby zatrzymywać ludzi, którzy prowadzą agitację opozycyjną. Chodziło o przeciwdziałanie agitacyjnej kampanii opozycyjnych kandydatów. Przede wszystkim polowano na ulotki oraz na osoby, które prowadziły agitację na ulicy, rozmawiali z

wyborcami. Mieliśmy zatrzymywać aktywistów. W dniu wyborów wszyscy byliśmy w stanie najwyższej gotowości. Kto w lokalach wyborczych, kto w komisariacie, kto patrolował ulice z zadaniem ochrony porządku publicznego. Żadnych aresztowań w rejonie werenowskim w dniu wyborów nie było. Jednak później, kiedy opozycja zorganizowała wielką akcję protestacyjną «Czarnobylski Szlak», były prewencyjne zatrzymania. Chodziło o to, by ludzie nie pojechali do Mińska.

Następnie w swoim liście otwartym Pan akcentował uwagę na stosowaniu tortur przez milicję.

– Znam konkretne przypadki. Znam nazwiska ludzi, którzy zostali zmuszeni do złożenia fałszywych świadectw przeciwko sobie i teraz siedzą w więzieniu. Często jest tak, że ten, kto trafił za kraty jeden raz, obowiązkowo tam trafi ponownie – czy coś przeszkrobał, czy nie. Chcę powiedzieć, że sytuacja milicjantów jest naprawdę tragic-

zna. Powiem o drobnostkach, ale to ukazuje obraz zniewolenia funkcjonariusza milicji. Wydano rozkaz, żeby milicjanci prenumerowali gazety państwowe. Na początku mieliśmy obowiązek prenumeraty gazety «Na Straże» – organu prasowego Ministerstwa Spraw Wewnętrznych, potem żądano, by milicjanci dodatkowo prenumerowali «Milicyjny Wiestnik» – organ Działu Spraw Wewnętrznych Grodzieńskiego Obwodowego Komitetu Wykonawczego, potem dodano czasopismo «Milicja», a niedawno zażądano, abyśmy prenumerowali «Sowieckuju Belorusiju» – organ prasowy administracji prezydenta. Jeżeli mąż i żona pracują w milicji, to każdy z nich musi sam zaprenumerować te wydawnictwa. A loterie – toż to oszukaństwo. Milicjanci są zmuszani do kupowania biletów loteryjnych. I każdy musi to zrobić, bo inaczej będzie miał poważne problemy. Jeżeli w takich drobnostkach funkcjonariusz nie może się sprzeciwić, to można sobie wyobrazić jakie są szanse w bardziej poważnych sprawach.

Pan też napisał o wszczynaniu spraw karnych przeciwko członkom Związku Polaków na Białorusi. Co Pan o tym wie?

– Oprócz znanych i odnotowanych przez prasę wypadków była próba wszczęć postępowanie karne w Werenowie. Przyszło rozporządzenie z Działu Spraw Wewnętrznych Grodzieńskiego Ob-

wodowego Komitetu Wykonawczego. Miały być postawione zarzuty o roztrwonienie majątku organizacji. Tyle wiem. Nie wiem jak to się skończyło. Nie miałem żadnej styczności z tą sprawą. Widziałem jedynie pisemne rozporządzenie o przeprowadzeniu kontroli. Oprócz tego w trakcie konfliktu wokół ZPB zastraszano ludzi, którzy należeli do organizacji. Tak też działano i u nas. Wzywano ich na przesłuchania.

Większość mieszkańców rejonu werenowskiego to Polacy. W milicji, w tym na kierowniczych stanowiskach, też są Polacy. Jak reagowali milicjanci, na tę kampanię oszczerstw pod adresem Polaków i Polski, którą w ubiegłym roku rozpętały państwowe media?

– Też jestem Polakiem. Oczywiście, relacje o Polakach w mediach nie wywoływały zachwyty wśród ludzi w Werenowie. Milicjanci nawet kilkakrotnie rozmawiali o tym, że przodkowie byli Polakami, u niektórych nawet w Wojsku Polskim służyli... Trudno tu coś mówić, bo nie chciałbym nikomu z tych ludzi, który są w służbie czynnej, zaszkodzić. Były nawet obawy, czy nie zaczną Polaków, jako nielojalnych, zwalniać z milicji. Jednak od samego początku rozumiałem, że nie mogą całą milicję skompletować tylko z Rosjan lub Białorusinów. Przecież to byłaby ewidentna dyskryminacja.

Jak udało się Panu wyjechać za granicę?

– Nie chcę podawać szczegółów, powiem tylko, że otrzymać stempel w paszporcie, umożliwiający wyjazd za granicę, nie było łatwo. Nikt, nawet rodzina, nie wiedział o moim wyjeździe.

Pana przełożeni po ucieczce twierdzili, że Pan był dobrym pracownikiem.

– To mnie zdziwiło. Myślałem, że będą na mnie wszystkich psów wieszali. Przecież była nawet próba wszczęć przeciwko mnie postępowanie karne.

Jak Pana koledzy, ci którzy pozostali w służbie czynnej, oceniają Pana decyzję o ucieczce?

– Tego nie wiem. Nie mam z nimi kontaktu. Natomiast wiem, że KGB wie, gdzie ja jestem. Podслушują rozmowy telefoniczne, a ja dzwoniłem kilkakrotnie do rodziców.

Nie żałuje Pan podjętej decyzji?

– Nie żałuję. Jestem teraz w Irlandii, skoro KGB wie o tym, to można napisać. Rozpocząłem procedurę otrzymania statusu uchodźcy. Wyjechałem razem z żoną i córką.

Czym Pan teraz będzie się zajmował?

– Jeszcze nie podjąłem decyzji. Może to będzie coś, co jest związane z moją byłą profesją.

ROZMAWIAL
ANDRZEJ POCZOBUT



Poparcie dla Łukaszenki w milicji topnieje. Przecież jest tam dużo mądrych ludzi



Mimo represji Związek będzie działał

Związek Polaków na Białorusi będzie kontynuował swoją działalność. Taką decyzję jednogłośnie podjęto na posiedzeniu Rady Naczelnej w Grodnie dnia 19 sierpnia br.

18 sierpnia – dzień przed posiedzeniem Rady Naczelnej

Wieczorem, do domu Wojciecha Boradyna, prezesa oddziału ZPB w Nowogródku przysłała milicja, domagając się, by udał się na posterunek. Boradyn zażądał oficjalnego wezwania, po czym milicja wycofała się. Po chwili milicjanci pojawili się znów, już z oficjalnym wezwaniem na sobotę o godz. 9.00 rano. Prezes powiedział, że w tym dniu stawić się nie może i przyjdzie w poniedziałek. Przez całą noc pod jego blokiem dyżurowały dwa milicyjne radiowozy.

W tym dniu została wezwana do KGB Majna Szmargun, prezes oddziału ZPB w Mozyrzu. Straszono ją, że jej dzieci i wnuki mogą mieć duże nieprzyjemności,

jeżeli pojedzie do Grodna.

W sobotę rano w Państwowej Inspekcji Drogowej miała się stawić również Teresa Sieliwończyk, prezes oddziału ZPB w Baranowiczach. W wezwaniach było napisane, jeżeli wezwane osoby nie stawiają się na milicji, zostaną doprowadzone siłą.

Prezes oddziału ZPB w Brasławiu Wiktor Maculewicz został zatrzymany rano pod pretekstem jazdy po pijanemu. Odwieziono go do lekarza, aby pobrać krew. Badania nie wykazały obecności alkoholu we krwi. Po czym go zwolniono, ale gdy pokonał kilkanaście kilometrów, został ponownie zatrzymany i doprowadzony do szpitala, chociaż pokazywał zaświadczenie medyczne zrobione pół godziny wcześniej. Po powrotnym zatrzymaniu postanowił zjechać z głównej trasy i dojechać do Grodna okrężną drogą, nadkładając ponad 100 km.

Andrzeja Poczobuta, redaktora «Magazynu Polskiego», i Mieczysława Jaśkiewicza, prezesa oddziału ZPB w Grodnie, również zatrzymała milicja, a dziennikarza «Głosu znad Niemna» Igora Bancera poszukiwano. Kilka godzin przed zatrzymaniem Poczobut na bieżąco relacjonował białoruskim

niezależnym i polskim środkiem masowego przekazu, że białoruskie władze zaczęły wzywać na przesłuchania członków Rady Naczelnej ZPB.

Zatrzymanych oskarżono o dopuszczenie się «drobnego chuligaństwa» podczas uroczystości z okazji Dnia Wojska Polskiego, zorganizowanych przez Związek Polaków na Białorusi i Konsulat Generalny RP w Grodnie. Postawiono im zarzut, że jakoby przeszkadzali operatorowi (nieoznakowanej kamery), który filmował uroczystość.

Celem tych wszystkich działań było uniemożliwienie jak największej liczbie ludzi udziału w posiedzeniu Rady Naczelnej.

19 sierpnia – nieustraszeni członkowie Rady Naczelnej

Na posiedzenie rady nie udało się dotrzeć Alinie Jaroszewicz, prezes oddziału ZPB w Brześciu. Grożono kierowcy, który miał jechać z nią, że straci pracę.

Wojciech Boradyn z Nowogródka został zatrzymany na rogatkach miasta i doprowadzony do komisariat pod zarzutem braku aktualnego zaświadczenia o przeglądzie

technicznym jego auta, które było ważne do października 2006r. Następnie za prowadzenie samochodu po pijanemu i już całkiem absurdalny był trzeci pretekst – rozprowadzanie fałszywych pieniędzy.

Akcja władz białoruskich w sposób oczywisty miała na celu próbę zastraszenia działaczy ZPB oraz niedopuszczenie do posiedzenia Rady Naczelnej Związku Polaków na Białorusi. Zostały naruszone podstawowe prawa polskiej mniejszości oraz międzynarodowe standardy praw człowieka. A jednak nie udało się. Przeprowadzenie rady stało się dla jej członków sprawą honoru.

Obrady

Prezes ZPB Anżelika Borys witając wszystkich zgromadzonych, podkreśliła: «Udowodniliśmy, że stosowana przez władze taktyka zastraszania już nie odnosi skutku, a osiągnięcie kworum jest najlepszą manifestacją solidarności z naszymi uwięzionymi kolegami Andrzejem Poczobutem i Mieczysławem Jaśkiewiczem».

Podczas obrad Rada Naczelna podsumowała pierwsze półrocze działalności ZPB i omówiła plan na przyszłe miesiące.

Anżelika Orechwo, wiceprezes ds. oświaty, powiedziała, że mimo tych trudnych warunków i obaw działalność oświatowa jest kontynuowana. W tym półroczu został powołany Klub Inteligencji Polskiej. Odbyło się już pięć posiedzeń, w których wzięła udział inteligencja z obwodu grodzieńskiego. W ramach tych spotkań odbyły się warsztaty dla nauczycieli, została zorganizowana, wspólnie z Towarzystwem Młodzieży Polskiej przy ZPB, wieczornica z okazji dnia urodzin Jana Pawła II. Intensywnie były organizowane w okresie letnim kolonie dla dzieci oraz wyjazdy dla młodzieży na warsztaty i szkoły letnie. Ogółem wyjechało ponad 500 osób i kilkadziesiąt opiekunów. W lipcu i sierpniu były organizowane kursy dla nauczycieli z obwodu grodzieńskiego.

Wbrew wcześniejszym obawom, nie zamarła również działalność kulturalna. Wiceprezes ds. kultury Oksana Golombowska zaznaczyła, że aktywnie w tym półroczu działało zwłaszcza Towarzystwo Plastyków Polskich przy ZPB. W Warszawie odbyła się indywidualna wystawa Stanisława Kiczki, natomiast zbiorowe wystawy plastyków polskich – w Białymstoku, Toruniu, Golubiu-Dobrzyniu i w Pultusku. W grodzieńskim konsulacie generalnym RP odbyła się wystawa pamięci Elizy Orzeszkowej. Udało się zorganizować międzynarodowy plener malarski i wystawę poplenerową poświęconą pamięci Czesława Niemena.

Wydarzeniem emitowanym na cały świat był Festiwal Kultury Kresowej w Mrągowie,

Posiedzenie Rady Naczelnej ZPB



Duma
Związku Polaków

w którym wzięło udział 150 osób z Białorusi, w tym nie tylko artyści, ale i poeci, twórcy ludowi. Szersza geografia oddziałów ZPB była przedstawiona na «Polskim Podwórku» w konsulacie generalnym. Wiele zespołów dziecięcych i młodzieżowych wyjeżdżało na występy do Polski, m.in. na Światowe Spotkania Chórów Polonijnych w Koszalinie, na Jarmark Folklorystyczny w Węgorzewie. W Białymstoku odbył się Festiwal Piosenki Estradowej «Malwy'2006», w którym wzięli udział wykonawcy z Homla, Lidy, Radunia, Grodna i Brześcia. Odbyły się również szkolenia dla dyrygentów w Rzeszowie i Koszalinie. Został wydany tomik wierszy naszego poety Leona Podlacha.

Podsumowując Józef Porzecki, wiceprez-

es ZPB, zaznaczył, że w wielu przypadkach to, co robimy, dla ideologii białoruskiej i propagandy jest wrogiem, dlatego jesteśmy tak pilnowani, a dzisiejsze spotkanie nabrało takiej rangi. Musimy pielęgnować swoją kulturę, obyczaje i spuściznę narodową, ponieważ ci, z Dzierżyńskiego, tego nigdy nie zrobią.

Głównym punktem obrad, decydującym o przyszłości organizacji, było głosowanie nad pytaniem: Czy wobec nieprzychylniej polityki władz białoruskich jest sens zachowania struktury organizacji i kontynuowania działalności w następnym półroczu? Prawie jednogłośnie (jedna osoba się wstrzymała) Rada Naczelna przegłosowała, że tak.

U Łukaszenki pod kluczem

W areszcie młody oficer od razu mnie poznał. – Panie Poczubut, pan znowu do nas? Mamy teraz niemal hotel. Mam nadzieję, że się spodoba.



W piątek 18 sierpnia o godzinie 20 razem z Mietkiem Jaśkiewiczem, prezesem grodzieńskiego oddziału Związku Polaków na Białorusi wychodziłem z biura, gdzie się mieści siedziba Związku. Zaraz po wyjściu zatrzymują nas tajniacy.

– Czekaliśmy na was panowie – mówi Jaśkiewicz.

– ???

– Przecież w całym kraju Polaków aresztujecie.

Następnego dnia miało odbyć się posiedzenie Rady Naczelnej ZPB. Od południa otrzymywaliśmy sygnały o szykanach i zatrzymaniach członków rady naczelnej. Cały dzień spędziłem przy telefonie, zbierając informacje o zatrzymaniach. Mozyrz, Brasław, Brześć, Mińsk, Baranowicze, Nowogródek – wszędzie pogrożki, wezwania na przesłuchania, zatrzymania.

Władza poważnie podchodzi do rocznic. Wymyślili sobie, że w I rocznicę «zjazdu wołkowyskiego», podczas którego Związek został przejęty przez ludzi reżimu, prezes proreżimowej organizacji Józef Łucznik zorganizuje imprezę na Kanale Augustowskim. Zebranie naszej rady odebrano jako zagrożenie – może myśleli, że zorganizujemy protesty?

Łądujemy z Jaśkiewiczem w areszcie 24. komisariatu Grodna. Młody oficer od razu mnie poznał: – Panie Poczubut, pan znowu do nas? Mamy teraz niemal hotel. Mam nadzieję, że się spodoba.

Areszt uroczyście otwarto trzy miesiące temu, a w prasie pisano o łózkach w celach, superjedzeniu i codziennych spacerach. Jednak łóżek nie ma i śpi się na podłodze, spacerniki nieukończony, więc spacerów nie ma. A jedzenie po staremu przygotowane w słynny bar Adpaczynak – ulubiona knajpa meneli. Za to w każdej celi jest kamera.

Sąd zaczął się w poniedziałek. Oskarżono mnie o drobne chuligaństwo. W święto Wojska Polskiego składaliśmy

wieniec na cmentarzu wojskowym w Grodnie. Ponieważ nieoznakowany kamerzysta filmował działaczy, poprosiłem go o wylegitymowanie się. Gdy odmówił, zasloniłem ręką obiektyw. Oskarżono mnie, że szarpałem kamerzystę, obrażałem, wrywałem z rąk kamerę.

Nie odróżnisz kamery białoruskiej telewizji od kamery KGB. Instrukcje, co i jak mają filmować, wyjeżdżając na tzw. sytuacje konfliktowe, dziennikarze telewizyjni dostają z KGB.

Tak było i 15 sierpnia. KGB skorzystało z usług «dziennikarzy». Jeden z nich Władimir Łoban zjawiał się na cmentarzu w towarzystwie operatora. Chociaż był 30 metrów od

wyrok milicjant odprowadzający mnie do aresztu.

Ponownie znalazłem się w celi nr 13. Razem ze mną siedział młody Litwin, obywatel Białorusi. Areszt nie jest miejscem na wylewność – oprócz kamery wideo trzeba brać pod uwagę podsłuch, więc nie rozmawiam o ZPB. Opowiadałem mu o nadużyciach władz, które opisywałem jako dziennikarz.

W celi pobudka o 6 rano, potem śniadanie, o 14 herbata, o 17 obiadokolacja. Mój współwięzień próbował coś wyciągnąć od strażników, ale nie dali mu ani papierosów, ani długopisu, ani gazet. Uznał, że to z mojego powodu.

Nie odróżnisz kamery białoruskiej telewizji od kamery KGB. Instrukcje, co i jak mają filmować, wyjeżdżając na tzw. sytuacje konfliktowe, dziennikarze telewizyjni dostają z KGB.

Większość stałych bywalców aresztu to pijacy albo ludzie, których żony rozwiązują problemy rodzinne przy pomocy milicji. Jeśli zachowują się «porządnie», klawisze stosują taryfę ulgową, np. częstują papierosami.

Co innego polityczni – zrobienie im uprzejmości może doprowadzić do utraty pracy.

– Po wyjściu udzielacie wywiadów, a my mamy problemy – skarżył mi się strażnik.

28 sierpnia, pół godziny przed upłynięciem terminu kary, wyprowadzają mnie na więzienne podwórko. – Podwieziemy cię do domu – oznajmił strażnik. Czyli przed aresztem czekają koledzy. Odmawiam. Po kilku minutach prowadzą mnie z powrotem do aresztu, ale po półgodzinie wychodzę przez główne drzwi na wolność, gdzie czeka żona z córką, dziennikarze, koledzy ze Związku. Dowiaduję się, że naszej szefowej Andżelice Borys wreszcie zwrócono paszport i będzie mogła pojechać do Polski. Więc wygramiśmy.

nas i tak zeznał, że jego też szarpałem i obrażałem.

W naszej obronie złożyło zeznania 19 świadków, w tym Polka Stanisława Puzyna. Trzeba było widzieć twarz sędzi Zinaidy Barcewicz, kiedy Puzyna oświadczyła, że jest współpracownikiem milicji.

Trudno powiedzieć, co miało wpływ na ostateczny wyrok – zdecydowana reakcja polskiego MSZ, obecność na procesie konsul Zofii Szmyd czy zeznanie Puzyny, które może ją kosztować utratę pracy. Jaśkiewicz został uniewinniony – rzecz niezwykła – a ja dostałem dziesięć dni aresztu.

– Byłeś tym ważniejszym – skwitował



Polska prasa o nowej fali represji wobec Polaków

Gazeta Wyborcza 19 sierpnia

W piątek milicjanci aresztowali wielu członków nie uznawanego przez Mińsk Związku Polaków na Białorusi. – Otrzymujemy sygnały z całego kraju, że ludzie są wzywani przez KGB na przesłuchania – mówił przed południem działacz Związku Andrzej Poczobut. Wieczorem także i on trafił do aresztu w Grodnie. Zatrzymano go wraz z Mieczysławem Jaśkiewiczem.

Nasz Dziennik 19 sierpnia

Władze w Mińsku starają się nie dopuścić do zebrania Rady Naczelnej nie uznawanego przez nie Związku Polaków na Białorusi, która ma się spotkać dzisiaj w Grodnie. Wczoraj zatrzymano, aresztowano bądź starano się zatrzymać pod rozmaitymi pretekstami siedmiu czołowych lokalnych polskich działaczy związku i dziennikarzy. Funkcjonariusze milicji i KGB starają się nie dopuścić do tego, by na zebraniu Rady Naczelnej było wymagane kworum. Zatrzymany kilkadziesiąt minut po rozmowie z «Naszym Dziennikiem» Andrzej Poczobut wyraził obawę, że Mińsk zamierza przed kolejną rocznicą zorganizowanego przez sie-

bie marionetkowego zjazdu w Wolkowysku doprowadzić do paraliżu ZPB.

Rzeczpospolita 19 sierpnia

Milicja niepokoiła także szefa oddziału ZPB w Brasławiu Wiktora Maculewicza – w jego sprawie ma interweniować ambasada polska - oraz prezesa Związku w Nowogródku Wojciecha Boradyna. Miał stawić się na komisariacie w sobotę o 9. rano. Podobnie jak szefowa oddziału związku w Baranowiczach Teresa Sieliwończyk. Represje, które dotknęły działaczy związku, były najprawdopodobniej związane z zaplanowanym na sobotę posiedzeniem Rady Naczelnej organizacji. Kierownictwo ZPB miało się na nim zająć oceną dotychczasowej działalności związku i zatwierdzeniem planu działania na najbliższe miesiące. – Władzom zależy na tym, aby nie było kworum – wyjaśnił Andrzej Pisalnik.

Dziennik 21 sierpnia

Mimo nasilających się represji ze strony władz w Mińsku Związek Polaków na Białorusi (ZPB) postanowił kontynuować działalność i walczyć o prawa polskiej mniejszości. – Chcemy samodzielnie, a nie pod czyjś dyktando propagować język

polski i polską kulturę, dbać o dobre imię Polaków i Polski – powiedziała Andżelika Borys, szefowa nieuznawanego przez reżim Aleksandra Łukaszenki Związku. Sobotnie posiedzenie Rady Naczelnej ZPB w Grodnie do ostatnich chwil stało pod znakiem zapytania, bo władze białoruskie próbowały zastraszyć jej członków, by nie dopuścić do ich udziału w spotkaniu. Do Grodna udało się jednak przyjechać ponad połowie – 19 z 33 – członków rady naczelnej.

Gazeta Wyborcza 21 sierpnia

– A jednak rada się zebrała – powiedziała «Gazecie» Borys. – Do Grodna przyjechało 19 osób, mieliśmy więc kworum. I powiedzieliśmy sobie to, czego władze próbowały nam zabronić. Że Polacy się nie poddali. Że Związek, chociaż pozbawiony swego majątku i możliwości normalnej pracy, działa prężnie.

– Organizujemy obchody świąt 3 maja, 15 sierpnia, 11 listopada. W Grodnie i Mińsku obchodziliśmy 165 urodziny Elizy Orzeszkowej z występami zespołów, recytacjami, wystawą rysunków dzieci. Prowadzimy szkoły niedzielne. W Lidzie w te wakacje na zorganizowanych przez ZPB półkoloniach odpoczywało 300 polskich

dzieci. Tysiąc innych wysłaliśmy na kolonie do Polski. Młodzież uczyła się w szkołach letnich w Krakowie i Toruniu – wyciżca Borys. – Proszę mnie nie pytać, jak to wszystko robimy. W tych warunkach, w jakich przyszło nam działać, lepiej nie mówić o wszystkim.

Na zebraniu rady nie było szefa koła miejskiego ZPB w Grodnie Mieczysława Jaśkiewicza oraz polonijnego dziennikarza, stałego współpracownika «Gazety» Andrzeja Poczobuta aresztowanych w piątek przez milicję.

Rzeczpospolita 21 sierpnia

Na posiedzenie nie udało się niestety dotrzeć Majnie Szmargun z Mozyrza, Alinie Jaroszewicz z Brześcia oraz Wojciechowi Boradynowi z Nowogródka.

Ten ostatni został zatrzymany tuż za rogatkami miasta i doprowadzony na komisariat. Zarzucono mu po kolei: brak aktualnego zaświadczenia o przeglądzie technicznym auta, prowadzenie pojazdu po pijanemu, a nawet rozprowadzanie fałszywych pieniędzy.

Na szczęście wszystkie te incydenty nie

udaremniły przeprowadzenia zebrania. Po wpisaniu się wszystkich na listę obecności okazało się, że 19 z 33 członków rady udało się dotrzeć na jej posiedzenie. KGB przegrał z ZPB. – Udowodniliśmy dziś, że stosowana przez władze taktyka zastraszania już nie odnosi skutku – zwróciła się do zgromadzonych prezes ZPB Andżelika Borys, podkreślając, że osiągnięcie kworum jest najlepszą manifestacją solidarności z uwięzionymi kolegami: Andrzejem Poczobutem i Mieczysławem Jaśkiewiczem.

Nasz Dziennik 21 sierpnia

Na informacje płynące z naszej wschodniej granicy nie pozostała obojętna również strona polska. Ministerstwo Spraw Zagranicznych wyraziło stanowczy sprzeciw wobec działań białoruskich władz «naruszających podstawowe prawa mniejszości narodowych oraz międzynarodowe i europejskie standardy praw człowieka». Polska dopomina się natychmiastowego uwolnienia aresztowanych i zakończenia stosowania jakichkolwiek represji wobec działaczy ZPB.

Gazeta Wyborcza 22 sierpnia

Rozpoczął się proces Mieczysława Jaśkiewicza, szefa koła Związku Polaków na Białorusi, i dziennikarza, stałego współpracownika «Gazety Wyborczej» Andrzeja Poczobuta. Są oskarżeni o to, że 15 sierpnia przeszkadzali kamerzystom pracującym dla KGB filmować Polaków biorących udział w uroczystości pod Krzyżem Katyńskim na miejscowym cmentarzu. Grozi im za to do 15 dni więzienia. Wczoraj sąd do późnego wieczoru przesłuchiwał kamerzystów. Dziś od rana zaczął się przesłuchania świadków obrony.

Nasz Dziennik 22 sierpnia

Występując w sądzie Poczobut, polonijny dziennikarz, ocenił proces jako prowokację. Oświadczył, że całą sprawę zmontowało KGB. Polacy wskazywali, że Poczobut i Jaśkiewicz na uroczystości 15 sierpnia poprosili jedynie mężczyznę filmującego Mszę polową nieoznakowaną kamerą, aby się przedstawił, bo podejrzewali, że jest z KGB. Tymczasem zarzucono im, że zachowywali się agresywnie, szarpali operatora i jego kamerę. – Na filmie jednak widać, że podeszli do niego spokojnie, a Poczobut uprzejmie zadawał pytania – opowiadali działacze, których wpuszczono na rozprawę.

Rzeczpospolita 22 sierpnia

Wczorajsze posiedzenie sądu trwało kilka godzin. Kolejna rozprawa ma się odbyć dziś. Sędzia, o dziwo, zgodziła się na przesłuchanie 19 świadków obrony. Gdy jednak Poczobut poprosił o powołanie

kolejnych dwóch, odmówiła.

– Poczobut chciał, aby zeznawał zastępca dyrektora telewizji grodzieńskiej, który złożył na nich skargę – tłumaczyła «Rz» Iness Todryk, występująca w charakterze świadka. Drugą osobą miał być dziennikarz, którego KGB próbował zatrudnić do filmowania wydarzeń na cmentarzu, ale odmówił. – Andrzej zamierzał udowodnić, że KGB zwrócił się do innej ekipy telewizyjnej. I to właśnie ona, na zlecenie, filmowała to, co się działo na cmentarzu – powiedział Pisalnik.

Trybuna 23 sierpnia

Działacz nieuznawanego przez władze w Mińsku Związku Polaków na Białorusi (ZPB) Andrzej Poczobut został skazany we wtorek w Grodnie na 10 dni aresztu. Zaliczono mu na poczet wyroku okres, który już spędził w areszcie. Sprawę drugiego z sądzonych działaczy Mieczysława Jaśkiewicza umorzono. Obaj zostali zatrzymani w piątek wieczorem. Oskarżono ich o utrudnianie pracy ekipie państwowej telewizji filmującej 15 sierpnia organizowane przez konsulat RP w Grodnie uroczystości na cmentarzu z okazji święta Wojska Polskiego. Zarzut zakwalifikowano jako drobne chuligaństwo.

Nasz Dziennik 25 sierpnia

Białoruskie ministerstwo spraw zagranicznych uznało wczoraj protest polskiego MSZ w sprawie nękania działaczy Związku Polaków na Białorusi (ZPB) za «całkowicie bezpodstawny» i oceniło jako «sztuczne upolitycznianie elementarnego naruszania prawa». – Kolejne próby sztucznego upolitycznienia elementarnych, administracyjnych naruszeń prawa oraz przedstawianie życzeń jako rzeczywistości nikogo nie dziwią – tłumaczyła oficjalnej agencji BELTA naczelnik służby prasowej MSZ Marija Wańszyna. Według niej, twierdzenia strony polskiej o nękanii działaczy ZPB, którzy wybierali się w sobotę do Grodna na posiedzenie Rady Naczelnej Związku, nie mają nic wspólnego z realną sytuacją.

Gazeta Wyborcza 29 sierpnia

Andrzej Poczobut, dziennikarz, współpracownik «Gazety» i działacz nieuznawanego przez władze w Mińsku Związku Polaków na Białorusi (ZPB), wyszedł wczoraj na wolność. W areszcie w Grodnie spędził dziesięć dni. Sąd skazał go za utrudnianie pracy ekipie państwowej telewizji białoruskiej. Poczobuta zatrzymano przed posiedzeniem Rady Naczelnej ZPB, które władze próbowały storpedować. Poczobut mówi, że w areszcie potraktowano go ulgowo, co przypisuje «zdecydowanej reakcji strony polskiej».

Oficjalnie

Oświadczenie

ws. działań władz białoruskich przeciw działaczom Związku Polaków na Białorusi z dnia 19 sierpnia 2006r.

Władze białoruskie podjęły działania skierowane przeciw działaczom Związku Polaków na Białorusi. Według informacji, posiadanych przez MSZ, przesłuchiowano przedstawicieli Związku w Mozyrzu i Baranowiczach. Zatrzymano dwóch działaczy ZPB w Grodnie, którzy mają pozostać w areszcie do rozprawy zaplanowanej na 21 bm. Aresztowany został jeden z członków lokalnego oddziału organizacji z Nowogródka. Działania te w sposób oczywisty mają na celu próbę zastraszania działaczy oraz niedopuszczenia do odbycia posiedzenia Rady Naczelnej Związku Polaków na Białorusi.

Ministerstwo Spraw Zagranicznych wyraża stanowczy protest przeciw działaniom władz Białorusi, naruszającym podstawowe prawa mniejszości narodowych oraz międzynarodowe i europejskie standardy praw człowieka. Strona polska domaga się natychmiastowego uwolnienia aresztowanych oraz zaprzestania wszelkich represji wobec działaczy ZPB.

Strona białoruska została zapoznana ze stanowiskiem władz RP 18 sierpnia 2006r.

ANDRZEJ SADOM,
RZECZNIK PRASOWY MSZ

Zwiady harcerskie w Rosi



Około sześćdziesięciu harcerzy i zuchów z Iwia, Wołkowyska, Grodna, Szydłowic, Krasnosielska, Rosi i Baranowicz wraz z kadrą pedagogiczną uczestniczyło w obozie krajoznawczo-etnograficznym w Rosi w dniach 5-20 sierpnia br. Głównym organizatorem był przewodniczący RSZ «Harcerstwo» phm Antoni Chomczukow. Bazą noclegową były namioty na terenie Domu Harcerza w Rosi, ponieważ władze lokalne nie wyraziły zgody na to przedsięwzięcie.

Organizatorzy, zapoznając z tą piękną, malowniczą miejscowością, starali się nauczyć obozowiczów wielu interesujących rzeczy. Na obozie panowała wspaniała i wesoła atmosfera, wszędzie było slychać śmiech zuchów i harcerzy, a co najważniejsze – co raz bardziej poprawną polszczyznę.

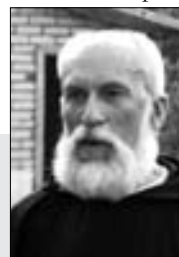
Na uroczyste zakończenie obozu przyjechali prezes ZPB Anđzelika Borys, konsul w Konsulacie Generalnym RP w Grodnie Janusz Dąbrowski oraz kapelan naczelny phm o. Jan Bońkowski.

Anđzelika Borys witając harcerzy podczas apelu powiedziała: «Jako harcerze macie ciężkie wyzwanie – troskę o naszą Ojczyznę, naszą ziemię, tradycję, kulturę, historię... Przekazywanie tego wielkiego dziedzictwa, tej wielkiej miłości do tego, co Polskę stanowi, jest waszym zadaniem. Zachęcam was stosować te zasady harcerskie w swoim życiu. Myślę, że sproście tym oczekiwaniom».

Harcerz powinien służyć Bogu, Ojczyźnie i sumiennie spełniać swoje obowiązki.

W imieniu konsulatu i rządu polskiego konsul Janusz Dąbrowski pogratulował harcerzom, zaznaczając: «Na tym sztandarze, na który dziś składaliście przysięgę, są trzy słowa: Bóg, Honor i Ojczyzna». Pod takimi sztandarami ginęli walcząc setki, tysiące i miliony harcerzy, bo wierzyli, że w końcu będą mieli wolną Ojczyznę. Wielu z was odebrało dziś tytuł instruktora, a więc starajcie się wychować godnych następców».

«Harcerz powinien służyć Bogu, Ojczyźnie i sumiennie spełniać swoje obowiązki. Powinien wierzyć w Boga, działając zgodnie z przykazaniami i innymi prawami religijnymi lub przynajmniej dążyć do tego. Słowo harcerza, nawet bez przysięgi, powinno być z nią równoznaczne» – powiedział o. Jan Bońkowski.



Ojciec Jan Bońkowski

Na zakończenie każdej drużynie zostały wręczone książki, albumy oraz słodycze.

O tym obozie można pisać wiele – o zajęciach szkoleniowych, dyskusjach, imprezach, zawodach na orientację, biegach harcerskich, wartach nocnych itd., ale najlepiej opowiedzieli o tym sami harcerze.

Harcerze o życiu obozowym

Alina ŁOZOWSKA, drużynowa z Baranowicz:

– Humor mamy wprost nie do opowiedzenia, ponieważ przez te dwa tygodnie poczuliśmy tę magiczną więź z naszą dużą «harcerską rodziną». Uczyli nas szybkości wykonywania różnych zadań. Byliśmy na zwiadzie w pobliskich polskich wsiach Pohorany, Olchowo i Ogrodniki. Dowiedzieliśmy się o historii tych wsi. Rozmawialiśmy z najstarszymi mieszkańcami i notowaliśmy stare piosenki polskie. Miejscowi bardzo dobrze nas traktowali, poznaliśmy wiele ciekawych i miłych ludzi. Marzyłam o tym, żeby pomieszkać w namiocie. Uczono nas, jak można ukryć się przed burzą... Do harcerstwa należę już od pięciu lat, po szkole zamierzam kontynuować tę działalność.



Henryk CHOMCZUKOW, drużynowy z Rosi:

– W harcerstwie jestem od trzynastu lat. Chodziłem na zbiórki razem z moim ojcem i to wciągnęło mnie jak magnes. Harcerstwo jest całym moim życiem. Poznałem wiele ciekawych przyjaciół zarówno na Białorusi, jak i w Polsce. Na tych obozach nie ma dziewcząt czy chłopaków, a są siostry i bracia. Harcerstwo pomogło mi stać się dorosłym, nauczyłem się i nadal uczę się rozmawiać z ludźmi, w każdym z nich widzieć bliźniego. Na tym obozie poznawaliśmy historie wsi, chodziłem, jako opiekun, z jedną grupą do wsi Maczulno. Wszyscy byli zadowoleni, dla wielu było to prawdziwą atrakcją. Na tym obozie było wiele dzieci i młodzieży z różnych jednostek, nawiązaliśmy stałe kontakty.



Andrzej KUCKO, instruktor-przewodnik z Grodna:

– W harcerstwie jestem od siedmiu lat. Ten obóz nauczył nas wytrwałości, było wiele zajęć z historii Polski. Szkoda, że nie mieszkaliśmy w lesie, byłoby o wiele trudniej przetrwać. Mieliśmy ciekawe zajęcia z pionierki, musztry. Nareszcie nauczyłem się robić różne węzły. Były rajdy krajoznawczo-etnograficzne, gdzie nauczyliśmy się rozmawiać ze starszymi osobami oraz fascynujące gawędy przy ognisku, pieśni i zabawy.



Maryna DOROSZ, drużynowa z Rosi:

– Byłam na trzydniowym zwiadzie we wsi Pohorany, która znajduje się 20 km od Rosi. Było ciekawie. Mieszkają tam bardzo starzy i mili ludzie. Nikt z nich nie odmówił nam czy to jedzenia, czy rozmowy. Przychodzili do nas na ognisko, opowiadali o swojej wsi. Byli bardzo zadowoleni, że kogoś jeszcze to interesuje. Jestem od siedmiu lat w harcerstwie, byłam na wielu obozach w Polsce i cieszę się, że taki obóz odbył się w moich rodzinnych stronach. Myślę, że kto chociaż raz pobędzie na takim obozie – rozkocha się w harcerstwie.



Wiktor KASNO-DEMSKA, drużynowa z Szydłowic:

– Podoba mi się mieszkać w namiotach. Nauczyliśmy się żyć w ciężkich warunkach. Na obozie było wiele zajęć programowych, m.in. z musztry, pionierki i samarytanki. W trakcie pobytu miałam możliwość przeanalizować swoje dotychczasowe postępowanie. Poza tym zdobyłam więcej sprawności i umiejętności. Mieliśmy ciekawe lekcje z historii i języka polskiego. Ten obóz zrobił z każdego z nas człowieka, pomógł dojrzeć.



Ruslan CHALAWA z Iwii:

– Jestem najmłodszą osobą na tym obozie. Zaprosili mnie koledzy, którzy wiele opowiadali o obozach harcerskich, zgodziłem się i tak się mi tu podobało, że stwierdziłem, iż zostanę harcerzem. Tu jest bardzo ciekawie, są różne gry i zabawy, ogniska. Uczyli nas historii i języka polskiego, czytaliśmy książki, chodziliśmy na zwiady, mieliśmy apele. Poznałem co to jest samarytanka i musztra.



Lech OSŁAWSKI, drużynowy z Mścibowa:

– Zawarłem na tym obozie wiele przyjaźni. Staliśmy się wszyscy dużą rodziną. Omawialiśmy różne sytuacje, zarówno ciężkie jak i przyjemne, dzieliliśmy się wrażeniami. Zawsze obok nas był nasz druh Antoni Chomczukow, który był dla nas jak ojciec. Ten obóz dał mi bardzo wiele, przede wszystkim nauczył rozumienia innych ludzi, jak wytrwać w trudnych warunkach i wyjść z skomplikowanej sytuacji. Jan Paweł II mówił, żeby harcerze nie lękali się, stwarzali sobie poprzeczkę, ponieważ bez trudności, życie jest zbyt proste. A więc staraliśmy się stwarzać te poprzeczki. Znam takich harcerzy, którzy mają już swoje rodziny i nadal gromadzą się na zbiórki. Ja również będę do tego dążyć, bo harcerstwo to na całe życie.



Przy harcerskim ognisku

ROZMAWIAŁA
INNESS TODRYK



Antoni Chomczukow

Przyszłość harcerstwa

Rozmowa z
phm. Antonim
Chomczukowym,
przewodniczącym RSZ
«Harcerstwo»

Na czym polega filozofia harcerstwa?

– Przede wszystkim na trzech głównych zasadach: Bóg, Honor i Ojczyzna. Bez tego nie da się wychować młodzieży, zwłaszcza w dzisiejszych czasach. Uszanowanie człowieka – to zasada, na której buduje się postawa harcerza. W pracy z młodym pokoleniem zawsze staram się pokazać, że można żyć w zgodzie z otoczeniem i z samym sobą. Podsumowując, filozofia harcerstwa jest taka: musisz być komuś potrzebny, bo inaczej po co jesteś?

Czy młodzież chętnie przychodzi do harcerstwa?

– Żyjemy w czasach, gdy pieniądź decyduje o wielu rzeczach, trudno jest zmienić właśnie tę mentalność. To nasza

wina. Często słyszę: Chcesz pojechać do Polski, to idź do harcerstwa. Chcesz na studia do Polski, to idź do szkoły polskiej. Niestety, taka jest prawda. W ten sposób wychowaliśmy nie jedno pokolenie. A przecież harcerstwo – to jest coś większego – styl życia, który wybiera się na całe życie.

A jak wygląda struktura wewnętrzna?

– Starszy wychowawca kieruje zastępem. Do jego obowiązków należy planowanie pracy i prowadzenie jej w zastępie. Następnie zastępy łączą się w drużyny. I tu drużynowy ma większą odpowiedzialność. Poza tym w harcerstwie nie może być tak, że jest jeden przewodniczący i on wszystkim kieruje. Na dzień dzisiejszy brakuje nam również instruktorów. Wychowaliśmy ich wielu, a tak naprawdę żadnego. Z miłą chęcią powierzyłbym komuś młodszemu swoje obowiązki, ale nie mam takiej osoby.

Dlaczego tak się dzieje?

– Sami sobie jesteśmy winni, nie Polska, broń Boże. Polska i tak jak dobra Matka oddaje nam swoje serce. Również nastawienie rodziców: Po co Ci to harcerstwo po szkole potrzebne? Często jest tak, że taki wykształcony instruktor, ukończy 9 lub 11 klasę i odchodzi... Nie zwracają nawet mundurków.

A jaki powinien być prawdziwy instruktor?

– Powinien być zamilowany nie tylko w organizacji, ale przede wszystkim w dzieciach. Nie być dla nich naczelnikiem, a przyjacielem, doradcą. Być wobec nich szczerym, ofiarnym i niezakłamanym. Powinien oddawać swoje serce dzieciom, a honor – Ojczyźnie, być prawdziwym patriotą. Chociaż znam parę takich «mądrych instruktorów», którzy na zbiórkach mówią o harcerstwie, a są instruktorami w komсомole. To jak to może być? Często żartuję, przecież na dwóch krzeselkach nie da się usiedzieć.

Przez rok czasu białoruskie ministerstwo sprawiedliwości próbuje zlikwidować harcerstwo na Białorusi. Jaka jest przyszłość organizacji?

– Trzeba przede wszystkim znaleźć miejsce dla naszej organizacji. Były Domy Polskie – istniało harcerstwo. Domy przestały istnieć i harcerstwo również. Poza tym władza wkłada wiele wysiłku w rozwój rządowego Białoruskiego Republikańskiego Związku Młodzieży i pionierii. Nagminnie są stwarzane trudności: zakazy organizowania obozów harcerskich, festiwań piosenek harcerskich i zuchowych itd. A przecież harcerstwo musi jakoś działać...

ROZMAWIAŁA
INNESS TODRYK

Poeta serca

W Łyskowie (rej. prużański) na cmentarzu przykościelnym koło mogiły poety i dramaturga epoki Odrodzenia, prekursora nurtu sentymentalizmu w poezji polskiej, Franciszka Karpińskiego (1741-1825) odbyły się uroczystości związane z obchodami 181. rocznicy śmierci.

Przedstawiciele Związku Polaków, na czele z prezes Andżeliką Borys, oraz Konsul Generalny RP w Brześciu Jarosław Książek wraz z małżonką złożyli wieńce i kwiaty na grobie słynnego poety.

Jednym z głównych elementów uroczystości był występ harcerzy i działaczy oddziału ZPB w Porozowie. Wykonali oni pieśni nabożne m.in. «Kiedy ranne wstają zorze», «Bóg się rodzi, moc truchleje», «Wszystkie nasze dzienne sprawy» autorstwa Franciszka Karpińskiego.

– Cieszę się, że na tych terenach duch śpiewanego poety znów odżył i nadal krzewi się. Przeszłość powoli odsłania się, a zwłaszcza dla tych młodych ludzi, ponieważ bez przeszłości człowiek ginie – zaznaczył Jarosław Książek, Konsul Generalny RP w Brześciu.

Grób Franciszka Karpińskiego ma kształt wiejskiej chatki z napisem «Oto mój dom ubogi». W ostatnich latach był strasznie zdewastowany, został zrekonstruowany przez Zakłady Mechaniczne PZL-Wola z Warszawy.

Nota biograficzna

Franciszek Karpiński urodzony w Hołoskowie na Pokuciu (Ukraina). Wychowanek szkół jezuickich w Stanisławowie i we Lwowie, z wykształcenia teolog i filozof, bywalec salonów warszawskich i dworów magnackich, członek słynnego Towarzystwa Przyjaciół Nauk. Nauczyciel i dzierżawca majątków ziemskich w Galicji. Sekretarz księcia Adama Kazimierza Czartoryskiego. Wychowawca synów magnackich Sanguszków i Radziwiłłów.

Pod koniec życia osiadł w kupionym w 1818r. majątku Chrowszczyzna koło Łyskowa, gdzie mieszkał do śmierci. Wiele wspomnień z tego ostatniego okresu poety zawarł w swoim pamiętniku «Historia mego wieku i ludzi, z którymi żyłem», opublikowanym w 1844r., wznowionym przez PIW w 1987r. Obok wierszy okolicznościowych, religijnych i patriotycznych pisał tchnące czułym wzruszeniem liryki miłosne. Torował drogę postawom romantycznym. Adam Mickiewicz w swych paryskich wykładach o literaturze słowiańskiej porównywał Karpińskiego do Goethego.

Wakacje w Polsce

Corocznie Związek Polaków na Białorusi jest współorganizatorem kolonii dla dzieci i młodzieży polskiego pochodzenia. W tym roku na zaproszenie Stowarzyszenia «Wspólnota Polska», z grodzieńskiego okręgu konsularnego w Polsce wypoczywało prawie 500 osób z następujących miejscowości: Grodna, Wołkowyska, Smorgoni, Oszmiany, Porozowa, Świsłoczy, Iwia, Porzecza, Lidy, Nowogródka, Wasiliszek, Indury, Wołpy, Sopoćkiń, Jezior itd. Kolonistom towarzyszyło około 40 opiekunów.

Dzieci wypoczywały na turnusach tygodniowych i dwutygodniowych, zorganizowanych w lipcu i sierpniu w placówkach kolonijnych w całej Polsce, m.in. w Pułtusku, Siedlcach, Bydgoszczy, Włocławku, Augustowie, Krakowie, Toruniu, Hodyszewie.

Na ośrodki kolonijne wybrano obiekty kolonijne i wczasowe, bursy, internaty szkolne. Uczestnikami kolonii polonijnych i szkół letnich były dzieci w wieku 10-16 lat. Ośrodki zarówno w górach, nad morzem, jak i w centralnej Polsce miały dobrze przygotowaną kadrę pedagogiczną, odpowiednie warunki oraz podobny program pobytu. Dzieciom był zapewniony bezpieczny i ciekawy wypoczynek, możliwość doskonalenia znajomości języka polskiego w czasie różnego rodzaju zabaw i zajęć. Prawie na każdym turnusie były organizowane turnieje piłki nożnej, siatkówki, koszykówki, tenisa stołowego itd., które miały na celu podniesienie sprawności fizycznej uczestników oraz uczyły zdrowej rywalizacji i zasad fair-play. Każdego rodzaju zabawa czy konkurs zakończony były

wręczeniem kolonistom drobnych nagród, upominków, słodyczy.

Wieczorami odbywały się dyskoteki, przy ulubionych przebojach polskich, oraz ogniska.

Obozy harcerskie

Przez całe lato na obozach harcerskich szkoleniowych i stacjonarnych w Mrągowie, Augustowie i Hodyszewie odpoczywało ponad 130 harcerzy i zuchów z Grodzieńszczyzny. Położone w sosnowym lasku obok jeziora obozy były miejscem różnych imprez i zabaw: warsztatów plastycznych, warsztatów przyrodniczych z terenoznawstwa, festiwalu piosenki harcerskiej, festiwalu sztuk teatralnych, czy olimpiad sportowych. Oczywiście, jak na każdym obozie, nie zabrakło chrztu, który okazał się dla obozowiczów szkołą życia. Oprócz zajęć, w których brali udział wszyscy harcerze i zuchy, odbywały się spotkania w grupach prowadzone przez wychowawców-pedagogów, którzy w razie potrzeby przeprowadzali zajęcia terapeutyczne i rozmowy wychowawcze. Wielkim przeżyciem dla wielu uczestników były nocne warty oraz ogniska. Urozmaiceniem pobytu były wycieczki, na których dzieci poznawały okolice.

Teatralia

Po raz pierwszy na I Wakacyjny Przegląd Dziecięcych i Młodzieżowych Teatrów zza Granicy «Włocławek'2006» wyjechało 25 dzieci z teatryka dziecięcego z Porzecza, kier. Irena Małafiejewa i z teatryka dziecięcego z Piasków, kier. Helena Kuralenia.

Letnie szkoły dla młodzieży polonijnej

W tym roku ponad 35 osób z Grodna, Brześćcia, Kobrynia, Wasiliszek, Świsłoczy, Smorgoni i Peliszcz przebywało na Letnich Szkołach Kultury i Języka Polskiego w Krakowie i Toruniu.

Program szkół splanowany był w ten sposób, że codziennie przed południem odbywały się zajęcia z języka i historii Polski, a czas popołudniowy był przeznaczony na zwiedzanie i wypoczynek.

W czasie wolnym młodzież brała udział w zabawach sportowych oraz bawiła się na dyskotecce i przy ognisku. Uczestnicy mieli okazję zawrzeć międzynarodowe przyjaźnie.

Szkolenia dla nauczycieli

Nauczyciele z polskich szkół Grodna i Wołkowyska oraz osoby prowadzące lekcje oraz zajęcia pozalekcyjne z języka polskiego z Lidy, Wołpy, Skidla, Grodna i Porzecza również pracownicy rozpoczęły swe wakacje, biorąc udział w warsztatach metodycznych dla nauczycieli w Lublinie, Warszawie i Krakowie. Organizatorami były Polonijne Centrum Nauczycielskie w Lublinie i Centrum Języka i Kultury Polskiej dla Polonii i Cudzoziemców UMCS w Lublinie. Programy kursów były różnorodne np. w Warszawie: Twórcze sposoby pracy z dziećmi i młodzieżą; Nauczyciele języka i literatury polskiej wobec wyznań współczesnej kultury; w Lublinie: Nauczyciel wobec konieczności ciągłego doskonalenia umiejętności swoich i ucznia; Kurs kultury i tradycji polskiej z elementami tańca; Efektywne metody w nauczaniu języka polskiego; w Krakowie: Kurs dla nauczycieli języka polskiego z zagranicy, stopień I, II, III. Ponad dziesięć uczestników miało możliwość zapoznania się z polskimi zwyczajami, obrzędami związanymi z ważnymi wydarzeniami świątecznymi, tańcami i strojami ludowymi, kulturą żywego słowa, formami teatralnymi itd. Każdą wolną chwilę po zajęciach nauczycielki spędzały na zwiedzaniu zabytków i muzeów Warszawy, Lublina i Krakowa.

Współpraca z Gdańskiem

Co roku na zaproszenie Gdańskiej Fundacji Dobroczynności w malowniczej miejscowości Stawisko k. Kościerzyny, w ośrodku szkoleniowo-wypoczynkowym położonym w sercu «Szwajcarii Kaszubskiej», odpoczywa grupa dzieci z polskich rodzin z okolic Grodna. W tym roku piętnaście dzieci w wieku 9-13 lat i dwóch opiekunów skorzystali z tak wspaniałego pobytu na przełomie czerwca-lipca.

Organizatorzy przygotowali dla dzieci wiele atrakcji turystycznych (przyrodniczych i historycznych). Wycieczki: do Gdańska – zwiedzanie historycznych obiektów m.in. Ratusza Głównego miasta, Muzeum Bursztynu, Fontannę Neptuna, Dwór Artusa, kościół Mariacki oraz wystawę na terenie Stoczni Gdańskiej pt. «Drogi do wolności»; do Malborka – zwiedzanie Zamku Krzyżackiego; do Kościerzyny – zwiedzanie miasta i Skansenu Parowozowni; do Będmina – zwiedzanie Muzeum Hymnu Narodowego oraz wiele innych ciekawych miejsc. Koloniści bawili się także w Parku Wodnym «Aquapark».

Podczas zajęć w ośrodku dzieci brały udział w różnych grach i zabawach integracyjnych, terenowych, połączonych z wycieczką do lasu i zbieraniem chrustu, budowanie szalaszów, bezpieczne rozpalanie ognisk, teatralia, zajęcia manualne, m.in. wycinanki, plecienie sznurka itp., turnieje piłkarskie i rycerskie.

Wszystkie te imprezy oprócz zapewnienia doskonałej zabawy i możliwości nawiązywania przyjaźni, były sposobem szybkiego uczenia się i doskonalenia języka polskiego.

Ośrodek znajduje się na skraju Wdzydzkiego Parku Krajobrazowego, gdzie dookoła – przepiękne tereny na piesze wycieczki po lesie wśród licznych jezior i stawów.

W tym roku liczba osób przyjętych na studia do Polski będzie większa niż zazwyczaj. I to nie tylko z powodu

większego zainteresowania maturzystów studiami w Polsce, ale także na skutek decyzji rządu polskiego, który zwiększył ilość miejsc dla Polaków z Białorusi.

W dniach 15-17 maja w Grodnie odbyły się egzaminy wstępne na studia do Polski. Mimo nienajlepszych ostatnio relacji w stosunkach polsko-białoruskich zainteresowanie studiami w Polsce ze strony maturzystów było spore.

– Mogę powiedzieć, że w tym roku zainteresowanie było nawet większe niż w roku poprzednim, bo niektórzy interesowali się terminem egzaminu już na początku roku szkolnego. Chociaż nie mogliśmy oficjalnie poinformować o odbywającej się rekrutacji na studia poprzez ogłoszenie w «Głosie znad Niemna», to i tak zainteresowanie studiami w Polsce było większe niż w ubiegłych latach – mówi konsul Zofia Szmyd. Konsulat Generalny RP w Grodnie tradycyjnie zajmuje się organizacją egzaminów przeprowadzanych w grodzieńskim obwodzie konsularnym.

Tegoroczne egzaminy odbyły się w siedzibie Polskiej Macierzy Szkolnej oraz w pomieszczeniu Stowarzyszenia Społecznego «Ratusz», a nie jak w latach poprzednich – w Polskiej Szkole w Grodnie. Stało się tak ze względu na to, że reżim prezydenta Łukaszenki nie uznaje ZPB z prezes Andżeliką Borys na czele. Mimo skomplikowanej sytuacji, w jakiej znalazł się Związek Polaków na Białorusi, kilka byłych uczniów Szkoły Społecznej przy ZPB przystąpiło do egzaminu. W uroczystym rozpoczęciu egzaminów, na zaproszenie Konsulatu Generalnego RP, udział wzięli wiceprezes ZPB Józef Porzecki oraz dyrektor Szkoły Społecznej przy ZPB Anżelika Orechwo.

– Oczywiście, w tym roku nie obeszło się bez problemów, przede wszystkim ze względu na sytuację wokół naszej organizacji. Mimo to jak zawsze staraliśmy się pomóc w przygotowaniach do egzaminu. Chociaż z przyczyn obiektywnych w tym roku nasz udział był mniejszy, wierzę, że nadrobimy to w roku następnym – mówi Anżelika Orechwo.

Jednak przed zbliżającą się datą egzaminów niektórzy «działacze» z lucznikowskiego «związku» próbowali na wszelkie sposoby utrudniać przygotowania do egzaminów, zdarzały się nawet próby namawiania maturzystów oraz ich rodziców do zrezygnowania ze zdawania egzaminów na studia do Polski, ponieważ «na Białorusi też są dobre uczelnie i tam każdemu

Na studia do Polski



Przed egzaminem

chętnemu załatwi się miejsce». Mimo to zdecydowana większość tegorocznych absolwentów Szkoły Polskiej w Grodnie (19 osób) oraz Szkoły Polskiej w Wołkowysku (16 osób) przystąpiła do majowych egzaminów w Grodnie.

W tym roku szkolnym do egzaminów na studia wyższe w Polsce ze stypendium Rządu Polskiego przystąpiło 113 kandydatów z Grodzieńszczyzny. Oprócz najliczniejszych, jak zawsze, reprezentantów Grodna i Wołkowyska egzaminy zdawali też maturzyści z Lidy, Jezior, Rosi, Skidla i innych miast. Konkurs wyniósł ponad 3 osoby na jedno miejsce, a największym zainteresowaniem cieszyły się takie kierunki jak filologia polska, medycyna, stosunki międzynarodowe czy zarządzanie i marketing. Po egzaminie pisemnym do egzaminu ustnego decyzją Komisji Egzaminacyjnej dopuszczono 35 kandydatów, z czego 23 osoby dostały się na studia. Pozostałe osoby z tych 35 zdały na oceny «dobra» i «dobra plus». W związku z tak wysokim poziomem Komisja Egzaminacyjna liczy, że one też dostaną się na studia w Polsce ze stypendium Rządu Polskiego.

Jak co roku kandydatom, którzy nie dostali

się na studia, przysługuje prawo odwołania się do Biura Uznanalności Wykształcenia i Wymiany Międzynarodowej w Warszawie. Z tej szansy w tym roku skorzystało 42 osoby. Część osób, które nie zdały egzaminu, na własną rękę szuka możliwości dostania się na studia w Polsce.

– Postaramy się pomóc młodzieży, która aktywnie udzielała się i udziela w życiu społeczności polskiej na Białorusi, która nadal wraz z rodzicami aktywnie uczestniczy w działalności ZPB. Dzięki uprzejmości Rządu RP otrzymaliśmy możliwość pomóc tej młodzieży w studiowaniu – wyjaśnia prezes ZPB Andżelika Borys.

Zostaje tylko stwierdzić, iż mimo napiętych stosunków między Polską a Białorusią, mimo sytuacji wokół ZPB oraz starań «działaczy» lucznikowskiego «związku» o to, aby nie dopuścić do udziału polskiej młodzieży, w tym roku jak i w latach poprzednich egzaminy na studia wyższe do Polski odbyły się na najwyższym poziomie. Nawet można mówić o wzroście zainteresowania studiami w Polsce ze strony maturzystów.

Dewastacja



Ponad 50 krzyży wyróconych z ziemi, około trzydziestu prawdopodobnie pogrzebanych pod spiłowanymi drzewami. Tak wyglądała kwatery żołnierzy polskich, poległych podczas wojny polsko-bolszewickiej, pochowanych na cmentarzu Pobernardyńskim w Grodnie. Władze Grodna nie widzą w tym żadnego problemu.

Do dewastacji grobów polskich żołnierzy doszło podczas prac porządkowych prowadzonych na zlecenie władz miejskich Grodna. Robotnicy, wycinając drzewa, rzucali je na groby polskich żołnierzy.

– Tak, wydaliśmy rozporządzenie o ścięciu drzew. Robiła to firma z Witebska na nasze zamówienie. Nie widzę tu żadnego problemu – tak sytuację na cmentarzu Pobernardyńskim skomentował Walerij Aparcew, szef grodzieńskiego przedsiębiorstwa państwowego, które zajmuje się opieką nad miejskimi cmentarzami. Twierdzi, że krzyże z mogił wyjmowali jego pracownicy. Chętnie przyznaje, że jeden lub dwa krzyże mogły zostać zgniecione przez drzewa.

– Jednak je odnowimy. Wszystkie krzyże są ponumerowane, nie będzie kłopotów z identyfikacją wyjętych z ziemi i dopasowaniem do mogił – przekonuje Aparcew.

Jak się okazało na niektórych krzyżach rzeczywiście są numery. Tylko że zostały zrobione kredą. Po deszczach na większości leżących w błocie krzyży nie da się już odczytać napisów.

– To konsulat polski zwrócił się do władz miejskich, by spiłowano stare drzewa – tłumaczy się Aparcew.



Przed dewastacją

Konsulat Generalny RP od 2 lat zabiegał u władz grodzieńskich o wycięcie drzew na cmentarzu Pobernardyńskim.

– Chodziło nam o to, by zapobiec dewastacji grobów w przypadku ewentualnego upadku drzew – mówi konsul generalny Andrzej Krętowski.

Nie bierze się oceniać strat, jakie wyrządzono na cmentarzu.

– Musimy poczekać aż go posprzątają – mówi konsul.

Zdewastowane krzyże zauważyła 82-letnia grodnianka Antonina Waniszewska,

która od czasów radzieckich stale opiekowała się żołnierskimi grobami. Nawet dzisiaj, mówiąc o tym zdarzeniu nie może powstrzymać łez.

– Nawet w czasach sowieckich tego nie było. To jest coś strasznego – mówi Waniszewska.

Podobnego zdania jest większość grodzieńskich Polaków.

– Kiedy wycinali drzewa na znajdującym się tuż obok cmentarzu prawosławnym nie uszkodzono żadnego pomnika, tu zaś zrobiono pobojuwisko – mówi z oburzeniem 71-letni Stanisław Klimowicz, który od lat brał udział w pracach porządkowych prowadzonych przez Związek Polaków na Białorusi na tym cmentarzu.

– Od momentu powstania ZPB stale opiekowaliśmy się tym cmentarzem – wspomina Mieczysław Jaśkiewicz, prezes miejskiego oddziału ZPB w Grodnie. Ostatni raz aktywiści ZPB prace porządkowe przeprowadzali na cmentarzu na początku sierpnia. Działania władz grodzieńskich stały się dla nich szokiem.

– Przed «porządkami» na kwaterze wojskowej było 151 krzyży. Teraz stojących oraz leżących krzyży naliczyliśmy 118, gdzie są pozostałe? – pyta Mieczysław Jaśkiewicz.

Uważa, że większość żołnierskich grobów teraz pozostanie bezimienna, bo porozrzucane krzyże nie da się dopasować do mogił.

Złożył do prokuratury zawiadomienie o popełnieniu przestępstwa. Jako dowód przestępstwa dołączył 26 zdjęć z cmentarza Pobernardyńskiego przedstawiających porozrzucane krzyże.

Na skandal w Grodnie zareagowały media rosyjskie. Obszerną relację, przedstawiającą punkt widzenia władz Grodna, zamieściła rosyjska Interfax-Zapad. Powołując się na Walerija Aparcewa Interfax twierdzi, że na cmentarzu odbywają się prace porządkowe i pod koniec września wszystkie krzyże wrócą na swoje miejsca.

Cmentarz Pobernardyński jest jednym z najstarszych cmentarzy katolickich w Grodnie. Powstał u schyłku XVIII st. Są na nim pochowani m.in. Eliza Orzeszkowa, żołnierze 1920 roku, obrońcy Grodna z 1939 roku, pierwszy prezydent Grodna Edward Listowski, liczni księża.

ANDRZEJ POCZOBUĆ



Antonina Waniszewska ogląda skutki «porządkowania»



Komu przeskadzały te krzyże



Powołując się na Walerija Aparcewa Interfax twierdzi, że na cmentarzu odbywają się prace porządkowe

Działacze opozycji otrzymują pogróżki



Oficer jednostki antyterrorystycznej
«Almaz» Walerij Ignatowicz

Za pogrózkami, które otrzymują działacze opozycji jakoby od faszystowskiej organizacji, mogą stać oficerowie białoruskich służb specjalnych.

Kierowniczką witebskiej organizacji opozycyjnej Zjednoczonej Partii Obywatelskiej, Alena Zaleskaja, dostała list od faszystowskiej organizacji Rosyjska Jedność Narodowa (RNE). Żąda się w nim, by zaprzestała «wrogiej działalności», w innym wypadku grożą jej konsekwencjami.

– Ja się nie boję, jednak moi sąsiedzi są wystraszeni, odbierają takie listy jako zagrożenie także dla siebie – przyznaje Alena Zaleskaja.

Kilka dni wcześniej list o podobnej treści otrzymała redakcja niezależnego tygodnika Intex-press z Baranowicz.

– Wasza redakcja, finansowana przez CIA, musi ponieść zasłużoną karę. Jesteście piątą kolumną Stanów Zjednoczonych i «cywilizowanej» Europy. Śmierć zdrajcom Ojczyzny – napisano do dziennikarzy.

W obydwu przypadkach opozycjoniści złożyli zawiadomienie o popełnieniu przestępstwa. Jednak milicja nie ustaliła sprawców.

Rosyjska Jedność Narodowa na Białorusi ma wyjątkowo złą opinię. Wiadomo co najmniej o kilku zabójstwach, popełnionych przez członków tej organizacji. To sprawia, iż należy poważnie traktować podobne pogróżki.

RNE została założona w Rosji na początku lat 90. Na Białorusi pojawiła

się w 1994 roku. Od samego początku powstania tak zwanego «białoruskiego oddziału» RNE jego działalność była mocno powiązana z białoruskimi służbami specjalnymi. W najlepszych czasach organizacja liczyła około tysiąca członków, zrzeszonych w niewielkie grupy bojowe. Regularnie odbywały się szkolenia; instruktorami byli emerytowani i czynni oficerowie białoruskich służb specjalnych. Kilkakrotnie białoruska prasa niezależna ujawniała fakty współpracy faszystów ze służbami specjalnymi.

– Kilka lat temu, w przeddzień Dnia Zwycięstwa, nasza rada miejska – z mojej inicjatywy – wystąpiła z interpelacją o zbadanie działalności ugrupowań neonazystowskich w Homlu. Odpowiedni list otrzymała prokuratura i KGB, jednak żadnej odpowiedzi nie otrzymaliśmy – wspomina deputowany Rady Miasta Homel Jurij Głuszakow. Według niego świadczy to o tym, że białoruskie służby specjalne nie są zainteresowane śledzeniem działalności neonazystów.

Pod koniec lat 90. wśród członków RNE otwarcie się mówiło, że wkrótce otrzymają od władz pozwolenie na «ostateczne rozwiązanie kwestii opozycji». Za słowami poszły czyny. Latem 2000 roku w Mińsku zniknął Dźmitrij Zawadzki, operator rosyjskiej telewizji ORT. Dwa lata później odbył się sąd nad jego porywaczami. Na ławie oskarżonych zasiadli byli oficerowie jednostki antyterrorystycznej «Almaz». Jeden z nich, Walerij Ignatow-

icz, był liderem «białoruskiego oddziału» RNE. Po dzień dzisiejszy ciało zaginionego nie zostało znalezione. Ignatowicz skazano na dożywocie. Oprócz porwania Zawadzkiego udowodniono mu udział w bestialskim wymordowaniu całej rodziny emigrantów z Kaukazu. Od momentu skazania Ignatowicza RNE została pozbawiona poparcia władz. Wcześniej nieuchwytni aktywiści białoruskiego RNE jeden za drugim wędrowali za kraty za przestępstwa kryminalne. Wydawało się, że kropkę w ich krwawej działalności postawiono. Jednak kilka tygodni temu w różnych miastach Białorusi znowu zaczęły się pojawiać ulotki RNE, a działacze opozycji demokratycznej zaczęli otrzymywać pogróżki. Eksperci zajmujący się monitorowaniem działalności nazystowskich ugrupowań na Białorusi uważają, że nie można mówić o odrodzeniu RNE.

– Obecnie RNE jako zwarta organizacja na Białorusi nie istnieje. Mam wrażenie, że to właśnie służby specjalne mogą być zainteresowane wskrzeszeniem tego zapomnianego upiora – uważa Andriej Mieleuszka z międzynarodowej sieci antyrasistowskiej UNITED.

Jego zdaniem możliwe jest wykorzystanie tej znanej w społeczeństwie nazwy dla wywarcia presji psychologicznej na poszczególnych działaczy opozycji.

– Zbliżają się wybory lokalne, dlatego atakują właśnie terenowych działaczy – mówi Mieleuszka.

Rekonstrukcja białoruskiej części Kanału Augustowskiego została ukończona zgodnie z poleceniem prezydenta – do czerwca 2006 roku.

Na budowę – prawie od nowa – ponad 20 km magistrali wodnej, łączącej jeszcze w 19 wieku rzeki Niemien i Wisłę, poszło 2 lata i 17 milionów dolarów.

Zrekonstruowano stare węzły hydrotechniczne – śluzy, zbudowano drogi, mosty i przystanie. Ale nie zostało zrealizowane główne zadanie, w imię czego właściwie i wymyślono rekonstrukcję Kanału Augustowskiego na Białorusi – nie powstała infrastruktura dla rozwoju turystyki. A to oznacza, że nie stworzono miejsc pracy dla miejscowych mieszkańców, jak planowano.

Komisja państwowa podpisała akt o zakończeniu prac budowlanych. A jednak uroczystego otwarcia Kanału Augustowskiego tak i nie było. Datę imprezy z udziałem wysokich gości kilka razy przekładano, powołując się z początku na szczelny harmonogram pracy premiera Siergieja Sidorskiego, który miał wziąć udział w uroczystym otwarciu. Później obarczono winą polską stronę, która swoje przygraniczne śluzy odbuduje tylko w następnym roku.

Zresztą budowniczym, i Grodzieńskiemu Obwodowemu Komitetowi Wykonawczemu wcale nie do święta było. Kolegium Kontroli Państwowej oskarżyło kierownictwo komitetu wykonawczego o to, że nie zostały na czas poczynione kroki w celu przyciągnięcia inwestycji. Kontrola Państwowa odnotowała również nieskuteczne wykorzystanie środków państwowych na sumę ponad 400 mln rubli. W wyniku kontroli do odpowiedzialności dyscyplinarnej i materialnej pociągnięto około 50 inżynierów i technicznych pracowników. Zwolniono ze stanowiska dyrektora republikańskiego przedsiębiorstwa «Białoruska gospodarka wodna».

Co prawda budowlani urządzili swoje święto z okazji zakończenia prac. Około 100 osób z 40 organizacji budowlanych obwodu przepłynęło statkiem po kanale od Niemna do granicy z Polską.

Dzisiaj na Kanale Augustowskim – cisza. Taka sama jak była przed całą tą awanturą z rekonstrukcją. Decyzją komitetu wykonawczego 14 wsi wzdłuż kanału wyłączono ze strefy przygranicznej, teraz została ona przesunięta w stronę Litwy.

W dni powszednie na malowniczej śluzie Dąbrówka tłumów nie ma. Tu jakimś cudem nie wycięto wszystkich drzew pod rząd, jak to uczyniono wzdłuż kanału w stronę Niemna. Pracują dwa sklepiki, przy czym stragan przedsiębiorcy został odsunięty dalej niż państwowy sklep na kółkach.



Kanał Augustowski

Wielki blef

Kanał Augustowski.
Rekonstrukcja ukończona.
Co dalej?

Świeci pustkami kawiarenka. Plaży nie ma, ale w weekendy na śluzy przyjeżdżają grodnianie. Własnymi samochodami, ponieważ transport publiczny tu nie kursuje.

Rzadko pojawiają się też statki z turystami. Nowiutkie przystanie już są miejscami uszkodzone. Kanał ku radości rybaków na całej długości zarasta wodorostami i sitowiem. A fali gości zagranicznych, pragnących zostawić tu swą walutę, nie widać. Obiecany dla nich raj, prawdopodobnie nie szybko nadejdzie. Nie ma hoteli, restauracji i odremontowanych starych siedzib, które były uwzględnione w projekcie rekonstrukcji. W ciągu 2 lat budowy na kanał przyszła taka ilość inwestorów, że ich można policzyć na palcach jednej ręki. Prywatne przedsiębiorstwo «Szkoda» i przedsiębiorca Grigorij Adamian projektują bazy turystyczne we wsiach Niemnowo i Rynkowce. Przedsiębiorca Siergiej Zybiel na śluzie Dąbrówka otworzył wypożyczalnię łódek

wiosłowych – kajaków, łódek i katamaranów dla amatorów i sportowców. Inni potencjalni inwestorzy albo studium obowiązujące ustawodawstwo, albo pojęcia nie mają o możliwym przyłożeniu wysiłków i kapitałów.

Zainteresować miejscową ludność realizacją projektów usług turystycznych miało czerwcowe Rozporządzenie «O środkach rozwoju agroturystyki w Republice Białorusi». Zgodnie z rozporządzeniem, działalność usługowa w sferze agroturystyki w przypadku obywateli, mieszkających na terenach wiejskich, nie będzie uważana za przedsiębiorczość i nie będzie obłożona podatkami. Ale nie ma kogo «zainteresować» we wsiach, położonych wzdłuż Kanału Augustowskiego. Główny architekt projektu rekonstrukcji Władimir Isaczenko opowiedział, że w tych miejscowościach w ciągu 10 lat dwukrotnie zmniejszyła się liczba mieszkańców. Kolchoz się rozwalil,

Białoruś

szkoly pozamykano, ludzie zdolni do pracy wyjechali do miasta. Są takie chutory, gdzie nie zostało ani jednej kobiety.

Autorzy projektu zwracali się do wysokiego kierownictwa z prośbą o przywrócenie w strefie kanału wytwórczości rolniczej, ale otrzymali formalną odpowiedź: państwo nie przewiduje dotacji dla wiejskiej ludności za hodowlę czystej żywności.

A co myślą sami miejscowi mieszkańcy? Stary mieszkaniec wsi Sonicze Roman Prutkowski uważa: «Nie zachodzili po rozum do głowy, gdy to robili. Nie trzeba było ruszać przyrody, a zostawić wszystko jak było. Kto teraz pojedzie na ten rynsztok? Wcześniej były tu drzewa, ryby. A teraz, cóż tyle grosza wwalili, a jaki pożytek?».

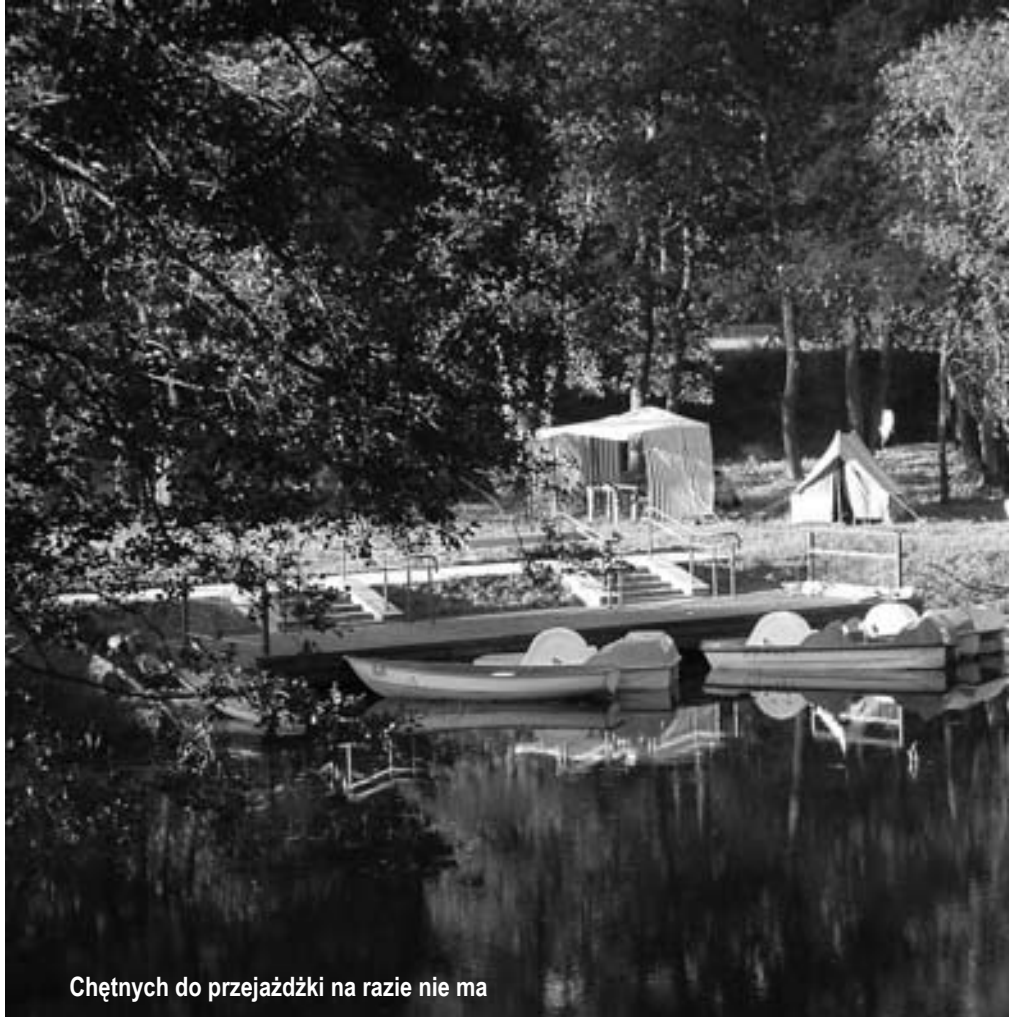
Czy wiedzą aborygeni o rozporządzeniu, dającym im znaczne ulgi i możliwość przyjmować za pieniądze turystów? Okazało się, że nikt z zapytanych pojęcia nie ma o niczym, ponieważ gazet nie czytają. A czy dadzą rady staruszkowie w rozpadających się domach świadczyć «usługi związane z przyjmowaniem, rozmieszczeniem, transportem i innym obsługiwaniem agroturystów», oraz stworzyć dla nich warunki, które odpowiadałyby sanitarnym i technicznym wymogom. Wątpliwe, że ludzie, którzy przyzwyczaili się do bardzo skromnego życia, będą zabiegać o wygodę turystów, jeżeli sami ledwo utrzymują się przy życiu.

To rodzimy turysta jest niewybredny i niekapryśny. Obcokrajowcy wymagają czystego mieszkania z łazienką i ekologicznie czystego jedzenia. Na Litwie na przykład całe wsie kooperują się i zarabiają na przyjmowaniu gości. Jedni pieką chleb, inni robią sery, trzeci dostarczają gospodarstwu drób.

Za to na Kanale Augustowskim już są przykłady, kiedy tym, którzy kupili stare domy we wsiach Niemnowo i Sonicze, nawet przebudowywać je nie pozwalają. Zamiast okazywać usługi turystyczne nowo upieczeni przesiedleńcy będą walczyć z państwem za miejsce pod słońcem.

Nasi ludzie już tyle razy dostawali po rękach za inicjatywę, że każdemu przykładowi aktywności można tylko się dziwić. Natomiast w wielu domach we wsi Niemnowo, tam gdzie się znajduje największa śluza, nawet gdyby chcieli, przyjąć turystów nie będą mogli: w piwnicach i ogrodach pełno wody. Po tym jak niedawno statek, który płynął kanałem, kilka razy osiadł na mieliźnie, podnieśli poziom wody. Natychmiast woda podniosła się również na przylegającym terenie. Teraz miejscowi mieszkańcy piszą skargi, a w ich domach panują wilgoć i komary.

To zwykły turysta nie ma gdzie przysłonić głowy na kanale. Zaś dla VIP-ów już pojawiły się hotele na dwu śluzach. Tak teraz miejscowi nazywają domy dozorców kanału, zbudowane na początku ubiegłego wieku i uznane za zabytki historyczne. Dla



Chętnych do przejazdki na razie nie ma



Kanał czeka na turystów

byłych właścicieli murowanych domów z czerwonej cegły na koszt państwa zbudowano nowe mieszkania, a do «zabytków historycznych» wpadają na noclegi wysocy goście. Wśród «dokatorów» zauważono również gubernatora obwodu Władimira Sawczenko.

Rzeczywiście, w oknach czerwonych domów są żaluzje, a ten co na Dąbrówce jest otoczony nowiutkim ogrodzeniem, na podwórku – nowoczesny garaż. Właściciele trzeciego murowanego domu na śluzie Niemnowo – rodzina Zarzeckich – nie chcą

oddawać go mitycznemu państwu, ponieważ nie chcą żeby pojawił się jeszcze jeden hotel dla wybrańców. 20 lat temu Zarzeccy założyli w domku muzeum Kanalu Augustowskiego. Ich przodkowie mieszkali w Niemnowie od wieków. Pradziad, dziad i ojciec mieli tu swoją ziemię od 1884 roku, o czym świadczą dokumenty. Od tamtej pory ten sam kawałek ziemi ród Zarzeckich niejednokrotnie wykupywał, a każda władza go zabierała. I dziś sądzą się z państwem o prawo własności na tę ziemię, ponieważ dokument o kupnie ziemi od 1995 roku



Kanał ku radości rybaków zarasta wodorostami i sitowiem

dwie sądowe instancje uznały za niezgodny z prawem.

Ponieważ Zarzeckich tyle razy oklamano, teraz boją się podpisywać zobowiązanie ochronne na dom, uznany za historyczny zabytek. Ich zdaniem, dokument na «rarytas» został sporządzony niedokładnie, ponieważ prawdziwy dom dozorczy znajduje się obok, a w ich domu kiedyś mieściły się biuro i hotel. Poza tym, Zarzeccy uważają, że nawet po podpisaniu ochronnych zobowiązań nie będą mieli gwarancji, że ten dom im nie zabiorą pod byle pretekstem.

Gdzież są inwestorzy? Ci, o których dużo się mówiło w 2004 roku, kiedy zaczynało się rekonstrukcję Kanału Augustowskiego. Wtedy snuto imponujące plany o przekształceniu Białorusi w turystyczny przyczółek na bazie przedsiębiorczości i rozwoju rynkowego modelu turystyki. Schemat rozwoju turystyki na Kanale Augustowskim przewiduje budowę wsi rybackiej z restauracją-młynem, kaskadą stawów, kempingów, hoteli, kawiarni, letniego amfiteatru i nawet trasy narciarskiej. Dlaczego więc, pomimo bogactwa atrakcyjnych obiektów infrastruktury turystycznej, lawina inwestycji nie spłynęła na perłę białoruskiej turystyki?

Znawcy tematu nazywają niemalże przyczyn. To ustawodawstwo inwestycyjne, nie gwarantujące stabilności w ciągu co najmniej 5 lat. A i jaki sens łądować kapitał w

drogie projekty, z których zysków w ciągu 5 miesięcy nawigacji raczej spodziewać się nie warto? I jak długo czekać na tłumy bogatych cudzoziemców, na pieniądze których tak liczono, gdy zaczynało się wielką budowę?

W ciągu ostatnich dwóch lat sytuacja w kraju się zmieniła. Na pulsie białoruskiego biznesu leży ciężka dłoń państwa. «W takich warunkach z inwestycjami może wyskoczyć albo wariat, albo ten, kogo «ochrania wiertak» – takie zdanie ma wielu białoruskich przedsiębiorców.

Nie mniej ostrożni są zagraniczni inwestorzy. Zainteresowanie Polaków, Niemców i Holendrów Kanalem Augustowskim pozostaje na razie deklaracją o zamiarach, a nie przyływem kapitałów. A to ogromna różnica.

Czy uratuje sytuację czerwcowe rozporządzenie prezydenta «O pewnych środkach wsparcia rozwoju turystyki w Republice Białoruś»? Deklaruje zna-

przykładów na to, że państwo wykorzystuje prywatniarza w roli myszki doświadczalnej w nowych projektach, a potem odsuwa «żuli i kanciarzy» od działalności gospodarczej.

Do tej pory Kanał Augustowski nie jest na bilansie żadnego ministerstwa, a dyrekcji ds. eksploatacji magistrali wodnej nie przyznano finansowania. Zamiast czterdziestu pracowników, którzy mieli zajmować się sprzątaniami terenu i bieżącym remontem, dyrekcja uzbierała zaledwie 14 osób. Do dziś nie powstała administracja kanału, która pracowałaby z inwestorami i zajmowałaby się reklamą. Informacji o projektach inwestycyjnych na kanale praktycznie nie ma. Nie ma też kierownictwa kompleksu «Kanał Augustowski», które zajmowałoby się rozpracowywaniem planów działalności gospodarczej.

Przyciągać inwestycje miał Grodzieński Obwodowy Komitet Wykonawczy, kierownictwo którego zleciło to obwodowej Administracji Budownictwa Kapitałowego (ABK).

A cóż znaczy dla inwestorów ABK? Jakie pełnomocnictwa posiada? I jak trafić do komitetu wykonawczego, jeżeli przy wejściu stoją milicjanci? W maju Komitet Kontroli

Państwowej polecił grodzieńskiemu komitetowi wykonawczemu «uaktywnić pracę nad propagandą turystycznych możliwości kanału». Komitet ds. Sportu i Turystyki Grodzieńskiego Obwodowego Komitetu Wykonawczego niezwłocznie zorganizował prezentację Kanału Augustowskiego w Czechach, ogłoszono konkurs inwestycyjny we wszystkich białoruskich mediach oraz na Litwie, w Polsce i Kaliningradzie.

Lecz «propaganda» i «reklama» w świecie biznesu – to wcale nie to samo. Być może dlatego inwestorzy nie śpieszą się na Kanał Augustowski.

«Propaganda» i «reklama» w świecie biznesu – to wcale nie to samo.

czne ulgi osobom prawnym i prywatnym przedsiębiorcom, którzy posiadają licencje na prowadzenie działalności turystycznej. Lecz sielankę inwestora burzy 5 punkt wspomnianego rozporządzenia: «Inwestycje, skierowane na rozwój obiektów turystycznej branży zarówno w trakcie budowy, jak również po wprowadzeniu do eksploatacji, nie mogą być bezpłatnie znacjonalizowane, zarekwirowane».

Co w praktyce oznacza jedno: buduj, a my później odbierzemy. Oczywiście nie bezpłatnie, czyli nie za darmo. I kto po czymś takim zaryzykuje włożyć w budowę własne pieniądze i zdrowie? Sporo jest

Białoruś



Bandyci pod osłoną



Od 14 lat na terenie Białorusi działał potężny gang, ściągający haracz nie tylko z przedsiębiorców, ale nawet z wielkich przedsiębiorstw z udziałem państwa. Bezkarność przestępcom zapewniali wysokiej rangi oficerowie milicji

W Sądzie Najwyższym Białorusi toczy się bezprecedensowy proces. Na ławie oskarżonych jest 47 osób. Wszyscy są członkami tak zwanej «bandy Morozowa», która w ciągu 14 lat terrorizowała

obwód homelski. Proces odbywa się za zamkniętymi drzwiami w budynku mińskiego aresztu śledczego. Prokuratura żąda kary śmierci dla liderów bandy. I chociaż rozprawa już się zakończyła, wyrok w tej sprawie zostanie ogłoszony dopiero 1 grudnia. Sprawa karna składa się ze 150 tomów, więc sędziowie potrzebują dużo czasu, by sporządzić werdykt.

«Morozowcy» są oskarżeni o ponad 16 zabójstw. Śledztwa w sprawie jeszcze kilkunastu zabójstw, dokonanych przez członków bandy, są wyłączone ze sprawy (nadal są prowadzone dochodzenia). Członkowie gangu dokonywali porwań, gwałtów, napadów rabunkowych, wymuszali haracze. Według niezależnego portalu informacyjnego «Białoruski Partyzant» na ławie oskarżonych oprócz zwykłych bandytów jest pięciu wysokiej rangi oficerów milicji, w tym dwaj zastępcy naczelnika homelskiego obwodowego urzędu spraw wewnętrznych oraz kierownik kryminalnej milicji. To właśnie dzięki wstawiennictwu wysokich urzędników gang bezkarnie działał przez 14 lat.

Swą przestępczą działalność były sportowicze Siergiej Morozow rozpoczął na początku lat 90-ch. Był bezwzględny. Szybko podporządkował sobie homelski świat

przestępczy. Obłożył haraczem handlarzy, bezwzględnie dławil konkurencyjne gangi. Pomagali mu w tym zaprzyjaźnieni milicjanci. Konkurentów ze świata przestępczego, którzy zostali uwięzieni, skorumpowani milicjanci przekazywali z aresztu wprost w ręce członków gangu Morozowa, którzy się z nimi rozprawiali.

«Sowiecką Białorusiją», organ prasowy administracji prezydenta Białorusi, tak opisuje rozprawę Morozowa z konkurencyjnym gangiem pod kierownictwem niejakiego Bazyla:

– Kiedy został wykopany dół, zabić Bazyla zaproponowano jednemu z jego kolegów. Wręczono mu kawałek metalowej rury, a sam Bazyl prosił swego przyjaciela «uderzyć go tak, by się nie męczył».

Tak ofiary padały z rąk swoich kolegów. W ten sposób zabito czworo ludzi. Ostatniemu po prostu podcięto gardło. «Morozowcy» nadzwyczaj okrutnie traktowali także zwykłych ludzi, którzy stanęli na drodze szefa gangu. W 1994 roku dziewczyna, która odrzuciła zaloty Mrozoza, została zgwałcona przez współników herszta, potem odcięto jej głowę i dłonie, a ciało wyrzucano do jeziora.

Siergiej Morozow był faktycznie królem Homla. Pod koniec lat 90-ch zaczął legalizować swoje interesy. W 1994 roku zawartość kasy gangu była oceniana na milion dolarów. W 2004 roku Marozow był już przedstawiany jako poważny biznesmen.

Jak w autorytarnym kraju, rządzonym przez Aleksandra Łukaszenkę, przez tak długi czas miastem mógł rządzić gang? Siergiej Sacuk, kierownik Agencji Dziennikarzy Śledczych przy Białoruskim Zrzesze-

milicji



Sacrum

Podpalen

Już ponad miesiąc minął od dnia pożaru w katedrze katolickiej pod wezwaniem Św. Franciszka Ksawerego w Grodnie. W sprawie pożaru zostało wszczęte postępowanie karne. Na dzień dzisiejszy śledztwo rozpatruje trzy wersje incydentu.

W nocy na 13 lipca w grodzieńskim kościele katedralnym wybuchł pożar. «Stróż kościoła zaalarmował straż pożarną o 03.39, a o 03.52 pożar był już zlikwidowany – opowiada zastępca operatywnego dyżurnego centrum operatywnego kierowania przy Grodzieńskiej Obwodowej Administracji do Spraw Nadzwyczajnych Czesław Jocz. – Ogień nie był intensywny i rozwijał się powoli. Ale temperatura w kościele była taka, że maski przyklejały się do twarzy, a z powodu zaczadzenia nic nie było widać. Strażacy orientowali się tylko na blask od ognia. Pracować zaś trzeba było w taki sposób, aby nie tylko zlikwidować pożar, ale i nie uczynić większej szkody.

Chociaż ogień zgaszono bardzo szybko, to jednak uratować część barokowego głównego ołtarza nie udało się. W ogniu zginęła mniej więcej czwarta część ołtarza głównego, a mianowicie cztery figury: apostołów Jakuba i Tomasza, św. Samuela i św. Ambrożego. Rzeźby spadły ze swych miejsc podczas pożaru i spłonęły. Proboszcz kościoła katedralnego ksiądz Jan Kuczyński mówi, że dwie figury jeszcze można odratować, a dwie inne, niestety, nie da się odrestaurować.

W sprawie pożaru w grodzieńskim kościele katedralnym zostało wszczęte postępowanie karne na podstawie art. 219 KK RB: nieumyślne zniszczenie mienia ze szczególnie dużym uszczerbkiem. Śledztwo rozpatruje trzy wersje pożaru: zwarcie w instalacji elektrycznej, podpalenie lub samoistne zapalenie się przedmiotów, które znajdowały się w pobliżu ołtarza.

Jak poinformował kierownik wydziału śledczego wstępnego dochodzenia leninowskiego komisariatu Grodna Aleksander Kizilewicz, pierwszą i najbardziej wiarygodną wersją było zwarcie w instalacji elektrycznej. Jednak kompleksowa kontrola całej gospodarki elektrycznej, którą przeprowadzono w kościele katedralnym w dniach 7-8 sierpnia, nie potwierdziła, że przyczyną pożaru było zwarcie w instalacji elektrycznej. Pracownicy przedsiębiorstwa «Energonadzor» zaznaczyli, że zwarcia w instalacji elektrycznej nie było i być nie mogło,

niu Dziennikarzy, autor szeregu artykułów o działalności «morozowców», nie ma żadnych wątpliwości.

– Marozow miał powiązania z milicjantem, który od momentu objęcia władzy przez Aleksandra Łukaszenkę należał do bliskiego otoczenia prezydenta – mówi Sacuk.

Według niego chodzi o generała milicji, który obecnie zasiada w parlamencie.

– Proszę nie wymieniać jego nazwiska, bo wiem od śledczych, którzy prowadzili sprawę gangu Morozowa, że wszystkie protokoły przesłuchań, w których wymieniano jego nazwisko, zostały ze sprawy karnej usunięte – mówi Sacuk.

Uważa on, że ślady prowadzą do Mińska. Twierdzi, że w najwyższym kierownictwie kraju podjęto decyzję o zatrzymaniu tej sprawy «na poziomie pułkowników, bo generałowie są nadal nietykalni».

Podobnego zdania jest lider opozycyjnej Zjednoczonej Partii Obywatelskiej Anatol Labiedźka. Polityk złożył w organach śledczych oficjalny wniosek o wyjaśnienie powiązań wysokiej rangi urzędników z gangiem Morozowa.

– Odmówiono udzielenia mi odpowiedzi, na dodatek proces utajniono – mówi Labiedźka.

W MSW jest cały szereg generałów wywodzących się z obwodu homelskiego. Najbardziej znaną postacią jest generał milicji, były zastępca ministra spraw wewnętrznych i kierownik śledczego komitetu MSW Leonid Głuchowski, który obecnie jest deputowanym Izby Reprezentantów. Do parlamentu trafił wygrywając wybory w Homlu.

«Banda Morozowa» nie była jedynym gangiem działającym w Homlu. Kilka dni temu w homelskim sądzie obwodowym skończył się głośny proces tak zwanego «gangu strażaków». Jest kilka wersji powstania nazwy gangu. Jedni mówią, że gang przejął nazwę od przydomka lidera gangu – «Strażak», inni twierdzą, że powstała ona w czasach, kiedy bandyci, zmuszając drobnych handlarzy do płacenia haraczu, podpa-

lali ich stragany. «Strażacy» byli konkurencją dla gangu Morozowa. Od lat toczyli ze sobą krwawą walkę.

Na ławie oskarżonych znalazło się 28 «strażaków». Ciekawe, że część oskarżonych występuje w roli pokrzywdzonych na procesie «gangu Morozowa». Chodzi o to, że w trakcie wojny gangów niektórzy ze «strażaków» byli porwani i torturowani przez «morozowców». Tylko interwencja milicji pozwoliła im uciec cało z rąk gangu Morozowa.

«Strażakom» udowodniono ściąganie haraczy, udział w napadach rabunkowych, okaleczenie swoich ofiar. Nie było jednak żadnego oskarżenia o zabójstwo. Członkowie gangu dostali stosunkowo niewielkie wyroki od 3 do 15 lat. Niektórzy komentatorzy wiążą to z tym, że proces odbywał się w Homlu, gdzie wpływy gangu nadal mogą być dosyć poważne.

Przestępcy są w więzieniu. Odbywają się procesy sądowe. Prasa reżimowa przedstawia to jako ostateczne zwycięstwo nad przestępczością zorganizowaną. Wydaje się, że mieszkańcy Homla mogą odetchnąć z ulgą. Jednak Siergiej Sacuk ma wątpliwości.

– W Homlu wszystko zostało po staremu – mówi dziennikarz. Twierdzi, że konkurencyjne klany homelskiej nomenklatury urzędniczej przyzwyczyły się korzystać z usług gangów, oprócz tego mińscy protektorzy przestępców nadal piastują swoje stanowiska. Według niego miejsce «morozowców» i «strażaków» wkrótce zajmą nowe gangi.

Anatol Labiedźka uważa, że podobna współpraca wysokiej rangi urzędników z kryminalistami ma miejsce również w innych regionach Białorusi.

– «Morozowszczyzna» nie jest wyjątkiem, lecz regułą. Kryminaliści dość dobrze czuje się w warunkach Białorusi – mówi Labiedźka.

Twierdzi, że kierownicy gangów wiedzą, «co im wolno, a co - nie». Dopiero wtedy, gdy ktoś z nich przesadzi, lub zbyt rzuci się w oczy, zaczynają się aresztowania.

ANDRZEJ POCZOBUT

...nie czy zwarcie instalacji?

Kościół pod wezwaniem
Św. Franciszka Ksawerego



tym nie mniej ostateczną decyzję można będzie podjąć po zbadaniu spalonej instalacji elektrycznej.

«Oprócz tego, zalecone zostały badania pożarowo-techniczne, na ich podstawie można będzie bardziej dokładnie powiedzieć o przyczynach pożaru. Jednak wyniki tych badań będą dopiero za 2-3 miesiące» – zaznaczył Kizilewicz.

Zbadane będą również pojemniki z antystatykiem znalezione w miejscu pożaru, aby określić ich pochodzenie. Pierwszy pojemnik, wypełniony prawie na jedną trzecią, znalazł kościelny. Drugi pojemnik, pusty i splawiony od ognia, znaleziono w pożarowym śmieci, wyrzuconym na dwór.

Osoby pracujące w kościele twierdzą, że nigdy nie korzystały z antystatyka. Kizilewicz nie widzi związku między pojemnikami a pożarem. Ponieważ są one dość stare, to być może korzystano z nich podczas prac renowacyjnych.

Śledztwo rozpatruje również wersję o podpaleniu. Niektóre kobiety, które modliły się przed obrazem Matki Bożej Kongregackiej, wspominają, że tamtego dnia widziały kobietę, której zachowanie wydawało się im dziwnym. Podeszła do ołtarza głównego, do prawej strony. Nawet po kilku uwagach nie od razu stamtąd wyszła.

Strażacy, którzy gasili ogień, mówili, że podczas pożaru w kościele nie mógł znajdować się żaden człowiek, ponieważ w świątyni była bardzo wysoka temperatura, w której człowiek po prostu by nie przeżył. Nawet kartki modlitewnika, który leżał na organach, skrzyły się od takiej temperatury, a w żyrandolach stopiła się instalacja elektry-

Uszkodzone figury



**Co stało się
przyczyną
pożaru w
grodzieńskiej
świątyni
katolickiej**

Sacrum

czna. Ksiądz Jan Kuczyński zwrócił uwagę na to, że każdego dnia przed zamknięciem kościoła stróż wraz z księdzem obchodzą pomieszczenie i sprawdzają, czy nie został ktoś z wiernych.

Śledztwo powinno się skończyć mniej więcej w ciągu dwóch miesięcy, jednak A. Kizilewicz poinformował, że może trwać znacznie dłużej.

Ciężko ocenić skutki pożaru, ponieważ, jak powiedział ksiądz Jan Kuczyński, nie można ocenić bezcenne. W kościele jest zbierana ofiara na odnowienie głównego ołtarza. Nazwać konkretną sumę, niezbędną dla odnowienia ołtarza, można będzie dopiero po zrobieniu wszystkich projektów i planów odnowienia ołtarza, i oczyszczeniu z sadzy kościoła. Ksiądz Jan zadał pytanie retoryczne: «Na pomnikach kultury są szyldy informujące, że są one pod ochroną państwa. To proszę mi wytłumaczyć, w jaki sposób są one chronione? Nikt nas nie finansuje, a czegoś od nas żądają».

Teraz w kościele są oczyszczane od sadzy ściany i kopuła. Na wszystkie prace jest potrzebna duża suma pieniędzy, której w tym momencie kościół nie ma. Możliwe, że odnawiać i restaurować ołtarz główny częściowo będą polscy konserwatorzy.

Był to pierwszy pożar w ponad czterystuletniej historii świątyni. Wznoszący się przy rynku barokowy kościół pojezuicki, wyświęcony w 1705 roku, należy do najstarszych i najpiękniejszych świątyń katolickich na Białorusi.

Kościół i klasztor, które powstały z fundacji króla Stefana Batorego, należały niegdyś do najbogatszych w całej Rzeczypospolitej. Farą świątynia została w 1782 roku. Tytuł katedry nadał jej papież Jan Paweł II w 1991 roku, gdy utworzono diecezję grodzieńską.

Główny ołtarz kościoła pw. Św. Franciszka Ksawerego w Grodnie z pewnością można odnieść do arcydzieł wewnętrznego wystroju kościoła. Pomoc finansową w budowie ołtarza obiecał kasztelan mścisławski Samuel Łazowy wraz ze swą żoną Konstancją. Zgodnie z obietnicą w roku 1736 rektor kościoła ksiądz Antoni Chodzyński zawarł umowę o budowie ołtarza z rzeźbiarzem Janem Szmitem z Reszla na Warmii. Ołtarz powstał w ciągu roku.

Główny ołtarz w kościele grodzieńskim jest największym dziełem reszelskiej pracowni. Ma trzy kondygnacje, wypełnione lasem kolumn, pilastrami i monumentami. Pośrodku pierwszej, dolnej kondygnacji umieszczono figurę opiekuna kościoła Świętego Franciszka Ksawerego. Po bokach tej figury zostały ulokowane rzeźby dziesięciu apostołów, a przy kolumnach – figury św. Samuela i św. Konstancji, patronów fundatorów. Razem – 13 rzeźb.

W drugiej kondygnacji mieści się rzeźba Chrystusa Zbawiciela i figury czterech ewangelistów i doktorów Kościoła.

W trzeciej kondygnacji, która wieńczy ołtarz, zainstalowano glorię, którą otacza witraż Ducha Świętego. Poniżej glorii klęczą personifikacje czterech kontynentów w towarzystwie aniołów: Europa – niewiasta z rogiem obfitości, Azja – kobieta z piórem i kadzielnicą, Afryka – w masce słonia, Ameryka – Indianka w sukni z piór.

Rzeźby i kolumny są wykonane z drewna, ale specjalna powłoka i tonowanie sprawiają, że wyglądają jak wyrzeźbione w marmurze.

ALENA KURSEWICZ

Stulecie koś

Kościół pod wezwaniem Matki Boskiej Częstochowskiej oraz świętego Michała Archanioła



Uroczystym wyniesieniem obrazu Matki Boskiej Częstochowskiej 26 sierpnia w Oszmianie uczczono setną rocznicę zbudowania przez wiernych kościoła pod wezwaniem Matki Boskiej Częstochowskiej oraz świętego Michała Archanioła.

Ścieżka w Oszmianie



Podczas uroczystości

do kościoła, żeby wziąć udział w uroczystej mszy świętej oraz procesji wyniesienia obrazu Matki Boskiej Częstochowskiej. Rozpoczął uroczystości w samo południe proboszcz oszmiańskiej parafii ksiądz Jan Puzyna, który po przywitaniu gości oraz wiernych przypomniał wszystkim trudne losy kościoła. Przez ponad czterdzieści lat w świątyni mieściła się fabryka. Tylko w 1989 roku - za pontyfikatu Jana Pawła II - kościół «wybudowany przez mieszkańców Oszmian w niespokojnych czasach», znów zaczął pełnić swoją funkcję religijną. W ostatnich latach fasada kościoła została odnowiona, a wewnątrz kościoła, dzięki staraniom ksiądz Puzyna oraz wiernych przeprowadzono remont kapitalny. Dziś, jak i sto lat temu, świątynia króluje nad miasteczkiem i jest bez wątpienia najpiękniejszym budynkiem w całej Oszmianie.

Mszę świętą celebrował biskup Antoni Dziemianko, który w wygłoszonej homilii wspominał o historycznym zwycięstwie na Jasnej Górze w Częstochowie dzięki wstawiennictwu Matki Boskiej, która jest dziś opiekunką parafii oszmiańskiej wraz ze świętym Michałem Archaniołem. Biskup Dziemianko przypomniał o zagrożeniach, które niesie ze sobą rozwój nowych technologii. Mając pomóc człowiekowi w przezwyciężeniu chorób fizycznych, powodują choroby duchowe, co jest o wiele groźniejsze. Jeszcze raz biskup Dziemianko podkreślił jaką nieprzemijającą wartością jest instytucja małżeństwa oraz to, jak wielkim wyzwaniem dla rodziców jest niezbędność wychowania dziecka w zgodzie z wartościami chrześcijańskimi i ogólnoludzkimi.

Pozdrowienia oraz słowa podziękowania z okazji obchodzonej rocznicy przekazał wszystkim zgromadzonym Konsul Generalny RP w Grodnie Andrzej Krętowski. Na mszę zebrało się ponad półtora tysiąca wiernych, część z których musiała zostać na ulicy, ponieważ kościół nie mógł zmieścić wszystkich chętnych do wzięcia udziału w uroczystościach. Natomiast od razu po mszy i wyniesieniu obrazu Matki Boskiej Częstochowskiej na przykościelnym placu odbył się uroczysty koncert z udziałem lidzkiego zespołu «Kresowiaczy», zespołu z Polski «Paka z Grajewą», który wykonał między innymi utwór poświęcony Wielkiemu Polakowi Janowi Pawłowi II. Zakończył koncert zespół «Młodzi Kresowiaczy», śpiewając pieśni kościelne we współczesnych aranżacjach.

Obchody stulecia kościoła będą trwały ponad miesiąc i zakończą się 29 września uroczystościami związanymi z drugim opiekunem parafii w Oszmianach – świętym Michałem Archaniołem.



W uroczystościach udział wziął Apostolski Administrator Mińsko-Mohylewskiej archidiecezji biskup Antoni Dziemianko, przedstawiciele Konsulatu Generalnego RP w Grodnie, na czele z konsulem generalnym Andrzejem Krętowskim, księża z całego obwodu grodzieńskiego oraz licznie zgromadzeni wierni z Oszmian, Mińska, Grodna i innych miast Białorusi, jak też z Polski, Litwy czy Rosji.

W Dyndyliszkach, po drodze na uroczystości w Oszmianie, przedstawiciele Konsulatu Generalnego RP w Grodnie złożyli wieńce na grobie żołnierzy AK,

poległych w walce w roku 1944. W Lipniskach zapłonęły znicze i został złożony wieniec na grobie Stanisława Kowalskiego, oficera Wojska Polskiego, Kawalera Orderu Virtuti Militari, Posła na Sejm RP, wójta gminy Lipniski zamordowanego przez Sowietów we wrześniu 1939. W Oszmianie wieńce zostały złożone na kwaterze żołnierzy polskich, poległych w bojach na ziemi oszmiańskiej w latach 1919-1920, oraz na wspólnej mogile więźniów zamordowanych przez NKWD w nocy 23 czerwca 1941 r.

W tym czasie wierni licznie przybywali

Już od ponad pół roku Radio Racja, tworzone przez białoruskich dziennikarzy, nadaje z Polski. O działalności radia, o jego osiągnięciach, problemach oraz planach na przyszłość Andrzej Poczobut rozmawia z Mikołą Markiewiczem, dyrektorem programowym Radia Racja.



Mikołaj Markiewicz

«Tworzymy radio pogranicza»

Pierwsza audycja Radia Racja wyszła w eter 22 lutego, właśnie minęło pół roku waszej działalności. Co w tym czasie udało się osiągnąć?

– Uważam, że naszym głównym osiągnięciem jest stworzenie zgranego, profesjonalnego zespołu. Robiliśmy to faktycznie na pustym miejscu. Jednak w bardzo krótkim czasie udało się nam to zrobić i radio zaczęło funkcjonować. Uważam, że to wynik pracy wszystkich zainteresowanych osób tak w Polsce, jak i na Białorusi. W warunkach totalnej kontroli udało się nam stworzyć sieć korespondentów. W każdym regionie Białorusi mamy własnych korespondentów. Tworzą zwarty zespół redakcyjny. Nasi korespondenci działają w ciężkich warunkach. Od samego początku naszej działalności odczuwaliśmy, że białoruskie służby specjalne interesują się nami. Nie zważając na to, ludzie pracują i przekazują w eter pełnowartościowy produkt informacyjny. Udaje się to, chociaż między korespondentem a nadajnikiem znajduje się państwowa granica.

Jak to wygląda technicznie?

– Dzisiaj jest taki postęp informacyjny, przede wszystkim mam na myśli Internet, że żadnych przeszkód nie mamy. Nagrania są przesyłane za pośrednictwem Internetu i potem trafiają w eter. Dzięki temu nie ma żadnej różnicy, gdzie się znajduje korespondent, a gdzie – nadajnik.

Czy są wśród korespondentów Racji jacyś znani dziennikarze?

– Chciałbym od razu zaznaczyć, że płace na Racji są trzykrotnie niższe niż płace na Radio Swoboda czy na «Niemieckiej Falii». Dlatego nie mogliśmy ściągnąć do siebie ludzi, którzy dziś są czołowymi dziennikarzami radiowymi na Białorusi. Nie mogliśmy liczyć na «gwiazdy». Postawiliśmy więc na młodzież. Korespondenci są młodzi, utalentowani i agresywni. Dzięki temu możemy konkurować z innymi stacjami radiowymi. Co się tyczy nazwisk, to są wśród korespondentów Racji i znani dziennikarze, znane nazwiska. Mamy w zespole trzy osoby, nazwiska których są bardzo znane w świecie dziennikarskim. Jednak te osoby postawiły nam warunek – chciały pracować pod pseudonimami. Z tych, kogo można nazwać, wymienilibym ekonomistę i filozofa Konstancina Skuratowicza, który prowadzi program ekonomiczny «Żywiecie bagata», program «Kontekst», który prowadzi zastępca redaktora naczelnego gazety «Bielorusy i Rynek» Pauluk Bykowski – jest to analiza wydarzeń tygodnia... Reanimowaliśmy też program w rodzaju «Wycieczki Dyletanta», który był prowadzony przez Jurija Zygimonta w Białoruskiej Telewizji... Jego program

został zdjęty z BT z przyczyn politycznych. Reanimowaliśmy tę ideę z innymi ludźmi oraz w innej formie. Jednak pomysł jest ten sam. Chodzi nam o udowodnienie, że historia Białorusi nie zaczęła się w 1994 roku od momentu wybrania na prezydenta Aleksandra Łukaszenki, nie zaczęła się ona w 1917 roku. To jest program, który musi budzić w Białorusinach godność i dumę narodową. Chciałbym też wymienić pisarza i dziennikarza z Nowopołocka Alesia Arkusza, który prowadzi program «Życie z literaturą», gdzie opowiada o współczesnej białoruskiej literaturze. Mógłbym opowiadać dalej, ale myślę, że tych przykładów wystarczy, żeby zrozumieć jaką drogą idziemy i gdzie zmierzamy. Mamy 14 tematycznych programów i dwa 10 minutowe wydania wiadomości, chce podkreślić, że są to absolutnie ekskluzywne informacje. Tak więc mamy bazę do tego, by w krótkim czasie przejść na 24-godzinne nadawanie.

Dużo się mówiło o programie w języku polskim dla mniejszości polskiej na

skupiamy właśnie na tym kierunku. Oprócz możliwości słuchania radia przez Internet planujemy wprowadzić też tekstowe warianty naszych wiadomości oraz programów publicystycznych, które będą dostępne na naszej stronie internetowej.

Jak odreagowały władze na powstanie Radia Racja?

– Bardzo uważnie nas śledzą. Jeden z entuzjastów w 1937 roku powiedział profesorowi literaturoznawcy, kiedy spotkał go na ulicy: «To, że was nie aresztowano dotychczas, to nie wasza zasługa, a nasze niedopatrzzenie». Z nami jest coś podobnego. (Śmieje się). Chcę od razu zaznaczyć, że pracujemy w absolutnej zgodzie z ustawodawstwem Białorusi. Inna sprawa, że dobrze rozumiemy, w jakim kraju mieszkamy.

Jak reagują białoruscy urzędnicy, kiedy do nich się zwracają wasi korespondenci. Jak reaguje białoruski urzędnik, kiedy w słuchawce słyszy: Dzień dobry, tu Radio Racja?



Białorusi, który ma być emitowany przez Radio Racja. Na dzień dzisiejszy nie ma takiego programu. W czym jest problem?

– Ja się spodziewam, że taki program wkrótce będzie. Tworzymy radio pogranicza. Jeżeli są programy dla mniejszości białoruskiej w Polsce, to oczywiście powinny być programy dla polskiej mniejszości na Białorusi. Takie mamy plany.

Jakie miejsce zajmuje w waszych planach Internet?

Działalność Radia Racja będzie skierowana również do internautów. W najbliższych tygodniach ruszy nasza witryna internetowa. To, co można obserwować teraz na racja.com, jest pracą w tak zwanym testowym reżimie. Uwzględniliśmy to, że duża część odbiorców wiadomości dziś szuka je właśnie w Internecie, dlatego sporo uwagi

– Reagują bardzo różnie. Niedawno z naszym radiem rozmawiał Aleksander Zimouski, szef białoruskiej telewizji. Jednak większość białoruskich urzędników w ostatnich latach przyzwyczaiła się nie rozmawiać z dziennikarzami i absolutnie bezpodstawnie odmawiać im udzielenia informacji. Jednak jest spora liczba urzędników, którzy reagują bardzo pozytywnie. Ostatnio do nas zwrócił się jeden z naszych słuchaczy, który miał problemy z przekroczeniem białoruskiej granicy. Kiedy Radio Racja zwróciło się do kierownictwa grodzieńskiej straży granicznej, to na miejsce od razu została wysłana komisja, a człowiekowi wytłumaczono treść ustawodawstwa. Problem był rozwiązany.

Czy są jakieś liczby, które określają ilu dziś słuchaczy ma Radio Racja?

Masmedia

– Żadnych badań, o ile wiem, na razie nie przeprowadzano. Wnioskując z reakcji na nasze programy, oceniam ilość słuchaczy Radia Racja na kilka tysięcy. Oczywiście, to bardzo mało. Jesteśmy słyszalni na całym terenie Białorusi. Białoruska elita wie, że jest Radio Racja, że my pracujemy. Jednak jest jeden problem. Jestem absolutnie przekonany, że średnie fale, na których nadajemy, dzisiaj nie mogą być używane, jeżeli nam chodzi o dotarcie do zwykłego Białorusina.

Kiedy przygotowywałem się do wywiadu, czytałem twoje wypowiedzi z przed roku, półtora. Mam wrażenie, że to, co zostało dotychczas zrealizowane, stanowi niecały procent od tego, co było zaplanowane?

– Często mi się samemu wydaje, że zamiast przybliżyć się do celu, którym jest stworzenie informacyjnej alternatywy dla rządowej propagandy, my się od niego oddalamy. Jednak jeżeli trzeźwo spojrzeć na rzeczy, to teraz jesteśmy w jakościowo innej sytuacji. Rok temu tylko marzyliśmy o tym, co dzisiaj już mamy. Jednak podstawowe pytania po dzień dzisiejszy nie zostały rozwiązane.

To znaczy?

– Dzisiaj nie mamy technicznych możliwości potężnego wpływu informacyjnego na sytuację na Białorusi. Od samego początku uważałem za błąd pracę Radia Racji na średnich falach. Jednak dzisiaj jesteśmy zmuszeni wychodzić w eter właśnie na średnich falach. Na razie żadnej innej możliwości nie mamy. Jestem święcie przekonany, że średnie fale to wczorajszy dzień radia. Jeżeli brać problem informacyjnego deficytu, który ma rozwiązać Radio Racja, to rozwijając emisję nadal na średnich falach, nawet o jeden krok nie zbliżamy się do rozwiązania tego problemu. Biorąc pod uwagę to, że dzisiaj mamy dwie godziny na jednej częstotliwości, dwie godziny na drugiej i potem godzinę na innych częstotliwościach, to tylko człowiek nawiedzony, lub ten, który ma sporo wolnego czasu, może cały czas zmieniać te częstotliwości i – przebijając się przez złą jakość odbioru – szukać nas w eterze. To o czym marzyliśmy, to co rzeczywiście ma przebicie – to FM, czyli fale UKF oraz nadawanie przez Internet znajduje się dziś w tym samym punkcie, gdzie się znajdowało pół roku temu. Za wyjątkiem tego, że teczka z korespondencjami do różnych instytucji jest coraz to grubsza.

W czym jest problem? Przecież bardzo wpływowe osoby gwarantowały swoje poparcie dla tego projektu. Od samego początku też było określone, że nowe radio będzie właśnie na falach UKF. Co się zmieniło?

– Nie, w tej kwestii niczego się nie zaprzecza i niczego się nie odmawia. O tym



**Zakazani redaktorzy.
Mikoła Markiewicz (Pahonia, Dień)
i Elena Rowbieckaja (Birza Informacji)**

się po prostu milczy. MSZ przewleka wydatkowanie pieniędzy. Milczenie zachowują struktury, które są odpowiedzialne za przyznawanie częstotliwości na UKF. Dla mnie to wszystko jest bardzo krzywdzące. Jesteśmy w eterze, pracujemy, i wcześniej czy później powinno powstać pytanie, jakie są wyniki naszej pracy. Pytanie numer jeden – jeżeli nie ma Radia Racja na UKF na Białorusi, za to mamy go na UKF w Białymstoku, a program jest robiony przez miejscowe białoruskie organizacje, to ludzie mogą nabrać przekonania, że to jest właśnie to, po co powstało Radio Racja.

Jeżeli dobrze zrozumiałem, jednocześnie funkcjonują dwa radia? Nazwijmy je umownie «białostockie» oraz «białoruskie»? Czy «białostockie» radio jest formą przygotowania do wyjścia w eter na Białorusi.

– Tak miało być, jednak «białostocki»

FM i «białoruskie radio» jest robione przez różnych ludzi i swoją zawartością bardzo się różni.

Czy zawartość «białostockiego» FM jest orientowana na Białorusinów zamieszkałych w Polsce?

– Tak. Odbiorcą tego radia są Białorusini mieszkający w Polsce. My zaś robimy radio dla Białorusi. Ja się bardzo cieszę, że u białoruskiej mniejszości w Polsce pojawiło się swoje radio, dzięki temu Białorusini mają możliwość wpływać na sytuację w kraju, zjednoczyć swoje środowisko itd. Jako Białorusina nie może mnie to nie cieszyć, jednak jako obywatel Białorusi ze smutkiem patrzę na to, że to wszystko nie przybliży nas do celu, w jakim powstało Radio Racja – czyli przełamanie monopolu reżimu Aleksandra Łukaszenki na środki masowego przekazu na Białorusi. De facto



istnieją dwa radia. Mogę powiedzieć, że jako dyrektor programowy nie mam żadnego wpływu na zawartość tzw. «białostockiego FM» oraz na personalny skład ludzi, którzy go robią. Nasz zespół, zespół dziennikarzy z Białorusi, nie ma nic wspólnego z tym, co idzie w eter w Białymstoku.

Teraz, kiedy Białoruś już nie jest na pierwszych stronach światowych mediów, kiedy uwaga społeczeństwa, w tym polskiego, już nie jest skierowana na nasz kraj, czy się nie obawiasz, że te problemy z przejściem na FM mogą być problemami natury politycznej? Prościej mówiąc czy nie uważasz, że istnienie radia właśnie w takiej «obciętej» postaci może zadowalać wielu na Białorusi i w Polsce?

– Powiedziałbym nieprawdę, gdybym oświadczył, że nie myślałem nad taką możliwością. Ale nie wiązałbym tych

wszystkich problemów – z finansowaniem czy nieuregulowaniem możliwości nadawania na UKF na Białoruś itd. – z tym, że teraz mogą być różne punkty widzenia na rozwój sytuacji na Białorusi. Uważam, że te problemy stwarza zwykła biurokracja, która istnieje też w Polsce. Biurokrata to pojęcie międzynarodowe. (Śmieje się). Jestem przekonany, że projekt niezależnego radiowego nadawania na Białoruś, by pomóc sąsiedniemu narodowi wyrwać się z obozu koncentracyjnego, jest bardzo potrzebny społeczeństwu Białorusi. Poza tym to jest potrzebne Polsce. To jest w interesie Polski. Ten proces będzie wpisany złotymi literami w polskiej polityce zagranicznej. To jest kontynuacją tradycji wielkich Polaków: Giedroycia, Miłosza..., kontynuacją tradycji, na których chciał budować Rzeczpospolitą Józef Piłsudski, i dziesiątki innych poli-

tyków i moralnych autorytetów w Polsce. Uważam, że mając sojuszników w postaci ludzi zaangażowanych w tworzenie polityki zagranicznej Polski, twardo stanęliśmy na jednej nodze. Dobrze by było w tej sytuacji umiędzynarodowić Radio Racja. Chodzi mi o to, by utrzymanie radia nie było tylko problemem polskiego państwa. Bardzo istotne jest, aby w ten proces włączyły się inne państwa europejskie. Będziemy pracować nad tym, by dołączyły do nas społeczne organizacje z Czech, Norwegii, Stanów Zjednoczonych... To przyniosło by dodatkowe korzyści nie tylko w postaci większych możliwości finansowych Racji, ale i dało by wyraźny sygnał białoruskiemu społeczeństwu, że białoruski problem leży na sercu całemu demokratycznemu światu.

Jeżeli mowa o internacjonalizacji Radia Racja. Istnieje jeszcze jeden podobny projekt «Europejskie Radio dla Białorusi». Jest ono finansowane przez komisję europejską. Swego czasu sporo wysiłków poszło na to, by Radio Racja i «Europejskie Radio» połączyły swe wysiłki. Nie udało się.

– Bardzo żałuję, że się nie udało połączyć te dwa projekty. Nawet kiedy ludzie mówią, że medialnych projektów dla Białorusi nigdy nie jest za wiele, to jednak otrzymaliśmy dwa radia, które nadają na średnich falach i ich wpływ na opinię publiczną w kraju jest znikomy. Nie wiele jest ludzi chętnych finansować podobne projekty, nie wiele jest zdolnych i gotowych pracować w ciężkich warunkach dziennikarzy. Nie rozumiem, dlaczego te projekty istnieją osobno.

Polska prasa twierdziła, że chodzi o osobiste ambicje, że nie podzielono stółki.

– Muszę się z tym zgodzić. Ale chce podkreślić, że nie chodziło o ambicje ludzi z Radia Racja. W pewnym momencie proponowaliśmy «Europejskiemu Radiu dla Białorusi» wszystkie kierownicze stanowiska. Nam chodziło przede wszystkim o zjednoczenie wysiłków. Dlaczego się nie zgodzili? Tego nie wiem. Nie chciałbym spekulować. Wiem na pewno, że to rozbić, istnienie dwu stacji, żadna z których w obecnym stanie nie ma najmniejszych szans na zostanie wpływową rozgłośnią radiową, nie jest korzystne dla Białorusi.

Czy po tym półroczu działalności jesteś nadal pewny, że niezależne radio, nadające zza granicy, ma szansę przebić się do świadomości szarego mieszkańca Wiercieliszek czy Obuchowa? Czy nadal uważasz, że podobny projekt jest realny?

– Jeżeli będzie realizowana koncepcja białoruskiego radia, robionego przez Białorusinów i dla Białorusinów, to jestem pewien, że tak właśnie się stanie. Mój optymizm polega na tym, że jest to jedyna racjonalna możliwość dotrzeć do tych ludzi. Pozostają optymistą.

Dziękuję za rozmowę.



Jak biznesmen został rewolucjonistą

Chyba nie ma takiej kontrowersyjnej i interesującej figury w białoruskiej polityce, jak Andriej Klimow. Skuteczny biznesmen, wyrazisty polityk, bezkompromisowy bojownik z reżimem, skandaliczny pisarz oraz więzień polityczny. Człowiek, który zdaje się zdażył spróbować wszystkiego – z wyjątkiem stanowiska prezydenta Białorusi. Teraz ma właśnie taki zamiar.

Dom, który zbudował Klimow

Andriej Klimow został biznesmenem w czasie upadku radzieckiego imperium. Początki nie były łatwe. W tym czasie był on na rozdrożu. Zimą 1991 roku Andriej rozwiódł się z pierwszą żoną. Syn Staś został z mamą. Klimow ciężko przeżywał swój rozwód. Wieczorami, po pracy, nie wiedział gdzie się podziać. W tamtym czasie nosił pagony lejtanta-instruktora ochrony przeciwpożarowej MSW, w tym też czasie spotkał swą obecną żonę – Tatianę Leonowicz... A później był pucz i początek rozpadu ZSRR. Akurat w tych dniach A. Klimow rejestruje własną firmę: 26 listopada 1991 roku zaczyna pracować «Małe przedsiębiorstwo Andrieja Klimowa», które zajęło się budownictwem. Tak Klimow rozpoczął swą karierę budowniczego. Sprawy ruszyły wyjątkowo pomyślnie. U Klimowa zupełnie nieoczekiwanie ujawniła się smykalka przedsiębiorcy, jego biznes bu-

dowlany pomyślnie się rozwijał. Jak by tego było mało przedsiębiorca zaczął wydawać własną gazetę społeczno-polityczną, później otworzył bank. Gazeta nazywała się «Gazeta Andrieja Klimowa», bank – «Bank Andrieja Klimowa». Jego nazwisko w rankingu popularności zajmowało jedno z pierwszych miejsc na Białorusi. Nazywano go prekursorem nowych stosunków ekonomicznych, urzędnicy państwowi nawoływali wszystkich, którzy chcieli zająć się biznesem, aby brali przykład z Klimowa.

Nawiasem mówiąc, mało kto wie, że właśnie do Klimowa należy pomysł stworzenia pierwszego niedrogiego białoruskiego samochodu. W 1993 roku udał się do Emiratów Arabskich na targi samochodowe. I zrozumiał: «wszystkie samochody mają jedną bazę. Zmienia się tylko nadwozie i dodaje się nową elektronikę».

– Pomyślałem, że z dobrym marketingiem można robić popularne auto osobowe. Wróciłem do Mińska i wziąłem się do roboty. «Volkswagen» gotów był dostarczyć na Białoruś swoją starą linię montażową,

Europejski Bank Rekonstrukcji udzielił kredytu w wysokości 150 milionów dolarów. Planowaliśmy sprywatyzować kilka białoruskich fabryk. I najważniejsze, kupić nową prasę, która produkuje części dla karoserii. To jest najbardziej drogi sprzęt w produkcji samochodów. Wtedy pewna światowa firma wynalazła prasę ze zmiennymi formami. Czyli nadwozia można byłoby szybko i bez strat finansowych zmieniać. Wraz ze swoim przyjacielem, który ukończył wydział auto-traktorowy politechniki, opracowaliśmy model, stylizowany na amerykańskie auto lat 30. Pierwsze samochody planowaliśmy sprzedawać po cenie minimalnej – 1900 dolarów. «Żiguli» wtedy kosztowały 5000 dolarów. Na podstawie konkursu stworzyłem zespół utalentowanych ludzi, którzy mieli opracowywać nowe modele. Ale... w 1994 roku przyszedł Łukaszenko i zabronił prywatyzacji. Wszystko runęło. Prasę wywieziono do Korei Południowej. Teraz są liderami przemysłu samochodowego. Nasz samochód można rozpoznać w modelu «Chryslera» PT Cruiser» – opowiadał Andriej Klimow w jednym z wywiadów.

Widocznie właśnie wtedy Klimow podjął decyzję o pójściu w politykę. W 1996 roku z łatwością wygrał walkę o mandat deputowanego Rady Najwyższej Białorusi 13 zwołania.

Parlament jako przepustka do więzienia

Zresztą, sam Klimow swoje pójście w politykę tłumaczył trochę inaczej.

– Kiedy zająłem się biznesem, zrozumiałem, że państwo – to ludzie, to władza, która jest wybierana, i że można wpływać na procesy, które zachodzą w państwie. Chciało się samemu więcej zarabiać, chciało się, żeby ludzie dookoła zarabiali więcej, i chciało się bezpieczeństwa. Im więcej bogatych ludzi w państwie, tym więcej spokoju. Im więcej ludzie zarabiają, tym szybciej dostrzegają perspektywy – chociażby dla swojej rodziny. Kandydowałem do Rady Najwyższej wyłącznie w tym celu. Biznes przerodził się w nową sprawę pod nazwą «polityka». Nie wstydę się mówić, że wyższą formą biznesu jest polityka – mówił Klimow.

Oczywiście, w parlamencie Klimow nie mógł tak po prostu siedzieć. Znajduje ludzi o podobnych poglądach wśród takich jak on: aktywnych, młodych i co najważniejsze – o poglądach demokratycznych. W tamtym momencie już rozumie, kim jest Łukaszenko i do czego dąży białoruski prezydent. Właśnie Klimow z trybuny Rady Najwyższej wygłasza historyczną przemowę, która zainicjowała wotum nieufności dla prezydenta.

Wtedy przyjaciel Andrieja, od dawna mieszkający w Stanach Zjednoczonych, zaproponował: «Przyjeżdżaj do mnie, do

Z Wiktorem Hanczarem w parlamencie



Nowego Jorku! Gwarantuję tobie pracę, warunki do rozwoju biznesu i życia. Będiesz jednym z tych, w kim Ameryka widzi swą przyszłość, i kogo bardzo ceni». Ale Klimow odpowiedział mu: «Będę tu, w domu budowałem swą Amerykę. Nigdy i nigdzie z Białorusi nie wyjadę!».

Co było dalej – wszyscy wiedzą. Wiktor Hanczara, przyjaciela Andrieja Klimowa, wyrzucili z Centralnego Komitetu Wyborczego, rosyjska delegacja «złamała» sędziego Sądu Konstytucyjnego Cichinię i przewodniczącego Rady Najwyższej Siamiona Szareckiego, «rekomendacyjne» referendum konstytucyjne przeprowadzono jako obowiązkowe. Aleksander Łukaszenko podporządkował sobie wszystkie gałęzie władzy. Klimow zaś znalazł się wśród tych, którzy za żadne skarby nie zgodzili się odwołać swój podpis pod wotum nieufności Łukaszenko. Co więcej, został członkiem komisji specjalnej, która miała dać ocenę prawną naruszeń konstytucji i praw Republiki Białoruś przez Łukaszenkę. Bodajże jedynej komisji z resztek RN 13 zwołania, która działała.

List pożegnalny

W tym czasie przeciwko Klimowowi wszczęto sprawę karną – o przekroczeniu finansowania budowy bloku mieszkaniowego z powodu błędu w dokumentacji, który popełnił wydział budownictwa kapitałnego Mińskiego Komitetu Wykonawczego.

Tym nie mniej, 10 lutego 1998 roku zaczął wysyłać listy, który zamierzał skierować do każdego rejonu Białorusi następującym adresem: prokuratorowi, kierownictwu milicji i inspekcji podatkowej, głowie lokalnej «wertikali».

«Na podstawie materiałów, którymi dysponuje komisja specjalna, przygotowano wnioski o występowaniu w działaniach A. Łukaszenko cech przestępstwa, przewidzianego częścią drugą art. 61-1 Kodeksu Karnego Republiki Białoruś... Biorąc pod uwagę to, że wykonywanie przez Łukaszenkę swych pełnomocnictw zgodnie z konstytucją, przyjętą na referendum 24 listopada 1996 roku, jest bezpośrednim zagarnięciem władzy państwowej, wszyst-



Na procesie



Klimow
ma zamiar zostać
prezydentem

kie osoby służbowe powinny powstrzymać się przed wykonywaniem dekretów, rozkazów prezydenta i ustaw Zgromadzenia Narodowego, uchwalonych po referendum 1996 roku» – pisał Klimow do urzędników.

Rozpoczął rozsyłać listy 10 lutego, a 11 lutego został aresztowany. Podczas rozprawy sądowej okazało się, że Klimow jakoby skradł paręset cegieł... z własnej budowy!

17 marca 2000 roku został skazany na sześć lat pozbawienia wolności za kradzież w szczególnie dużych rozmiarach i służbowe fałszerstwo. Białoruscy i zagraniczni obrońcy praw człowieka uznali, że ten wyrok jest politycznie motywowany.

«Amnesty International» ogłosiła Klimowa więźniem sumienia. 25 marca 2002 roku Klimow został przedterminowo zwolniony z miejsc odosobnienia. A w «wadliwie zbudowanym» budynku, po skandalu z rezydencjami zagranicznych ambasadorów w Drozdach, zamieszkali przedstawiciele korpusu dyplomatycznego...

Wolność nas spotka przy wejściu radośnie?

Po wyjściu na wolność Andriej Klimow aktywnie oswajał się z życiem politycznym Białorusi. Od razu udzielił kilku wywiadów, w których twierdzi, że ma zamiar aktywnie

uczestniczyć w życiu Zjednoczonej Partii Obywatelskiej, pomagać jej liderowi Anatolowi Labiedźko, krytykuje byłego kandydata na stanowisko prezydenta z ramienia demokratów Siemiona Domasza za to, że podczas wyborów był «bez kręgosłupa» ... I o biznesie już nie myśli.

– Gdyby oni po prostu skonfiskowali moje mienie, przecież oni mnie zrujnowali, zamknęli przedsiębiorstwa, konta, nawet spalili sprzęt budowlany. Pracowało u mnie setki ludzi, przy tym nie pluli w sufit, a rzeczywiście pracowali, a budownictwo – to ciężka praca. Murarze, kierowcy, wszyscy zostali bez pracy. Zlikwidowano wszystkie firmy, bank, gazetę... W pewnych warunkach można byłoby, oczywiście, wszystko odbudować, ale chcę podkreślić, że wszystkie działania władz w stosunku do mnie wyglądały jak prawdziwe barbarzyństwo. Władze nie myślą o tym, jak i za co mają żyć ludzie, interesują ich jedynie polityczne ambicje – mówił Klimow od razu po wyjściu z więzienia.

Jednak ze Zjednoczoną Partią Obywatelską Klimow nie znalazł wspólnego języka. Był niezadowolony pasywną rolą partii w życiu politycznym: zawieraniem różnych koalicji, przez co, jego zdaniem, partia faktycznie traciła samodzielność. Wybory «wspólnego» kandydata w wyborach prezydenckich za pośrednictwem umów i kongresów nie pasowały mu. Uważał, że Zjednoczona Partia Obywatelska jest w stanie samodzielnie wystawić kandydata i dostojnie go wesprzeć. W ZPO nie podzielano tego zdania, uważając wariant «wspólnego» za najbardziej optymalny. Po tym Klimow zawiesza swe członkostwo w ZPO, otwarcie oświadcza o własnych ambicjach prezydenckich i zaczyna tworzyć «Ruch Andrieja Klimowa».

Po ogłoszeniu powstania tego ruchu, Klimow zaczyna robić to, co prawie dwa lata później robi zjednoczona opozycja: jeździ po regionach. «Ruch» powstał pod koniec marca 2004 roku. Do 9 czerwca udało mu się objechać około połowy obwodu homelskiego, kilka miasteczek Mohylewsczczyzny i odwiedzić Grodno. Wybrał nietradycyjny dla kampanii agitacyjnych format spotkań: obchód kilku bloków mieszkalnych, sklepu, przedszkola w Gorodcu, gościna u milicjanta w Bielyniczach, obiad z kilkoma przedsiębiorcami w Grodnie. Sam Klimow uważa, że taka strategia jest najlepsza: «Są to liderzy opinii w regionach. Rozmawiają z innymi ludźmi, dają nam nowe adresy». Być może to najbardziej przestraszyło białoruskie władze. A może oświadczenia Klimowa o tym, że popiera go osobiście Władimir Putin.



Klimow ogłosił o tym, że 25 marca 2005 roku w Mińsku odbędzie się «rewolucja»

Rewolucja – 2005: drugi wyrok

Być może Klimow przecenił poparcie rosyjskiego prezydenta? Może był przesadnym idealistą? Być może uległ ogólnej euforii, którą stworzyła ukraińska «pomarańczowa rewolucja»? Lub przecenił protestacyjne nastroje społeczeństwa białoruskiego, o których się dowiedział podczas wyjazdów do regionów? Albo zdecydował się «na los szczęścia» wykonać swą obietnicę o tym, że Łukaszenko jako prezydent nie dożyje do 2006 roku? Wie o tym, raczej, tylko sam Klimow. Jednak ogłosił o tym, że 25 marca 2005 roku w Mińsku na placu Październikowym odbędzie się «rewolucja» – tysiące ludzi poproszą Łukaszenkę odejść ze stanowiska prezydenta, i tamten, niejednokrotnie mówiący, że «ja odejdę, kiedy naród mnie poprosi», odejdzie. Po ogłoszeniu tego scenariusza Klimowa nazwano «naiwnym czukockim chłopczykiem» i «miejskim wariatem». W ten scenariusz nikt nie wierzył. Nikt nie wierzył również w to, że 25 marca 2005 roku na ulice wyjdzie dużo protestujących. Tym nie mniej, zebrali się i jednak urządzili, jeżeli nie rewolucję, to przynajmniej masowy «dzień nieposłuszeństwa» w cen-

trum Mińska. Chyba po raz pierwszy po «Marszach Wolności» i wyborach 2001 roku Klimow zorganizował w Mińsku masowy miting. Nikogo nie zdziwiło, że «przywódca rewolucji» został aresztowany.

W sądzie Klimow oświadczył, że zupełnie świadomie zorganizował i przeprowadził demonstrację.

– Od 26 listopada 1996 roku, po niezgodnym z prawem referendum o zmianach w Konstytucji RB 1994 roku, jako deputowany Rady Najwyższej 13 zwołania, wchodzący w skład komisji RN RB do spraw zbadania przestępstw, dokonanych przez prezydenta RB Aleksandra Łukaszenkę, po dzień dzisiejszy zajmuję się kwestią przywrócenia Konstytucji 1994 i pociągnięciem prezydenta Białorusi A. Łukaszenko do odpowiedzialności karnej. Demonstracja 25 marca 2005 roku – to jeden z etapów mojej wyżej wspomnianej działalności, ale nie ostatni. Ostatnim etapem tej działalności będzie moje wystąpienie w sądzie, oskarżające przestępcę Aleksandra Łukaszenkę o dokonane przez niego przestępstwa przeciwko państwu – oświadczył Klimow.

10 czerwca 2005 roku sąd centralnego rejonu Mińska skazał Andrieja Klimowa na pozbawienie wolności na okres półtora roku. Uznano go winnym do-

konania przestępstwa, przewidzianego artykułem 342 Kodeksu Karnego RB (organizacja działań grupowych, zakłócających porządek publiczny, lub aktywny udział w nich), za organizację w Mińsku 25 marca 2005 roku akcji protestu. Andriej Klimow był oskarżany jeszcze na podstawie dwu artykułów: szkalowanie prezydenta (cz. 2 art. 367 KK) i znieważenie prezydenta (cz. 1 art. 368 KK) za wypowiedzi pod adresem głowy państwa, które zawierają jego artykuły i książki. Jednak sąd rejonu pierwszomajowego tę sprawę przerwał akurat wtedy, gdy Klimowa skazali za organizację akcji protestu. Stworzył precedens: teraz wypowiedziane przez niego określenia typu «szkłowski Hitler» i oskarżenia Łukaszenki o porwania i zabójstwa politycznych oponentów nie mogą być traktowane jako zniewaga i oszczerstwo pod adresem prezydenta Białorusi. Obecnie Klimow odbywa karę ograniczenia wolności (potocznie nazywaną «chemia») we wsi Borszczziowka rejonu rzeczycckiego, obwodu homelskiego. Duchem nie pada i dumnie oświadcza, że ma zamiar zostać prezydentem Republiki Białoruś.



Centralny bydynek KGB

Polacy w GPU

Z 26 kierowników białoruskich organów CzK– GPU– NKWD– MGB– KGB trzech było Polakami. Wszystkich spotkał ten sam los. Ich błyskotliwą karierę przekreślił rozkaz Nr. 00485 ludowego komisarza NKWD Mikołaja Jeżowa, będący początkiem zwalczania mitycznej «Polskiej Organizacji Wojskowej», która jakoby opanowała wszystkie radzieckie urzędy. Wszyscy Polacy na kierowniczych stanowiskach w GPU zostali rozstrzelani w 1937 jako członkowie domniemych polskich organizacji powstańczych.

Informacje o narodowym składzie kierownictwa i krótkie biografie kierowników białoruskich służb specjalnych udostępniła w ubiegłym miesiącu służba prasowa KGB. «Polski» okres w działalności komunistycznych służb specjalnych Białorusi to lata 1921-1931. Właśnie w tym okresie kierownikami OGPU byli Jan Olski (Kulikowski), Stanisław Pintal oraz Stanisław Redens.

Jan Olski (prawdziwe nazwisko Kulikowski, jednak – zwyczajowo dla bolszewików – po rewolucji przybrał za nazwisko partyjny pseudonim) urodził się w 1898r. w miasteczku Butrymowicze, koło Trok. W 1917 r. z rekomendacji Dzierżyńskiego został przyjęty do Piotrogadskiego Wojskowego Komitetu Rewolucyjnego (WRK), który zajmował się bezpośrednimi przygotowaniem do przewrotu październikowego. W 1919r. rozpoczął współpracę z komunistycznymi służbami specjalnymi. W czasie wojny polsko-bolszewickiej był w tak zwanej Pierwszej Polskiej Armii Czerwonej. Kierował tam «osobym otdielom», czyli stał na czele wojskowych służb specjalnych. Po wojnie wykrył m.in. siatkę «polskich szpiegów» w Mohylewie i Witebsku.

Zgodnie z informacją służby prasowej KGB Jan Olski stał na

czelę białoruskiego CzK, a w latach 1921–1923 kierował OGPU Białoruskiej Socjalistycznej Republiki Radzieckiej. Właśnie w tych latach na terenie Białorusi ostatecznie zdławiono opór antykomunistyczny. Olski dowodził likwidacją buntów wszczynanych na terenie republiki.

– 16 stycznia 1921 roku występując na III Ogólnobiałoruskim Zjeździe Rad przewodniczący Jan Olski oświadczył, że «bandytyzm na dzisiejszy moment jest ostatecznie zlikwidowany». Po przemówieniu Olskiego zjazd przyjął rezolucję, w której działania czekistów uznał za prawidłowe – stwierdza rosyjski historyk Aleksander Zdanowicz.

Za walkę z «bandytyzmem» Olskiego odznaczono orderem Czerwonej Flagi. W 1923 r. został przeniesiony do Moskwy, gdzie robił karierę w centralnym aparacie OGPU. W 1927 roku został odznaczony honorową bronią z napisem «Za bezlitosną walkę z kontrrewolucją». Kres karierze Olskiego położył konflikt z zastępcą kierownika OGPU Henrykiem Jagodą.

Dzisiaj emerytowani oficerowie Federalnej Służby Bezpieczeństwa, którzy prowadzą badania nad historią służb specjalnych nie mają wątpliwości, że Olski atakując Jagodę bronił praworządności i żądał poszanowania prawa. Czekista, ręce którego są po łokieć w niewinnej krwi, będzie próbował powstrzymać represję? Zapewne chodzi tylko o konflikt wewnętrzny pomiędzy zwalczającymi się frakcjami w komunistycznych służbach specjalnych. Konflikt z Jagodą skończył się wydaleniem z organów GPU. Olski wylądował w Głównym Zarządzie Restauracji, gdzie przepracował do 1937 roku.

Aresztowano go 30 maja 1937r. Został oskarżony o przynależność do «szpiegowskiej terrorystycznej polskiej organizacji». Przeszedł okrutne śledztwo. 30 listopada 1937r. został skazany na karę śmierci. Represje spadły też na jego rodzinę. Żonę skazano na 10 lat łagrów, syna umieszczono w domu dziecka.

W latach 1923-1924 szefem OGPU był kolejny Polak, Stanisław Pintal. Podobnie jak Olski brał udział w przewrocie październikowym. Następnie służył w Armii Czerwonej. Był komisarzem ds. polskich na zachodnim froncie. Współpracę z komunistycznymi służbami specjalnymi rozpoczął w 1920 r. Szybko zrobił zawrotną karierę. W latach 1921-1923 był zastępcą Jana Olskiego. Po roku kierowania białoruskim OGPU został przeniesiony do centralnego aparatu OGPU w Moskwie. Skończył Wojskową Akademię. W 1935 został naczelnikiem Kazachskiego NKWD w południowo-kazachskim obwodzie. W latach 30-ch właśnie tu byli deportowani Polacy z Białorusi i Ukrainy. Ale nawet na zesłaniu nie byli bezpieczni. NKWD wszędzie tropiło «polskich szpiegów». Wkrótce «szpiegiem» został i sam Stanisław



Twórcą komunistycznej
bezpieki był Feliks
Dzierżyński



Nawet towarzyskie kontakty z Polakami mogły stać się przyczyną represji



Szpiedzy nie przejdą



Nie przypuszczali, że mogą zostać ofiarami

Pintal. Aresztowano go 19 lipca 1937 r. Został oskarżony o to, że jest członkiem Polskiej Organizacji Wojskowej. 9 stycznia 1938 r. został skazany na karę śmierci.

Ostatnim Polakiem na czele białoruskich komunistycznych służb specjalnych był Stanisław Redens. Urodził się on w Mińsku-Mazowieckim w 1892 r. Z komunistyczną bezpieką współpracował od 1918 r. Pracował na Ukrainie i na Kaukazie. Ożenił się z Anną Allilujewą – siostrą żony Stalina.

Syn słynnego czerwonego dowódcy, represjonowanego w okresie stalinizmu, Anton Antonow-Owsiejenko w następujący sposób opisuje jak Redens znalazł się na Białorusi:

«Kierownik zakaukaskiego GPU Stanisław Redens nie był osobą obdarzoną silnym charakterem i Bieria, gdy został zastępcą, dość szybko podporządkował go sobie. Czekał między sobą nazywali szefa nie inaczej jak Berens. Bierii spieszyło się wspiąć na następny stopień, ale nie mógł się odważyć na to, aby zepchnąć z niego Redensa, żonatego z Anną, siostrą Nadieżdy Allilujewej. Wyczekiwał, wyczekiwał, wyczekiwał długo, prawie trzy lata. Kiedy nadarzyła się dogodna okazja, nie omieszkał z niej skorzystać. Tamtej nocy, porządnie napoiwszy szefa z okazji urodzin, Bieria wypuścił go z domu samego, bez eskorty. Redens «zawędrował» do niedległego domu, gdzie mieszkała młoda pracownica kancelarii Nina M. Wszedł na piętro, oto-

Co dziesiąty represjonowany w latach «wielkiego terroru» był Polakiem

Zdaniem historyków z moskiewskiej organizacji «Memorial», w trakcie tak zwanej «polskiej» operacji NKWD represjonowało około 140 tysięcy ludzi. To stanowi, według ich ocen, 10 proc. od ogólnej liczby osób represjonowanych w ZSRR w latach 1937-1938. Osoby polskiego pochodzenia, które zajmowały jakiegokolwiek znaczące stanowiska w aparacie NKWD czy w Czerwonej Armii, były skazane na zagładę. Stosunek NKWD do Polaków zamieszkałych w ZSRR odzwierciedla przykład utrwalony przez białoruskiego historyka Igora Kuźniecowa: pewnej grudniowej nocy 1937 roku NKWD aresztowało wszystkich mężczyzn w wieku od 16 do 70 lat mieszkających w polskiej wsi Belystok, położonej w północno-zachodniej części Sybiru. Po latach do domu powrócili tylko nieliczni...

W latach wielkiego terroru wszystkie zasługi przed komunistyczną bezpieką zostały zapomniane. Represjonowane

zostały czołowe postacie NKWD: Stanisław Messing, zastępca kierownika OGPU w latach 1930-1931; Stanisław Gliński, major NKWD, uczestnik jednej z najlepszych zagranicznych akcji sowieckiej bezpieki – porwania generała Millera; Helena Krasna, urodzona w Krakowie współpracownica sowieckiego wywiadu, członkini siatki szpiegowskiej w Austrii; Feliks Górski, kapitan NKWD, jeden z kierowników sowieckiego wywiadu; Mieczysław Łoganowski, były członek prawdziwej «POW», który w 1918 roku przeszedł na stronę Sowietów, uczestnik walk przygranicznych z oddziałami Sawinkowa; Leopold Czyłok, uczestnik likwidacji prawdziwej POW na Ukrainie w latach wojny domowej. Maria Niedźwiałowska, członkini kijowskiej POW, zwerbowana przez Sowietów wydała swoich towarzyszy, do 1937 roku była w wywiadzie i działała na tak zwanym «polskim kierunku». Te listę można kontynuować...

czone szklaną galerią, i piany zapukał do cudzych drzwi. Nie otworzono mu, zaczął grozić, wyszedł gospodarz i porządnie wygrzmocił nocnego łobuza. Na hałas zbiegli się sąsiedzi, ktoś zawołał milicjantów, i Redensa odprowadzono na posterunek. Tam on zdjął szynel, dyżurni zobaczyli odznaczenia, orderzy, «poznali» wielkiego naczelnika. Za późno. Biera już zadzwonił do Moskwy Stalinowi, radził się, co robić... Następnego dnia gensek postanowił zdjąć z posady skandalistę. Ale zupełnie oddalać od spraw zasłużonego komunistę nie chciał. Redensa przeniesiono na Białoruś, komisarzem spraw wewnętrznych».

Na Białorusi zagościł za ledwie na rok. Kolej na niego przyszła w 1938r. Podobnie jak i jego poprzednicy został uznany za członka «polskiej organizacji terrorystycznej» i skazany na karę śmierci. Jak stwierdza profesor Emaniul Ioffe, syn Redensa – Wiaczesław Allilujew – był zagorzalym stalinistą, napisał pełną pochwał i zachwytów książkę o człowieku, który represjonował jego ojca.

Wszyscy ci czekiści zostali zrehabilitowani po XX Zjeździe KPZR. Wyszło na jaw, że Olski, Pintal i Redens nie byli żadnymi polskimi szpiegami, tylko uczciwymi i oddanymi partii komunistami oraz prawdziwymi czekistami. Zeznania na nich zostały wymuszone torturami.

ZDZISŁAW SABLEWSKI



Z rozkazu operatywnego Ludowego Komisarza Spraw Wewnętrznych Związku S.R.R. Nr 00485

11 sierpnia 1937 r.
Moskwa

Rozsyłany razem z niniejszym rozkazem list zamknięty o faszystowsko-powstańczej, szpiegowskiej, dywersyjnej i terrorystycznej działalności polskiego wywiadu w ZSRR oraz materiały śledztwa w sprawie «POW» odsłaniają obraz długoletniej i względnie bezkarnej dywersyjno-szpiegowskiej pracy polskiego wywiadu na terytorium Związku.

Z tych materiałów wynika, że działalność wywrotowa polskiego wywiadu była prowadzona i nadal jest prowadzona na tyle otwarcie, że bezkarność tej działalności można wytłumaczyć tylko złą pracą organów GUGB i beztróską czekistową.

Nawet teraz działania likwidacyjne polskich dywersyjno-szpiegowskich grup i organizacji POW w terenie nie są całkowicie rozwinięte. Tempo i skala śledztwa są skrajnie niskie. Podstawowe kontyngenty polskiego wywiadu wyszły nawet przed operatywną ewidencją (z ogólnej masy uciekinierów z Polski, liczącej około 15.000 osób, uwzględniono w całym Związku tylko 9.000 osób. W Zachodniej Syberii ze znajdujących się na jej terenie około 5.000 uciekinierów, uwzględniono nie więcej niż 1.000 osób). Identycznie wygląda sytuacja z ewidencją emigrantów politycznych z Polski. Co dotyczy pracy agenturalnej, to nie jest ona prawie zupełnie prowadzona. Ponadto, istniejąca agentura z reguły jest podwójną, podstawioną przez polski wywiad.

W związku z tym podstawowym zadaniem organów GUGB w danym momencie jest rozgromienie antyradzieckiej działalności polskiego wywiadu i zupełna likwidacja, nie dotkniętych do tej pory, szerokich dywersyjno-powstańczych dolów «POW» i głównych ludzkich kontyngentów polskiego wywiadu w ZSRR.

ROZKAZUJĘ:

1. Od 20 sierpnia 1937 roku rozpocząć szeroką operację, skierowaną na zupełną likwidację lokalnych organizacji «POW» i przede wszystkim jej dywersyjno-szpiegowskich i powstańczych kadr w przemyśle, komunikacji, sowchozach i kolchozach.

Cała operacja powinna się zakończyć w ciągu 3 miesięcy, czyli do 20 listopada 1937 roku.

2. Aresztowaniu podlegają:

a) ujawnieni w procesie śledztwa i do tej pory nie odszukani najbardziej aktywni członkowie «POW» wg załączonej listy;

b) wszyscy pozostający w ZSRR jeńcy wojenni wojska polskiego;

c) uciekinierzy z Polski, niezależnie od

czasu ich przejścia do ZSRR;

d) emigranci polityczni i z wymiany z Polski;

e) byli członkowie PPS i innych polskich antyradzieckich partii politycznych;

f) najbardziej aktywna część lokalnych antyradzieckich nacjonalistycznych elementów polskich rejonów.

3. Operację aresztowań przeprowadzić w dwa etapy:

a) w pierwszej kolejności aresztowaniu podlegają wymienione wyżej kontyngenty, pracujące w organach NKWD, w Armii Czerwonej, w zakładach militarnych, w obronnych działach wszystkich innych zakładów, w kolejowym, wodnym i lotniczym transporcie, w gospodarce energetycznej wszystkich przedsiębiorstw przemysłowych, w gazownictwie i przemyśle naftowym;

b) w drugiej kolejności aresztowaniu podlegają pozostali, pracujący na przedsiębiorstwach przemysłowych nie obronnego znaczenia, w sowchozach, kolchozach i urzędach.

4. Jednocześnie z rozwinięciem operacji aresztowań rozpocząć pracę śledczą. Szczególną uwagę śledztwa skupić na całkowitym zdemaskowaniu organizatorów i kierowników grup dywersyjnych, w celu wyczerpującego wyjawienia siatki dywersyjnej. Wszystkich, wspomnianych w zeznaniach aresztowanych, szpiegów, burzycieli i dywersantów – NIEZWŁOCZNIEARESztOWYWAĆ. Dla prowadzenia śledztwa wyłonić specjalną grupę pracowników organów ścigania.

5. Wszyscy aresztowani w miarę wykrycia ich winy w toku śledztwa – podlegają rozbiciu na dwie kategorie:

a) pierwsza kategoria, podlegająca rozstrzelaniu, do której należą wszystkie szpiegowskie, dywersyjne, burzycielskie i powstańcze kadry polskiego wywiadu;

b) druga kategoria, mniej aktywnej z wyżej wymienionych, podlegający osadzeniu w więzieniach i łagrach, na okres od 5 do 10 lat.

(...) Po zatwierdzeniu listy w NKWD ZSRR i przez Prokuratora Związku wyrok jest wykonywany natychmiast, czyli skazani pierwszej kategorii są rozstrzelani, a drugiej – kierują się do więzień i łagrów, zgodnie ze zleceniami NKWD ZSRR (...).

9. O przebiegu operacji informować telegrafem co 5 dni, czyli 1, 5, 10, 15, 20, 25 i 30 dnia każdego miesiąca.

LUDOWY KOMISARZ SPRAW WEWNĘTRZNYCH ZSRR KOMISARZ GENERALNY BEZPIECZEŃSTWA PAŃSTWOWEGO – JEŻOW



SZORSTKA PRZYJAZŃ

Trudno jest dzisiaj znaleźć w głównych bibliotekach komplet «Prawdy» za trzeci kwartał 1939 r. W Bibliotece Narodowej w Mińsku «nie ma go na miejscu», zaś w Bibliotece Akademii Nauk odpowiednie numery nawet nie są uwzględnione przez katalogi. Tę lukę, trwającą z czasów sowieckich, nie uzupełniono do dziś mimo postępu technicznego, umożliwiającego kopiowanie i dostarczanie takich materiałów w ciągu kilkunastu minut. Czyżby przez zaniedbanie? A szkoda, bo publikacje tamtego okresu czołowego partyjnego dziennika nie mogą nie zastanawiać, rozbijając schematy, ukute przez obecnych prosowiecko nastawionych rzeczników splotonej wersji historycznej przyczyn drugiej wojny światowej.

«Prawda» o współpracy nazistowsko-radzieckiej

W listopadzie 1936r. nowo mianowany ambasador Rzeczypospolitej w Moskwie Wacław Grzybowski, zwracając uwagę wiceministra spraw zagranicznych Jana Szembeka na tendencje w polityce Związku Sowieckiego, podkreślał ogromny dynamizm tego państwa, zmierzający do agresji. Mówił, że racją bytu Sowietów jest ekspansja, zaś ZSRR zmierza do zagarnięcia kontynentu europejskiego. Jednak w międzywojennej Europie nie sposób było dokonać tego bez znalezienia silnego i pewnego sojusznika na Zachodzie. Wówczas istniały trzy liczące się potęgi europejskie – Wielka Brytania, Niemcy i Francja. Ponieważ w realizacji zamiarów ekspansji imperialistycznej sojusznikiem Stalina nie mogła być żadna z demokracji parlamentarnych, realnym sprzymierzeńcem dlań mogło się stać tylko państwo hitlerowskie. Wynikało to z podobieństwa ideowo-politycznego ZSRR i III Rzeszy. W ciągu całego okresu lat 30. Związek Sowiecki ideowo i politycznie ewaluował w kierunku komunistycznego nacjonalizmu rosyjskiego, stanowiącego właśnie podłoże porozumienia Stalina z Hitlerem. Po agresji hitlerowskiej na ZSRR stało się ono kompromitujące dla Moskwy, więc starano się wszelkimi sposobami zatrzeć pamięć o tym haniebnym okresie sowieckiej

historii. Od 22 czerwca 1941 r. sugerowano i przekonywano, że Związek Sowiecki i Rzesza Niemiecka zawsze były wrogi wobec siebie, a konflikt komunizmu z nazizmem trwał nieprzerwanie od momentu objęcia w Niemczech władzy przez Hitlera. Jednak sowieckie publikacje prasowe końca lat 30. świadczą o bardzo szybkim upodobnieniu się systemu sowieckiego do hitlerowskiego, zarówno w wymiarze praktycznym, jak ideologicznym. Szczególnie dobrze widać to na przykładzie ocen, dotyczących paktu Ribbentrop – Molotow w oświetleniu czołowego dziennika sowieckiego «Prawda», oficjalnego organu panującej partii bolszewickiej. Wszak nie przypadkowo trudno jest dzisiaj znaleźć w głównych bibliotekach stolicy Białorusi komplet «Prawdy» za trzeci kwartał 1939 r. W Bibliotece Narodowej w Mińsku «nie ma go na miejscu», zaś w Bibliotece Akademii Nauk odpowiednie numery nawet nie są uwzględnione przez katalogi. Tę lukę, trwającą z czasów sowieckich, nie uzupełniono do dziś mimo postępu technicznego, umożliwiającego kopiowanie i dostarczanie takich materiałów w ciągu kilkunastu minut. Czyżby przez zaniedbanie? A szkoda, bo publikacje tamtego okresu czołowego partyjnego dziennika nie mogą nie zastanawiać, rozbijając schematy,

ukute przez obecnych prosowiecko nastawionych rzeczników splotonej wersji historycznej przyczyn drugiej wojny światowej. Zwłaszcza, że dzisiejsze białoruskie piśmiennictwo historyczne nadal traktuje agresję wobec Polski przeważnie według wzoru historiografii sowieckiej – jako «wyzwoleńczy pochód Armii Czerwonej» lub zgola «zakończenie polskiej okupacji».

Stalin wyciąga rękę przyjaźni

Przemawiając w marcu 1939 r. na zjeździe partii bolszewickiej, Stalin nagle oświadczył, że Hitler nie ma agresywnych zamiarów wobec ZSRR. Był to zwrot nieoczekiwany, ponieważ od momentu objęcia władzy w Niemczech przez nazistów propaganda sowiecka przedstawiała ten kraj jako awangardę imperializmu, jego najbardziej wojujące ogniwo. Jednocześnie był to znak, sugestia poprawy stosunków z Niemcami, utrzymująca, że spór sowiecko-nazistowski służy jedynie «zachodnim imperialistom». Po podpisaniu 23 sierpnia 1939 r. w Moskwie umowy sowiecko-nazistowskiej, dosłownie w przeddzień nazistowskiej agresji przeciwko Polsce «Prawda» pisała: «Pakt o nieagresji zawarty pomiędzy Związkiem Radzieckim i Niemcami jest dokumentem o najdonioślejszym znaczeniu, odzwierciedlającym konsekwentną pokojową politykę Związku Radzieckiego (...) Wrogości między Niemcami a ZSRR kładzie się kres. Różnice w ideologii i w systemie politycznym nie powinny stanowić przeszkody dla nawiązania dobrosąsiedzkich stosunków między obu krajami. Przyjaźń narodów ZSRR i Niemiec, która znalazła się w impasie na skutek starań wrogów Niemiec i ZSRR, obecnie powinna otrzymać niezbędne warunki dla swego nowego rozwoju i rozkwitu». Niedawni nieprzejednani wrogowie stawali się przyjaciółmi. Żeby dowieść tego «Prawda» nie szczędziła przekonujących argumentów, zjadliwie czyniąc wyrzuty «krótkowzrocznym» politykom i demokratom zachodnim: «...towarzysz Stalin szedł na pewniaka, demaskując knowania polityków zachodnich, dążących do sprowokowania konfliktu pomiędzy Niemcami a Związkiem Radzieckim. Trzeba przyznać, że w naszym kraju byli niektórzy krótkowzroczni ludzie, którzy pochłonięci prymitywną antyfaszystowską agitacją, zapomnieli o tej prowokacyjnej pracy naszych wrogów. Towarzysz Stalin, uwzględniając tę okoliczność, jeszcze wówczas (10.03.1939 r., na XVIII zjeździe WKP(b), J.W.) podniósł kwestię możliwości innych, nie wrogich, dobrosąsiedzkich stosunków pomiędzy Niemcami i ZSRR. Teraz widać, że w Niemczech generalnie słusznie rozumiano te oświadczenia towarzysza Stalina i wyciągnięto z tego praktyczne wnioski [śmiech na sali] (...) Tak oto wczoraj jeszcze byliśmy wrogami. Dzisiaj jednak sytuacja się

odmieniła i przestaliśmy być wrogami (...) Różnice w światopoglądach i w systemach politycznych nie powinny być przeszkodą dla nawiązania dobrych stosunków politycznych między obu państwami... (...) Tylko wrogowie Niemiec i ZSRR mogą dążyć do tworzenia i rozdmuchiwania wrogości między narodami tych krajów (...) Tylko ci, którzy chcą nowego wielkiego przelewu krwi, nowej rzezi narodów, tylko oni chcą spowodować konflikt pomiędzy Związkiem Radzieckim a Niemcami, tylko oni chcą zniweczyć przywrócenie dobrosąsiedzkich stosunków między narodami ZSRR i Niemiec».

Po «wyzwoleniu»

Inwazja sowiecka na Polskę 17 września 1939 r. umotywowana była koniecznością obrony ludności białoruskiej i ukraińskiej wschodnich terenów II Rzeczypospolitej. Pomysł ten nie mógł się podobać stronie niemieckiej, gdyż pośrednio przypisywał jej zamiar niszczenia tych mniejszości. Przyznawała to zresztą i strona sowiecka. Ambasador niemiecki w Moskwie Friedrich von Schulenburg meldował 16 września

«Dziennik «Völkischer Beobachter» we wstępniaku Nowe prawo Europy Wschodniej, poświęconym decyzji rządu sowieckiego w sprawie obrony pokrewnych narodów Polski – białoruskiego i ukraińskiego, popiera działania rządu sowieckiego. «My bezgranicznie popieramy decyzję Moskwy, – pisze gazeta – która opiera się na związku krwi między ludnością wschodniej Polski i graniczącą z nią ludnością republik związkowych Białorusi i Ukrainy». Pisała to gazeta, która jeszcze niedawno wyzywała Sowietów od «sowieckiej morderczej holoty», «bolszewickich krwawych psów i bestii», «czerwonych podludzi» i «motłochu».

Współpraca trwa

Po rozgromieniu Polski, 28 września 1939 r. w Moskwie podpisano kolejne dokumenty sowiecko-nazistowskie. W szczególności tajny protokół, w którym m. in. obie strony oświadczały, że nie będą tolerowały na swych terytoriach jakiegokolwiek agitacji polskiej, która by dotyczyła terytoriów drugiej strony. Sowietci i hitlerowcy podejmowali także zobowiązanie tłumienia na swoich



1939 r. Ribbentropowi, że Molotow przyznał, iż projektowane przez jego rząd umotywowanie «zawiera nutę, mogącą urazić niemieckie uczucia». Prosił jednak, aby ze względu na trudną sytuację rządu sowieckiego okoliczności tej nie nadawano dużej wagi, bo: «Rząd sowiecki nie widzi niestety innego umotywowania, ponieważ dotąd Związek Sowiecki nie troszczył się o sytuację mniejszości w Polsce i jego obecne wystąpienie musi być na zewnątrz w jakiś sposób uzasadnione...». Niedogodność tę udało się widocznie szybko zażegnać, gdyż już 19 września «Prawda» opublikowała następującą informację TASS z Berlina:

terytoriach wszelkich zaczątków takiej agitacji oraz informowania się wzajemnie o zastosowaniu w tym celu odpowiednich środków. Podzielone przez okupantów terytorium państwa polskiego oczywiście zostało potraktowane jako «swoje». Oświadczenie to bynajmniej nie pozostało deklaracją. Nawiązano ścisłą współpracę NKWD i Gestapo wymierzoną przeciwko polskiemu ruchowi oporu. Doszło do kilku spotkań przedstawicieli tych służb specjalnych w Krakowie. Między innymi w marcu 1940 r. w Zakopanem przebywała specjalna wysokiego szczebla delegacja NKWD, która prowadziła rozmowy w sprawach polskich z

Historia

Gestapo. Kiedy pod koniec września 1939 r. jednoczesnym uderzeniem dwóch potęg militarnych polski opór został ostatecznie złamany, «Prawda» cynicznie pisała: «Traktat o przyjaźni i granicy między ZSRR i Niemcami (z dn. 28.09.1939 r., J.W.), dwoma największymi państwami Europy, jest jeszcze jednym wspaniałym potwierdzeniem polityki pokojowej, którą konsekwentnie, twardo i otwarcie prowadził i nadal prowadzi rząd Związku Radzieckiego... (...) Pokój i przyjaźń pomiędzy ZSRR i Niemcami leży także w interesie wszystkich narodów Europy. Tylko podżegaczom wojny światowej, przyzwyczajonym wyciągać kasztany z ognia cudzymi rękami, oplacał się stan trwogi, wrogości, braku wzajemnego zaufania na wschodzie Europy. Ten stan utrzymywano w ciągu szeregu lat poprzez politykę szczucia jednego państwa na drugie». Dalej anonimowy redaktor «Prawdy» wskazuje na przyczynę owego «niepokoj», oceniając dopiero co rozszarpany kraj. «Narzędziem szczucia była m. in. niezdolna do życia, sztucznie nadmiernie rozbudowana, żyjąca grabieżą cudzych ziem szlachecka Polska. Podpisany 23 sierpnia 1939 r. w Moskwie radziecko-niemiecki pakt o nieagresji jest, jak powiedział

towarzysz Mołotow, «punktem zwrotnym w historii Europy, zresztą nie tylko Europy». Wczorajsi wrogowie stali się dobrymi sąsiadami. Tym samym zapewniono pokój na znacznym obszarze Europy (...). Jaki to był pokój Europejczykom przyszło niebawem się przekonać. Ten pakt nie zawiodł, pisała dalej «Prawda», stał się zdecydowanym krokiem do przyjaźni

sąsiednich narodów. Na tle tak «pokojowo» usposobionych państw, Polska była przedstawiana jako zarzewie konfliktu: «Pokój zaprowadzony na wschodzie Europy usiłowali zniszczyć pechowi politycy Polski, spowodowani przez podżegaczy wojny światowej (...) Działania wojenne są zakończone. Pokój i spokój są przywracane w Europie wschodniej. Dokładnie i ostatecznie wyznaczono granicę między obustronnymi interesami państwowymi ZSRR i Niemiec na obszarze byłego państwa polskiego». (...)

Anglia i Francja winni wojny

Rozpisując się o «pokoj» w Europie wschodniej «Prawda» usiłuje tłumaczyć, kto jest prawdziwym podżegaczem wojennym. «Nie ma żadnego usprawiedliwienia dla wojny pomiędzy Niemcami, z jednej strony, a Anglią i Francją – z drugiej! Miecz wojny jest obnażony i już zbroczony krwią. Nie jest jeszcze za późno włożyć go do pochwy (...) Tylko od rządów Anglii i Francji

zależy teraz, czy wojna, rozpoczęta wbrew woli narodów, będzie nadal trwała i groziła całemu światu nową rzezią. Jeżeli natomiast wysiłki rządów ZSRR i Niemiec okażą się bezskuteczne, zostanie ustalony fakt, że Anglia i Francja, ich rządy i klasy państwowe ponoszą odpowiedzialność za kontynuację wojny». Atmosfera w stosunkach sowiecko-nazistowskich musiała być rzeczywiście



Pan von Ribbentrop oświadczył: «Pertraktacje toczyły się w szczególnie przyjaznej i wspaniałej atmosferze. Jednak przede wszystkim chciałbym zaznaczyć wyjątkowo serdeczne przyjęcie mnie przez Rząd Radziecki i w szczególności panów Stalina i Mołotowa»

przyjazna skoro przed odjazdem z Moskwy minister spraw zagranicznych von Ribbentrop, wtórując Sowietom, oświadczył rzecznikowi TASS: «Przyjaźń niemiecko-sowiecka teraz została nawiązana ostatecznie... (...) Oba państwa pragną, żeby pokój został przywrócony i żeby Anglia i Francja zaprzestały absolutnie bezsensownej i bezperspektywicznej walki przeciwko Niemcom. Jeżeli jednak w tych krajach górę wezmą podżegacze wojenni, Niemcy i ZSRR będą wiedzieć jak na to odpowiedzieć. Na zakończenie – pisze «Prawda» – Pan von Ribbentrop oświadczył: «Pertraktacje toczyły się w szczególnie przyjaznej i wspaniałej atmosferze. Jednak przede wszystkim chciałbym zaznaczyć wyjątkowo serdeczne przyjęcie mnie przez Rząd Radziecki i w szczególności panów Stalina i Mołotowa»».

Agresorzy uznali, że kwestia polska została ostatecznie rozwiązana, a jej los przesądzony. Państwo polskie miało już nigdy nie powstać. «Prawda» z lubością

cytowała Hitlera, niewątpliwie dzieląc jego zdanie: «Gwoli czego powinno się teraz prowadzić wojnę na Zachodzie? Gwoli odnowienia Polski? Polska Traktatu Wersalskiego nigdy więcej nie powstanie. Gwarantują to dwa największe na świecie państwa. Ostateczne załatwienie tej przestrzeni, kwestia przywrócenia państwa polskiego, są to problemy, które zostaną rozstrzygnięte nie poprzez wojnę na Zachodzie, zaś wyłącznie przez Rosję – w jednym przypadku i Niemcy – w drugim. Wszelkie wyłączenie obu tych mocarstw z obszarów, o które chodzi, doprowadzi nie do utworzenia nowego państwa, lecz do stworzenia całkowitego chaosu. (...) Państwa europejskie powinny być wdzięczne Rosji i Niemcom za to, że są one gotowe zamienić to ognisko niepokoju w strefę rozwoju pokojowego».

Zmiany zaistniałe po czwartym rozbiore Polski zostały przypieczętowane i omówione w Moskwie 31 października 1939 r. na V Nadzwyczajnej Sesji Rady Najwyższej ZSRR, na której przemówienie wygłosił ludowy komisarz spraw zagranicznych W. Mołotow. Referat ten został opub-

likowany następnego dnia w «Prawdzie» i stanowi dokument z przerażającą szczerością ujawniający rzeczywisty stosunek Sowietów do Państwa Polskiego. Mołotow mówił o tym, że zamiast wrogości, rzekomo podgrzewanej przez demokracje zachodnie, przyszło zbliżenie i ustalenie przyjaznych stosunków pomiędzy ZSRR i Niemcami.

Wskazał na fakt pogromu wojennego Polski i «rozpadnięcie się» Państwa Polskiego. «Rządzące koła Polski – mówił – niemal się pyszniły «trwałością» swego państwa i «potęgą» swej armii. Jednakże wystarczające się okazało krótkie uderzenie w Polskę ze strony naprzód armii niemieckiej, a potem Armii Czerwonej, aby nic nie zostało z owego poczwarnego bękarta Traktatu Wersalskiego, który żył kosztem innych narodowości». Warto zwrócić uwagę, że mówi się tu właśnie o uderzeniu Sowietów w Polskę, nie zaś o kontrowersyjnym wywołaniu Białorusinów i Ukraińców. Kiedy Mołotow wspominał o nieskuteczności angielskich i francuskich gwarancji Polsce, sala posiedzeń odpowiedziała powszechnym śmiechem. W związku z tym, kontynuował, stare formuły stały się nieaktualne. Na przykład pojęcia «agresja» i «agresor» uzyskały nowe treści i sens, a więc nie można używać tych pojęć w tym samym znaczeniu, co kilka miesięcy temu, głosił kierownik

sowieckiego resortu spraw zagranicznych. Zaznaczmy, że trudno o bardziej dobitny przykład relatywizmu, nie tylko politycznego. Według Molotowa to Niemcy hitlerowskie właśnie znalazły się w sytuacji państwa dążącego do jak najszybszego zakończenia wojny i do pokoju, zaś za kontynuowaniem wojny opowiadały się Anglia i Francja. O Związku Sowieckim nawet nie było mowy, gdyż jego «pokojuowe» zamiary po «pogromie» Polski widocznie miały być niekwestionowane.

Los Polski przesądzony

Losy Państwa Polskiego zostały przez Sowietów przesądzone jednoznacznie i, jak im się wydawało, ostatecznie: «O odbudowie dawnej Polski, jak to jest zrozumiałe dla każdego, nie może być nawet mowy». Dalejszy fragment przemówienia wart jest tego, żeby przytoczyć go w całości, albowiem zaprzecza twierdzeniom dzisiejszych adeptów ideologii komunistycznej, uznających bolszewizm za przeciwieństwo narodowego socjalizmu i głoszących pierwotną wrogość i nieprzejednany wzajemny stosunek tych systemów. «Rządzące koła Anglii i Francji usiłowały podawać się za szermierzy demokratycznych praw narodów przeciwko hitleryzmowi, przy czym rząd angielski oświadczył, że rzekomo dla niego celem wojny przeciwko Niemcom jest ni mniej ni więcej tylko zniszczenie hitleryzmu. Okazuje się, że angielscy, a razem z nimi i francuscy, zwolennicy wojny wypowiedzieli Niemcom coś w rodzaju «wojny ideologicznej», przypominającej dawne wojny religijne. (...) Lecz takiego rodzaju wojna nie ma dla siebie żadnego usprawiedliwienia. Ideologię hitleryzmu, jak też każdy inny system ideologiczny, można uznawać lub negować, jest to kwestia poglądów politycznych. Ale każdy człowiek potrafi zrozumieć, że ideologii nie sposób zniszczyć, nie można skończyć z nią wojną. Dlatego prowadzenie takiej wojny, jaką jest wojna o «zniszczenie hitleryzmu», pod fałszywym sztandarem walki o «demokrację», jest nie tylko pozbawione sensu, ale również zbrodnią». Trudno się dziwić, że relacje sowiecko-nazistowskie cechowały wówczas akcenty optymistyczne: «Nasze stosunki z Niemcami, jak już powiedziałem, uległy zasadniczej poprawie. Rozwój przebiegał w kierunku utrwalenia przyjaznych stosunków, rozwoju praktycznej współpracy i poparcia politycznego Niemiec w ich dążeniu do pokoju».

Jak już wiemy dzisiaj, zarówno ze strony Niemiec, jak i Rosji był to wybieg taktyczny. Tym bardziej cynicznie brzmią słowa «Prawdy», dobitnie obrazujące, w co się zamienia polityka państwowa, a razem z nią i prasa, w warunkach braku wolności.

JERZY WASZKIEWICZ



Mój Nowogródek

Zofia Boradyn jest założycielką nowogródzkiego oddziału Związku Polaków. Niedawno świętowała jubileusz – 80 urodziny. Choć urodziła się w Radomsku, koło Częstochowy, swoje życie związała z Nowogródkiem, gdzie w 1929 roku przeprowadziła się jej rodzina.



Zofia Boradyn

Od 1929 roku ojciec kilkakrotnie był przenoszony z Nowojelni do Nowogródka i z powrotem – w zależności od tego, gdzie był wolny wakat – jako referent gospodarczy w starostwie, ale od listopada 1935 r. mieszkamy w Nowogródku już na stałe. Spotkałam się z koleżankami, z którymi rozpoczynałam naukę w I kl. w naszej szkole im. Grzegorza Piramowicza, która mieści się w byłym pałacu Radziwiłłów przy placu zwanym Wielki Rynek. Na parterze, od strony rynku, jest drukarnia – tu drukują gazetę nowogródzką i żydowską w języku jidysz.

Idąc do szkoły, muszę przejść ul. Hołówki, potem Bazyliańską i już jest rynek. Jaką mozaiką są te domy, które mijam w drodze do szkoły! Na każdym domu

jest tabliczka z numerem i nazwiskiem właściciela. Nasz gospodarz, Mikołaj Żdan, mieszka w domu pod nr 39. Żona p. Żdana to córka Adama Gibasa, ma jeszcze siostrę – p. Helenę Piotrowiczową. Stolarz Adam Gibas wykupił obydwo domów przy placu i wybudował domy przy pomocy ziemiaków. Mają studnię i kawalek łąki. Biegamy tam, gdy podnosi się wieczorem mgła. Państwo Piotrowiczowie mają jeszcze mniejszy dom, w którym jest sklepik z towarami spożywczymi. Sam Adam Gibas, już bardzo posunięty w latach, ma też swój nieduży dom.

Następny dom należy do Bronisława Wilniewczyca, szlachcica z jakiegoś zaścianka, miejscowego szewca, nosimy tam obuwie do reperacji. Wilniewczyk jest kawalerem, więc sąsiadki ze wszystkich sił starają się go wyswatać, bo bez kobiety przecież trudno samemu.

Ilko i Ludmiła Bernatowie to



Oficerowie KOP razem z czerwonarmistami

właściciele dużego domu, tam mieszkają lokatorzy. Właścicielami następnych trzech domów są Tatarzy pp. Makulowiczowie. Mają duży sad, piękny ogród i dużo kwiatów. Sami mieszkają w jednym domu, a dwa wynajmują lokatorom. Obok stoi dom Nestora Wojtko – gospodarz mieszka na wsi, a w domu lokatorzy. Dalej duży teren należący do inż. Lewackiego, obsiewany rumiankiem. W czasie wakacji zbieramy tu kwiatki dla apteki, płacą nam za to.

Dalej już dom Kamienieckich, tu też mieszkają lokatorzy, bo p. Kamieniecka jest artystką w teatrze żydowskim i rzadko bywa w domu, chociaż ma syna Grizkę. Następne dwa budynki to domy braci Aronowskich, jeden większy, drugi mniejszy. Mniejszy należy do właściciela sklepu. Trzeci dom też żydowski. Mieszka w nim rzeźnik. Wygląda on na biedniejszego, w suterrenach na rynku ma jatkę z mięsem. Jego synek choruje.

Tam dom panien Wojniłowiczównien – ziemianek z Węglów, które mieszkają na wsi, a tu tylko lokatorzy. Znów dom Tatara, Lebedzia, i na samym rogu ul. Hołówki i Bazyliańskiej stoi mała dom Tatarki Furszy Alijewicz. Właścicielem dużego arealu po lewej stronie ulicy, którą chodzę

do szkoły w stronę Bazyliańskiej, był Żyd Mowszowicz. Wybudował on i sprzedał dużo domów. Pp. Kiwacze kupili dużo ziemi nie tylko pod budowę domu, ale i na potrzeby gospodarstwa. Pani Zofia Lebedziowa to siostra p. Kiwaczowej. Pan Lebedź jest nauczycielem na wsi, przeniósł się do miasta, mieli dwoje dzieci. Dom p. Władka Mazura jest duży. Właściciele zajmowali tylko jeden pokój, a resztę wynajęli lokatorom, żeby spłacać pożyczkę zaciągniętą w banku.

Po sąsiedztwie stoją domy Białorusinów Jurewiczów i Sidorkiewiczów. Obok dom Mackiewiczów – Polaków, dalej Białorusinów Huleckich. Bardzo duży dom sąsiedni jest własnością Żyda Piąta. Właścicielem domu Kordiaków jest Polak Oleszkiewicz (rodzina mieszana). Tutaj dwa domy p. Felicji Szahidewicz –Tatarki, żydowski dom Lipchina, za nim – Tatara Aleksandrowicza. Następny dom należy do Żyda p. Szafiry, który miał fabrykę mydła. Dalej dom p. Hryńki. Znów dom Tatarki – Smolskiej, Polaków – Szumskich, Podlipskich, Czaboćków, p. Lewaszkiwiczównie. Za nimi dom żydowski. W nim mieszkała moja koleżanka Renia Baleinowska. No i

wreszcie plac, gdzie będzie budowana nowa szkoła. Na rogu Bazyliańskiej i Hołówki z lewej strony stoi dom pp. Łukowskich, to bardzo posunięci w latach ludzie. Bazyliańskiej ulicy nie będę opisywać, ale tam jest prawie taka sama mozaika. Chcę zaznaczyć, że ludzie żyją obok siebie w zgodzie, bez nienawiści.

Moja mama w młodym wieku została sierotą. Zamieszkała w majątku. Była przyzwyczajona do tego, że trzeba nieść pomoc potrzebującym, szczególnie chorym. Umiała stawiać bańki, często nawet wieczorem przychodzili ludzie prosić ją o pierwszą pomoc. Nigdy nie brała wynagrodzenia. Nie była taką domową kurą, miała skończony kurs Czerwonego Krzyża, należała do Klubu Kobiet Katolickich. Tam, na zebraniach, radzono na temat pomocy charytatywnej. Była też członkiem komitetu rodzicielskiego w mojej klasie.

Jest bardzo gościnna. Mimo że nie jesteśmy zamożni, zawsze do nas przychodzą dzieci; częstujemy tym, co i my jemy. Mama ma dużo przyjaciół. Moi rodzice prenumerują dla siebie gazety centralne i czasopisma, a dla dzieci Mały Przewodnik Katolicki.

W naszej klasie mamy mozaikę narodowościową: są Polacy, Białorusini, Tatarzy i Żydzi. W sobotę Żydom nie wolno pisać, toteż moje koleżanki Sara Dawidzon, Michła Krulewiecka, Adasa Mimińska tylko siedzą na lekcjach, nikt nie zmusza ich do łamania praw religijnych. Tego dnia, gdy mamy lekcję religii, przychodzą: katolicki ksiądz Wiktor Gliński, prawosławny duchowny Klejewski, wyznanie mojżeszowe reprezentuje rabin Bruk, zaś islam – muzułmański imam Safarewicz. Dzielimy się na grupy wyznaniowe w czasie tej lekcji, a na następną przychodzimy już wszyscy razem do swojej klasy. Nikt nie czuje się gorszy czy lepszy, jesteśmy wszyscy jednako traktowani.

W Nowogródku na 12 000 mieszkańców 50 proc. to Żydzi. Widać to szczególnie w handlu, tym większym i tym mniejszym. Na Rynku są hale targowe z mnóstwem sklepików. Żydzi są wykształceni, inteligentni. Są wśród nich lekarze, adwokaci, farmaceuci, właściciele aptek. Przy Rynku – Ginzburg i Lejzerowski, bracia Delatyccy, skład apteczny – Ajzikowicki, Kiwelewicz – sklep materiałów kancelaryjnych, małżeństwo Delatyckich, Harkawy – dentyści. Żydzi są właścicielami hoteli, piekarni – Ejszysko, Masłowaty, właściciel kina Iwieniecki, właściciel restauracji Lipuner (na gmachu pierwszy neon w Nowogródku). W handlu zajmują pierwsze miejsce. Również są rzemieślnikami – szewcy, krawcy, fryzjerzy, blacharze, stolarze, fotografowie – Winnik, Szymonowicz. W sobotę do swoich sklepów wynajmują chrześcijańskich ekspedientów. Z okazji otwarcia muzeum pamiątek po Adamie Mickiewiczu 11-22 października 1938 r. okazjonalny jednodniowy biuletyn pisał:

«Według najświeższych danych rzemiosło Nowogródzczyzny posiada legalnych warsztatów 9 000, w tym chrześcijańskich 3 400, żydowskich 5 600. W miejskich ogółem 3 510, chrześcijańskich 789, żydowskich 2 721. W wiejskich ogółem 5 490, chrześcijańskich 2 775, żydowskich 2 715». Gmina żydowska posiada szpital, dom położny, bożnicę i szkoły, swoją prasę. Według mojego pojęcia nie mogą czuć się obywatelami niższej kategorii.

Już mamy nową szkołę przy ulicy Zamkowej, a przy rynku jest szkoła nr 3. Teraz dzieci będą się uczyć tylko z rana, a przedtem uczyliśmy się na dwie zmiany. Jest rok 1939, marzec. W maju skończę 13 lat.

Jest mała mobilizacja. Jestem w 6 klasie, wprowadzono lekcje samoobrony na wypadek wojny. Śmiejemy się, co za brednie. Przecież niedawno skończyła się wojna światowa, która tyle ofiar ludzkich pochłonęła.

Nieraz zaglądam do gazet moich rodziców. Tu są jakieś artykuły w obronie zwierząt, nad którymi znęcają się ludzie. Były również artykuły przeciwko ubojowi zwierząt według rytuału żydowskiego. Trzeba zabić tylko jednym pociągnięciem noża. A jeżeli zbyt słabo? Poprawić nie można. Można sobie wyobrazić straszne męki tego zwierzęcia. Mamy sklepy z mięsem koszerem, każdy mógł wybrać, jakie mu odpowiadało. Były jeszcze jakieś sporne kwestie w akademii medycznej. Studenci uczący się na lekarzy preparowali tylko ciała umarłych chrześcijan, a Żydzi mieli godny pochówek. Domagano się, żeby studenci Żydzi preparowali umarłych wyznania mojżeszowego.

Z horyzontu moich 13 lat nie mogę wyrobić swojego zdania, to jeszcze nierealne i odległe, bo jeszcze przede mną długie 6 lat nauki. Po 6 klasie szkoły powszechnej czekał mnie egzamin do gimnazjum państwowego nr 919 im. A. Mickiewicza w Nowogródku. Moja starsza siostra już się tam uczy. Moja mama i mama mojej koleżanki Aliny M. umówiły się, że trzeba najać korepetytora. Dwa razy w tygodniu chodziłam do Aliny i miałyśmy lekcje. Korepetytor Hilel Kapliński, uczeń liceum (po 4 kl. gimnazjum są 2 liceum) jest Żydem. Muszę odrabiać lekcje do szkoły i potem na korepetycje. Dowiedział się o tym kierownik naszej szkoły, p. Antoni Marcinowski. Wezwał mamę i odradzał, zapewnił, że ja zdam bez korepetycji i miał rację. Przestałam chodzić na te lekcje do Aliny. Zdolnym uczniom starszych klas, niezależnie od narodowości czy wyznania, dobrze się powodziło. Mogli zarabiać korepetycjami.

Już koniec roku szkolnego, takie małe pożegnanie z naszą szkołą, nauczycielami, bo jeżeli nie zdamy, to będziemy uczyć się w 7 klasie. Mam przeżycie emocjonalne – egzaminy. Wchodzimy do gmachu gimnazjum (były klasztor pojezuicki), jest tak uroczyste. Zdałam. Moje nazwisko jest

na liście przyjętych. Mama szykuje mundurek, wymarżona tarcza z nr 919 przyszyta na lewym rękawie. Teraz już wakacje, a początek roku szkolnego 1 września.

Upalne, gorące lato. Cieszę się, że słońce tak świeci i opalam się na czekoladowo. Jest niespokojnie, ale nam nic nie mówią. Chodzimy do lasu grabnickiego po jagody i grzyby, nabieramy siły do zajęć w szkole. Ciepła, wchłoniętego przez organizm, wystarczy na długie jesienne dni. Po 20 sierpnia zostaje 11 dni do rozpoczęcia roku szkolnego, do zajęć w ukochanej, wymarżonej budzie. Niepokoi nas wyjazd delegacji niemieckiej do Moskwy. Już jest piosenka okazjonalna: «Hitler swastykę wypuścił z dłoni i bolszewikom się pokłonił, straszą nas czerwoną szmatą, taką szmatą, a my sobie gwizdzem na to». Rodzice rozmawiają ze sobą, nie wiemy o czym. Mama chce wyjąć pieniądze z książeczki oszczędnościowej. Rodzice odkładali na «czarną godzinę».

odbywały się lekcje. Nie wiem, co będzie dalej. Nie mamy w domu odbiornika, bo przeszkadzałby dzieciom w nauce. Moja koleżanka, Janka S., mieszka u pp. Makulowiczów, oni mają radio. Myśleliśmy, że Rosja jest państwem neutralnym, może będzie mówić prawdę. Języka nie znamy, ale jej mama mówi, że podają w komunikacie dużą liczbę żołnierzy polskich wziętych do niewoli. Robi się nam smutno.

Już 17 dzień wojny. Niedziela. Pogoda znów słoneczna. O 6 godzinie rano ktoś puka do okna. Wzywają ojca natychmiast do pracy. Czekamy na jego powrót, idziemy do kościoła, wracamy – jeszcze go nie ma. Idziemy z siostrą do biura. Wszyscy na miejscu, robią porządek z dokumentami. Ojciec każe nam iść do domu, zapewnia, że przyjdzie. Ludzie idą do kościoła na sumę, a tu na niebie samolot z czerwonymi gwiazdami. To nas zaskoczyło. Baliśmy się samolotów z czarnymi krzyżami, czy to już sowieckie



Ojciec nie może pozbawić Ojczyzny tych pieniędzy w ciężkiej chwili.

Pierwszego września jest jakiś mglisty poranek. Wszyscy wychodzimy, oprócz mamy. Ja z siostrą do gimnazjum, brat i młodsza siostra do szkoły powszechnej. Ojciec do pracy. Zbliżamy się, ale drzwi są zamknięte. Tłum uczniów stoi i czeka. Wychodzi dyrektor: «Kochani, Niemiec napadł na nasz kraj – wojna». Stoimy strwożeni. Wchodzimy do budynku, rozdzielają nas. Nasza klasa będzie w gmachu dodatkowym przy ul. Pieresieka. Po małej mobilizacji rezerwistów w marcu puścili ich, a teraz rozpoczyna się znów mobilizacja. Ojciec wyjeżdża na delegację. Mówi, że pójdzie na ochotnika do wojska. Mama płacze, zostanie sama z czwórką dzieci.

Chodzę do gimnazjum. Raz tylko nadleciał samolot, to wtedy zesłaliśmy do podpiwniczenia. Alarm odwołano i znów

samoloty mają prawo latać nad nami?

Koło 14 przychodzi ojciec. Zawiadamia, że ma rozkaz odjechać ze wszystkimi kolegami, a tutaj idą bolszewicy. Mama stoi jak skamieniała, siostra dostaje histerii. Co będzie z nami? Ojciec żegna się z nami, z mamą. Zostawia dokumenty z pracy, gdzie był wcześniej zatrudniony. Mieliliśmy dwa rowery, jeden własny, drugi służbowy. O 15 godzinie ojciec wsiadł na swój rower, służbowy oddał koledze i odjechał.

Po dwóch godzinach byli już w Nowogródku bolszewicy.

Patrzmy na naszych sąsiadów, których córeczka była naszym «stałym gościem», jak witają sowieckich «towariszczej». Przychodzi do nas gospodyni, mieszkamy już u pp. Mackiewiczów (to bliżej rynku), każe odpruwać tarcze gimnazjalne, bo bolszewicy nie lubią gimnazjalistów. W ciągu kilku godzin zostaliśmy bez Ojczyzny, na lasce

Historia

cudzego państwa, przeciw któremu nie popełniłszy żadnego przestępstwa, a już byliśmy osądzeni. Ta świadomość przyszła do nas później.

Pierwsza noc bez głowy rodziny. Na drugi dzień przychodzą do nas podrostki z czerwonymi kokardami, żądają «disopiedów» (rowery). Mama mówi: «Szukajcie. Znajdziecie – to wasze». Zabrali się i poszli. Mama i starsza siostra poszły do pracy w parku. Placili 5 rubli za dniówkę. Ja gotowałam obiad. Przychodzą zalamane, nie fizycznie, a psychicznie. Nadeszli Żydzi, sztydziłi z nich, z tych Polaków, którzy pracowali, że muszą prędzej pracować i przyznali się, że oni (Żydzi) 17 dni pościli i za 17 dni Polskę diabli wzięli i to dla nich wielka radość. Byliśmy wstrząśnięci.

Tymczasem po pierwszych dniach jednostki armii sowieckiej przesuwały się na zachód. Nam zarekwirowano jeden pokój. Nocowało tam z sześciu żołnierzy. Buty sma-

się, żeby nie przeszkodzić.

Już jest 7 listopada – rocznica «oktobrskiej rewolucji». Mamy iść na defiladę. Bloto i mokro, ale po defiladzie idziemy do kinoteatru na ul. Beczkowicza. Jest referat a potem występy. Nasi chłopcy pod kierownictwem p. Strycharzewskiego zaprezentowali ćwiczenia gimnastyczne, są doskonali. Występuje także Hilel Kapliński w czerwonej koszuli, mówi, że on ma nową ojczyznę; nie spocznie, dopóki czerwony sztandar nie zawisnie na wieży Eiffła w Paryżu. Jest mi ogromnie smutno, my swojej ojczyzny nie wyrzekamy się.

Już nie ma niedzieli, są tylko «wychodne» w pracy, kiedy wypadnie. My w szkole mamy niedziele. Na rogu placu, niedaleko hotelu «Europa», jest ogromny sklep ze szkła, to firma czeska Bata. Tu można było kupić tanie obuwie, ale już go nie ma, przyjmują tylko zamówienia, bo szewcy i krawcy musieli być w «arcieli». To jest państwowe, nad nimi jest jakiś naczelnik.

Przeprowadzają paszportyzację. Mama wypełniała dokumenty do nowego zameldowania – nie wiedziałam, że umie pisać po rosyjsku. Trzeba było pisać życiorys, dawała sobie radę. Tymczasem mamy wiadomość, że nasi przeszli granicę z Litwą i

zostali internowani. Ojciec jest w obozie ze wszystkimi razem i Czerwony Krzyż pomaga im tam. Litwa jest niezależna; niektóre panie przekraczały granicę nielegalnie, odwiedzały swoich mężów.

Już jest wojna z Finlandią. Mamy nowego dyrektora. Cieślonek zbiera wszystkich i oznajmia o wojnie. Wychodzi taki wysoki uczeń liceum, Bażko: «Ja książkę zamienię na karabin i pójdę walczyć za swoją ojczyznę». Dyrektor zapytał, czy są jeszcze pytania. Spomiędzy tych mundurków odzywa się cieniutki dziewczęcy głosik: «A kiedy Norwegia wyśle pomoc Finlandii?» Dyrektor jest wściekły, łamie krzesło. «Kto to powiedział?». Cisza, nikt się nie przyznał.

Tylko do nowego roku mamy gimnazjum. W szkole sióstr Nazaretanek otwarto polską 10-latkę. Jestem w 5 klasie, Basia w 7-ej.

Trzeba stać w kolejce po cukier. Zima jest mroźna. Nadchodzi 10 lutego. Następnego dnia w szkole nie ma wielu uczniów, puste ławki. W takie 40-stopniowe mrozy wywozili w nieznane. Sańmi do Nowojelni, a tam pociągiem na Sybir. Kto układał listę tych ludzi?

Basia już dawno załatwiła sobie pracę w

«wyszywalnej arcieli». Mamusia na zmianę z p. Seklecką szyją na naszej maszynie białe płaszcze z lnianego płótna wykrojone w fabryce. Ja uczę się robić na drutach. Pani Maria Mazurowa umiała robić na drutach swetry i chustki, więc ja siedząc obok niej prosiłam o druty, wełnę i nauczyłam się. Pierwszy sweter zrobiłam, gdy miałam 14 lat.

13 kwietnia. Śnieg pada ogromnymi płatami. Znów wywożono ludzi. Panią Marię Mazurową z małą Alinką, Pruszyńskich, którzy mieszkali w domu p. Wojtko, p. Lebedziową z dziećmi (mąż poszedł na wojnę), Szagidewiczów – synową i wnuczkę p. Felicji. Kordiaków wywieźli 10 lutego, została tylko babcia. Po tej wywóźce (byliśmy też spakowani) przyszedł szewc Lipchin. Znal nas, bo ojciec zawsze zamawiał u niego obuwie. Mówi: «Na pewno was wywożą. Ja zabiorę wasze meble teraz, a potem wam będę wysyłać paczki do Rosji». A na razie poprzynosił jakieś stare obuwie, które wyszło z mody. Mama zgodziła się, więc wieczorem nową szafę, 4 fotele, kanapę, etażerkę – to wszystko nowe, niedawno kupione – przewieziono do Lipchina. Nie mamy tutaj żadnych krewnych, więc to było jedyne wyjście w tej sytuacji. Został stół, tapczan na dwie osoby i nasze łóżka. Ludzie potrafią wykorzystać niepewność i zamieszanie – zabrali zabawki na choinkę, widoczki olejne malowane, bo to na Sybirze czy w Kazachstanie nam nie będzie potrzebne. Przychodził do nas dzielnicowy Marciszewski, mówił do mamy: «Kobieto, rozwiąż swoje tłumoczeki, o was się nikt nie pyta». Jednak jest pewna sprawa, która nie daje mi spokoju. My u nikogo nie kupowaliśmy na kredyt. Nikomu nie byliśmy dłużni. Mieszkania i umeblowanie, zostawione przez wywiezionych, było sprzedawane na licytacji. Jeżeli ktoś mógł udokumentować, że dany człowiek był mu dłużny, to zwracano dług. Nie można wszystkich jedną miarką mierzyć, ale coś w tym jest. Mama zanosła nie doszyte płaszcze, żeby nie obwiniano p. Pierożnikowej w razie, gdyby nas wywieźli.

Stale mamy sublokatorów, ponieważ trudno zapłacić za mieszkanie. W czasie wakacji w szkole nauczyciele Żydzi, uciekinierzy z Warszawy, mają kursy doskonalenia białoruskiego języka. Chodzą, szukają mieszkania na miesiąc. Uzgodniono opłatę i już nowogródzcy Żydzi poprzynosili kanapy, tapczany i 2 Żydów, z inteligencji warszawskiej, zamieszkało u nas. Alfred Łazar i Mietek. Cały dzień byli zajęci. Mieli

W ciągu kilku godzin zostaliśmy bez Ojczyzny, na łasce cudzego państwa, przeciw któremu nie popełniłszy żadnego przestępstwa, a już byliśmy osądzeni.

rowali dziegiem, całe miasto prześmiardło tym zapachem. Po ich wyjeździe nie mogliśmy wywietrzyć pokoju.

Gdzie są sklepy? Gdzie się wszystko podziało? Wszystko już znacjonalizowane, nie ma nic prywatnego. W witrynach sklepowych widać wycięte z forniru wędliny i inne towary. Kolejki po cukier, mydło. Gospodarzom zabierają domy, zostawiają małą klitkę do przeżycia, a wynajmują lokatorom, których przysyłają z urzędu. Z więzienia wypuścili kryminalistów, okazuje się, że wszyscy siedzieli za «ideę». Naszym dzielnicowym jest Żyd, był kowalem, siedział za zwyczajne przestępstwo, ale awansował na milicjanta.

Znów chodzimy do gimnazjum w budynku przy Rynku na dwie zmiany, bo nabrali dużo nowych uczniów. Uczymy się rosyjskiego, lecz nie mamy łaciny. Ks. Zienkiewicz jest bez pracy, bo oczywiście religii nie ma, nawet niemieckiego nie pozwolono mu wykładać. Niemieckiego uczyła nas Żydówka Dulsinowa, która prowadziła też antyreligijne wykłady. Byliśmy przygnębieni. Starsze klasy były bardziej niepokorne, nieraz robiły spięcia, elektryczność wylączali, było ciemno. Koleżanka opowiadała, jak dyrektor Poźniak deklamował po ciemku wiersz Staffa «Deszcz jesienny». Wszyscy siedzieli jak zaczarowani, nie śmieli poruszyć

W takie mrozy 40-stopniowe wywozili w nieznane. Sańmi do Nowojelni, a tam pociągiem na Sybir.

wyżywienie zapewnione w mieście, więc nie gotowali nic. Wieczorami przychodzili ich koledzy. Zawsze rozmawiali po polsku, ale kiedy myśleli, że wszyscy śpią, to rozmawiali po żydowsku. Mieli jeszcze jakieś dochody uboczne, bo ich współplemięcy mieli dużo znajomości. Sprzedawali nowe buciki. Później przyszedł rozkaz – wszystkich, którzy przekroczyli nielegalnie granicę niemiecko-radziecką – wywieźć. Ich też wywieźli, ale na Ukrainę, w bardziej dogodne do życia tereny. Tylko Mietek Kohn napisał z Darewa, uczył w szkole. Znow mamy sublokatorów, to pp. Snarscy. On jest inżynierem.

Minęła zima. Chodzimy do p. Matarskiej, jej szwagier p. Tadeusz Derdelewicz ma radiodbiornik. Słuchamy audycji z Londynu. BBC podaje, że dużo wojska zgromadzili Niemcy na granicy z ZSSR. Rosja odpowiada, że to manewry. W międzyczasie mężczyźni z naszej ulicy, może i innych, zabierają do Białegostoku na budowę lotniska. Wśród nich są Jurewicz, Sidorkiewicz, Bażko. Żony martwią się. 19 czerwca przychodzę do p. Matarskiej (miała dwie córeczki, a mąż 17 września 1939 roku odjechał). W domu rozpaczą, bo w nocy wywieźli ich.

22 czerwca, niedziela. Co to się stało, wojsko maszeruje to w stronę Lidy, to znow w powrotem. Przybiega sąsiadka, mówi, że wojna. We wtorek bombardują Nowogródek, ale niedużo bomb zrzucono, tylko burzące. Nowogródek leży na szlaku do Mińska. Tyle wojska przejeżdża na Mińsk.

28 czerwca, sobota, bombardowanie. Jedne samoloty odlatują, drugie nadlatują, huk straszny. Teraz zrzucają także bomby zapalające. Nowogródek płonie. Wieczorem na tle luno – postacie żołnierzy. Mama pobiegła do kościoła św. Michała patrzeć, co tam się dzieje. Przybiegli ludzie ratować kościół, bo paliła się instalacja elektryczna.

Podobno mieli wywieźć wszystkich Polaków, tylko nie zdążyli. Co z tymi, których wywieźli? My czujemy się ocalonymi przed deportacją, co dalej? Wśród Żydów niepewność, trwoga o dalszy los. Zajmowali często wysokie stanowiska. Niektórzy wyjeżdżali z wycofującą się administracją.

Trzy dni pożarów, ogień zajmuje coraz to nowe obiekty, nikt nie ratuje. Nie wychodzimy do miasta, ruiny i zgliszcza. Już nie bombardują, bo nie ma co, ale jedni odeszli, drudzy nie przyszli. Miasto jest bez władzy, przyjeżdżają ze wsi rabować puste domy. To jest straszne, człowiek nie wie, co go może spotkać, a jeśli śmierć? Któregoś dnia przyjeżdża na Rynek kilka motocykli z niemieckimi żołnierzami. To też wróg, ale może zakończą się grabieże. U nas nic nie ma, a i nigdzie nie uciekaliśmy, bo mieszkamy dalej od centrum. Jest pełno ruin, gruzów. Nasza była szkoła – pałac Radziwiłłowski – nie istnieje, starostwo, hale kościelne również. Kościół pw. Św. Michała cały, tylko dach spalony, ale w budynku byłego klasztoru dominikańskiego

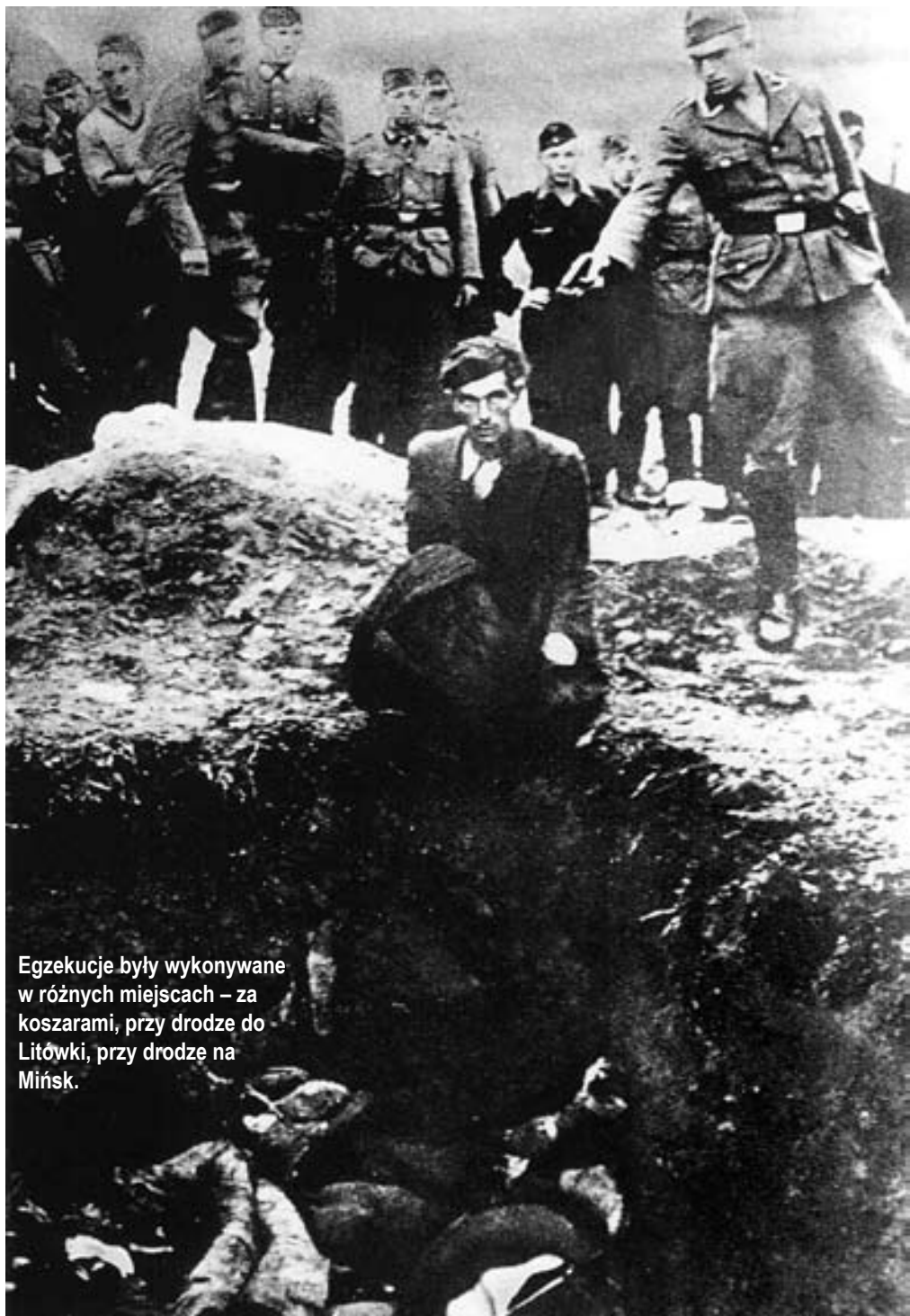
pierwsze piętro rozbite (były tam kancelaria i plebania). Jest władza cywilna, magistrat i władza niemiecka.

22 lipca obok ruin hal rozstrzelano kilkudziesięciu Żydów. Z jakiej przyczyny – nie wiem. Wiem, że Żydom kazali nosić żółte latki na wierzchnim ubraniu oraz ogłosili, że nie mają prawa wchodzić do mieszkań chrześcijan. Na razie mieszkają w swoich domach. Jest organizowany Judenrat, to on spotyka się z władzami. W kościele zaczynają zbierać pieniądze na zakup blachy. Jak zaczną się deszcze, to będzie lało się na sklepienie. Ks. Michał Dalecki kieruje wszystkim, bardzo pomaga mu Michał Półjan. Wynajmuje blacharzy, ksiądz zatrudnia ich, w tym wielu Żydów. Miasto wzywa młodzież przymusowo rozbierać ruiny. Chłopców wyznaczono do cięższych prac, dziewczęta oczyszczają i układają cegły. Magistrat zabiera. Pracują za kilogram chleba. Chleb jest na kartki. Moja starsza siostra

też musi chodzić do pracy.

Ogradza się duży obszar plotem. To ma być getto. Przesiedlają z domów jednych do domów drugich. Nikt nie wie, jaki kogo spotka los. Nas nie wywieźli, a p. Lipchina zabierają do getta. Meble rekwirują. Pobiegła moja mama i siostra do domu Lipchina i zaczęły tłumaczyć. Tam tłumaczem był p. Kopyto, nauczyciel niemieckiego z gimnazjum. Pozwolono nam zabrać meble, ale kanapy już nie zabraliśmy, bo dzieci widocznie tak skakały po niej i tak zniszczyły, że nie było co zabrać. Na miejsce Lipchina przesiedlili rodzinę Zienkiewiczów, bo ich dom został zabrany pod getto. Już puste domy Kamienieckich, Baranowskich, w ich domach inni, których domy znalazły się na terenie getta.

6 grudnia. Wchodzą Niemcy do nas, zabierają mężczyzn. U nas był tylko sąsiad. Z sąsiednich domów też zabrali. Zapowiadają, żeby nikt nie wychodził z domów. Po trzech



Egzekucje były wykonywane w różnych miejscach – za koszarami, przy drodze do Litówki, przy drodze na Mińsk.



«Wyzwoliciele»



Ruiny nowogródzkiego zamku

dniach wracają mężczyźni, ale nie chcą z nikim rozmawiać. Niemcy rozstrzelali Żydów, a mężczyźni musieli kopać doły, a potem zasypywać. Jeszcze latem miasto było wstrząśnięte zbrodnią dokonaną na 12-letniej dziewczynce – Izie S. Znaleziono ją nieżywą w gruzach starostwa, zadano jej kilkanaście ran. Jedni mówili, że to Żydzi na odkupienie musieli przelać chrześcijańską krew. Inni, że to Niemcy, żeby skłócić chrześcijan z Żydami. Prawdę znalazł ten, który dokonał tej zbrodni. A teraz tyle ofiar. To pierwsza masowa egzekucja Żydów. Choć chodzili pogłoski, że to Żydzi robili spisy ludności polskiej na wywózkę, współczujemy im, bo co winne małe dzieci. Niektórzy Żydzi zostawiali dzieci w polskich rodzinach. Gdyby znalazł je, a były takie wypadki, to od razu rozstrzelano dorosłych, a dzieci wywożono do Niemiec.

Jestem na wsi. Latem swetrów się nie

robi, więc pomagam w gospodarstwie; zawsze jedną «gębę» mniej będzie mama miała do nakarmienia. W niedzielę bywam w Nowogródku.

29 czerwca 1942 rok. Aresztowani zostali ks. Dalecki – dziekan nowogródzki, ks. Józef Kuczyński – proboszcz wsiełubski, także dużo naszej inteligencji, m.in. Michał Półjan. Jak to jest? Niemcy i bolszewicy są wrogami, a umowy dotrzymują – niszczą Polaków. 31 lipca grupa Polaków została rozstrzelana. A 14 sierpnia znów rozstrzelano Żydów.

Getto jest coraz mniejsze. Zostawiali tylko tych, których zatrudniali na różnych robotach. Już przenieśli getto do byłego sądu okręgowego w Nowogródku. Egzekucje były wykonywane w różnych miejscach – za koszarami, przy drodze do Litówki, przy drodze na Mińsk.

Już pracuję u sąsiadów, bo mnie nie chcą zameldować u matki, ponieważ to, że bylam

na wsi, jest przeszkodą nie do pokonania. Moi chlebodawcy to rolnicy, ich córka pracowała jako nauczycielka w Seminarium Nauczycielskim, więc zameldowali mnie. Moi gospodarze mają dużo pracy, mają krowę, konia, trzodę chlewną. Na kwatery są również chłopcy. Trzeba nagotować im jeść. Uczą się na nauczycieli. Robią im zebrania i informują, kto jest przyjacielem, a kto wrogiem. Niemcy to przyjaciele, a Polacy są wrogami. Wszystkiemu winna jest polityka – dziel i rządź. Nakazują nienawidzić ludzi, którzy już są prześladowani przez Niemców, bolszewików, no i jeszcze Białorusinów. Jest mi ogromnie ciężko na sercu. Tyle nienawiści, gdzie jej kres?

W 1943 wykonano egzekucję na 11 siostrach Nazaretankach. Aresztowano, a potem wywieziono do Niemiec dużo polskiej młodzieży. Oto owoce polityki nienawiści. W mieście zamieszanie. Żydzi uciekli z getta w byłym gmachu sądu. Niemcy biegną, szukają, ale bez skutku. Czy Żydzi mieli biernie czekać na śmierć, mając okazję do ucieczki? Cały ten ruch partyzancki, to ludzie wynieśli na swoich plecach. Przecież nikt im nie zrzucił z samolotów żywności czy ubrania. Wielka szkoda, że czasem zabierali wszystko. Szczególnie te nowe oddziały, organizowane w miarę odzyskiwania wolności. Ja mieszkam w mieście, ale przychodzili na obrzeża miasta i też zostawiali ludzi w jednej białiznie. Ludzie nie mieli komu poskarżyć się, cierpieli w milczeniu. Szła pogłoska, że Żydzi w partyzantce byli bardziej bezwzględni od innych. Nieraz ludzie po przeżyciu nocy nie wiedzieli, czy przeżyją następny dzień. Bywało i śmiesznie. Jacyś ludzie w dzbanku chowali tłuszcz, wstawiali go do śniegu na noc. Pies wsunął głowę, a wydostać nie mógł. Ze zgrozą patrzyli, co to za dziwne zwierzę biegnie po polu – pies z dzbankiem na głowie.

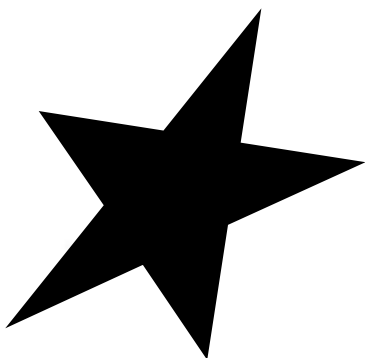
Zachorowałam. Od uderzenia mam zapalenie szpiku w lewej nodze. Operację wykonał dr Karol Mazurkiewicz. Jestem na zwolnieniu lekarskim, nie mogę chodzić. Robimy swetry.

Nadchodzi rok 1944. Coraz bliżej front. Baliśmy się kiedyś niemieckich samolotów, potem sowieckich. Trwa godzina policyjna; w mieście zaciemnienie. Wozami wiozą rannych Niemców. Już nie są butni jak kiedyś.

Ostatni dzień. Przyszło dużo młodzieży z sąsiedztwa. Zaszli Niemcy. «Dlaczego nie wyjeżdżacie?» «Nie mamy powodów». Ale oni mówią: «Pamiętajcie, wy nie jesteście zwykłymi ludźmi. Byliście pod okupacją. No i do widzenia, panowie, a jutro będzie dobrano, towarzysze». No i wszystko się spełniło. Tak wojna spletała ludzkie losy. Przekonywaliśmy się, kto jest kim. Jednak nadal pozostają zamknięte, niedostępne dla nas sprawy. «My na tej ziemi nieproszeni goście» – tak pisał wielki Adam – «doświadczyliśmy tej prawdy na sobie».

ZOFIA BORADYN

Polacy na krańcach Białorusi



Białorusko-polskie
stosunki na
Homelszczyźnie
w latach rewolucji
i wojny domowej
(1917-1921)



Południowo-wschodnia Białoruś, która niegdyś wchodziła w skład mohylewskiej i mińskiej guberni, dzisiejsza Homelszczyzna, zawsze miała określone «historycznie uwarunkowane» cechy, odróżniające ją zarówno od zachodnich regionów Białorusi, jak również od innych wschodniobiałoruskich regionów. W odróżnieniu od zachodniej i centralnej Białorusi, polska diaspora, polska kultura i Kościół katolicki były tu reprezentowane trochę słabiej. Ale w porównaniu, powiedzmy z północno-wschodnią częścią, ich wpływ tutaj był bardziej znaczny. Zresztą dla Homelszczyzny charakterystyczny jest wielonarodowy skład mieszkańców i wysoki «cieńzar właściwy» mniejszości etnicznych. Tak wyglądała też sytuacja na początku ubiegłego stulecia...

Na podstawie danych spisu ludności z roku 1897 w Homlu mieszkało 1589 osób, które uważały, że ich językiem ojczystym jest polski, przy ogólnej liczbie mieszkańców Homla wynoszącej 36 775 osób. Polacy stanowili tu trzecią pod względem wielkości grupę etniczną. Po Wielkorusach, Białorusinach i «Malorusach», połączonych w danych spisu w jednej rubryce, i Żydach. Co reprezentowała sobą polska diaspora w tamtych czasach, czym «oddychała» i czym żyła?

Polskich mieszkańców Homelszczyzny wtedy można było umownie podzielić na kilka «stanów». Po pierwsze to polscy właściciele ziemscy. Polityczne nastroje polskich ziemian, jak również ich status w lokalnej hierarchii, były dość zróżnicowane. Wahaly się między radykalnym brakiem akceptacji władz rosyjskich i uczestnictwem w ruchu powstańczym w latach 1830-31 i 1863, a pełnym konformizmem i nawet, w niektórych przypadkach, w podtrzymywaniu

*Ułani, ułani!
Chłopcy malowani!
Jakże wszystkich was nie lubić,
Żołnierze kochani*

*Piosenka o was nuci,
Żeście rezoluci,
Że co ułan, to bohater,
Tak piosenka nuci.*

*Ułan dzielny, chwacki
Wyskoczy z zasadzki,
Tego lancą, tego szablą,
Bo to rębacz gracki.*

*Rzecz to w świecie znana,
Nie masz nad ułana,
Więc mu dałaś serce swoje,
Ojczyzno kochana!*

U
u



Historia

najbardziej skrajnych przedstawicieli reakcji monarchistycznej. Część znacznie szerszą polską ziemią zajmowała pewna klasa w strukturach ówczesnego carskiego «pionu» i w miejscowych stanowych organach wybieralnych.

Przy tym trzeba zaznaczyć, że najbardziej wrogo nastawieni do państwa rosyjskiego przedstawiciele polskiej arystokracji, tacy na przykład jak właściciel Homla Michał Czartoryski, opuścili te ziemie od razu po pierwszym rozbiórze Rzeczypospolitej, odmawiając składania przysięgi na wierność

Do niedawna była stadnina Paskiewiczów w przedmieściu Homla była znana miejscowym mieszkańcom jako «Pański Sad»...

Inną grupę polskiej diaspory, aktywnie wpływającą na jej światopogląd, stanowili przedstawiciele katolickiego duchowieństwa. Bardzo wymowną jest charakterystyka katolickich kapłanów, podana w przeglądzie żandarmskim mohylewskiej gubernii za rok 1878. W przeglądzie się zaznacza, że księża cieszą się większym autorytetem wśród wierzących, niż duchowni niektórych innych konfesji, jako bardziej wykształceni i

nie małej, części polskiej ludności – robotników, zatrudnionych przeważnie na kwalifikowanych posadach, przeważały poglądy typu: «My nasz, my nowy zbudujemy świat...».

Z początkiem pierwszej wojny światowej liczba polskich robotników i urzędników, i bez tego dość licznych, znacznie się zwiększyła kosztem tzw. «uciekierów» z etnicznej Polski. Do Homla ewakuowano zakłady warszawskiego okręgu kolei i wiele innych przedsiębiorstw z Królestwa Polskiego. Trzeba powiedzieć, że ani w



Polscy ułani



generał Józef Dowbor-Muśnicki

prowadzący trzeźwy tryb życia.

Następny stan – urzędnicy różnorodnych państwowych i prywatnych instytucji, przedsiębiorcy, oficerowie, ci, których dzisiaj moglibyśmy nazwać «klasą średnią». Pomimo to, iż podczas przyjmowania na służbę w strukturach państwowych Polacy byli mocno dyskryminowani ograniczającymi ukazami carskimi, rozrzut nastrojów w tym środowisku był niesamowity. Znaczna część polskiej inteligencji i niektórzy urzędnicy aktywnie uczestniczyli w rewolucyjnym i opozycyjnym ruchach. Tak w 1902 roku policja carska padła z nóg, poszukując urodzonego w Homlu, syna urzędnika na kolei Bolesława Feliksa Plesskiego, ściganego w związku ze sprawą Kijowskiego Komitetu Partii Socjalistów-Rewolucjonistów. Jednocześnie były też zupełnie odmienne przykłady, chociaż miały miejsce znacznie rzadziej. W latach 1903-1906 na czele oddziału tzw. «czarnosetnej» «Wszecchrosyjskiej Partii Patriotów» w Homlu stał członek zarządu jednego z miejscowych banków Stanisław Makasiewski, wyłączony później z organizacji... za «złe» pochodzenie.

Wśród przedstawicieli jeszcze jednej, i

okresie przedwojennym, ani z początkiem pierwszej wojny światowej jakichkolwiek poważnych narodowościowych zatargów między Polakami a Białorusinami i przedstawicielami innych grup etnicznych tu nie zauważono. Jednocześnie do tej pory mało znaną jest historia odwrotu wojsk rosyjskich z polskich i białoruskich ziem. Na ziemiach, które pozostawiały wojska carskie na Zachodzie, władze wojskowe prowadziły politykę przymusowej ewakuacji, której towarzyszyły liczne nadużycia. Od okrutnych gwałtów, których dopuszczały się cofające się jednostki, szczególnie kozackie i kaukaskie formacje, cierpiała w równej mierze tak białoruska, jak i polska ludność. Równocześnie prości Białorusini okazali przymusowo ewakuowanym Polakom współczucie i wsparcie...

Obalenie rosyjskiego samodziśwawia w lutym 1917r. posłużyło potężnym impulsem do aktywizacji walki narodowo-

Wśród robotników przeważały poglądy typu: «My nasz, my nowy zbudujemy świat»

Katarzynie II. Trzeba zaznaczyć, że spotykany w folklorze itd. wyraźnie negatywny stosunek białoruskiego chłopstwa do tak zwanych «panów» miał przede wszystkim socjalny, a nie narodowy charakter. «Pan» dla chłopca – to przeważnie ziemianin-ciemiężyciel, a nie etniczny Polak. Dla wieśniaka Białorusina «panem» był zarówno polski dziedzic miasteczka Nosowicze Faszcz, jak i dusiciel polskiego ruchu rewolucyjnego rosyjski książę Paskiewicz.

wyzwoleniczej narodów Rosyjskiego Imperium, a i sama lutowa rewolucja w znacznej mierze była wynikiem tej walki – wystarczy zaznaczyć, że pierwszymi pułkami, które przeszły na stronę zbuntowanych petersburżan, były lejbgwardii Wołyński i Litewski (czyli zachodnio-białoruski) Pułki.

Absolutnie naturalnym było to, że w awangardzie tej walki byli również polscy rewolucjoniści. Uaktywnili swą działalność także na Homelszczyźnie. Wiosną 1917r. słynąca ze swoich heroicznych tradycji walki z samodzierżawiem PPS (PPS – lewica i PPS – rewolucyjna frakcja), wspólnie z SDKP i L stworzyły Polskie Socjalistyczne Zjednoczenie (PSZ), odtworzono również młodzieżową organizację sportową. PSZ, oddzielną kolumną, wzięło udział w świątecznej demonstracji, która odbyła się w Homlu 1 maja 1917 roku.

Po rewolucji październikowej 1917 roku następuje gwałtowna polaryzacja socjalno-politycznej sytuacji, która dotknęła również stosunków polsko-białoruskich. 12 stycznia 1918r. na terenie południowo-wschodniej Białorusi 1. Korpus Polski generała-lejtnanta Dowbor-Muśnickiego wszczął powstanie.

Dowództwo korpusu znajdowało się pod wpływem «narodowców» i występowało ze skrajnie antybolszewickich pozycji. Radzieccy historycy, naświetlając wydarzenia tego powstania, w szczególny sposób akcentowali to, że legionieści Dowbor-Muśnickiego przywracali na zajętych przez niego terenach polską własność ziemską itd. Ciekawe jednak, że dowództwo 1. Korpusu Polskiego w swoich drukowanych odezwach zwracało się do miejscowej ludności między innymi w języku białoruskim, czy raczej w tym języku, który za takowy uważała. W tamtym okresie nie istniało ustalonych norm literackich języka białoruskiego i te odezwy były napisane czystą... «trasianką», czyli żywym ludowym językiem białoruskim. Tym nie mniej, te odezwy są pierwszymi odnotowanymi wzorami tekstów politycznych w języku białoruskim na Homelszczyźnie.

Z innej strony, akcja Dowbor-Muśnickiego wywołała pierwsze poważne zaognienie polsko-białoruskich stosunków w tym regionie. Wiązało się to przede wszystkim z socjalną polityką konserwatywnego dowództwa korpusu, z restauracją prywatnej własności ziemskiej itd. Znany białoruski działacz tamtego okresu – lewicowy eserowiec J.S. Kanczer, urodzony w powiecie rzeczyckim, pisał w 1919r.: «W związku z zagarnięciem białoruskich majątków przez polskich legionistów żołnierze Białorusini na zjazdach i mitingach w 10 i 12 armiach, w Witebsku, Mińsku, Piotrogradzie, Kijowie, Odessie, Gelsingforsie żądali stworzenia białoruskich jednostek i wysłania ich na Białoruś, podtrzymał to żądanie również Białoruski Komitet Narodowy, rozbrojenia i internowania żądał także Ogólnobiałoruski Zjazd. Ale bez



skutku...» Jednocześnie Kanczer twierdził, że Białorusin nie może nienawidzić Polaka, nawet «...usilującego przyjąć oblicze panicza-szlachcica», i opowiadał się za związkiem między Białorusinami, Polakami, Litwinami, «Wielkorusami» i «Malorusami». Następnie Sekretariat Ludowy Białoruskiej Republiki Ludowej w swej nocie, skierowanej do niemieckiego kanclerza i polskiej Rady Regencyjnej zażądał natychmiastowego wycofania pierwszego korpusu polskiego z obszaru przydzielonego mu na postój mohylewskiego, rogaczewskiego i bobrujskiego powiatów. Wkrótce korpus został rozformowany.

Gdy w lutym – marcu 1918 roku ziemię homelską okupowały wojska niemieckie, przeciwko okupantom zorganizowano walkę zbrojną. Przy tym oddziały partyzanckie chłopów tworzyli samodzielnie, bez jakiegokolwiek «roli kierującej» RKP, przypisanej jej później ideologami partyjnymi. Jeden z oddziałów partyzanckich w pow-

iecie rzeczyckim powstał z inicjatywy polskiego uchodźcy Jaroszewicza. Pierwszymi akcjami tego oddziału były ataki na niemieckie pociągi, wywożące zrabowaną żywność do Niemiec i przewożące broń i amunicję. Dowódca oddziału Jaroszewicz zginął podczas operacji bojowej.

Do połowy roku 1918 ruch powstańczy na Homelszczyźnie nabrał szerokiego rozmachu. Dochodziło do tego, że oddziały partyzanckie tworzyły się wprost w fabrykach i zakładach Homla. Drugi co do wielkości w Homlu oddział (150 osób) powstał w zakładach okręgu warszawskiego, gdzie pracowało wielu polskich robotników. 16-17 sierpnia 1918 roku na Homelszczyźnie siłami partyzantki i podziemia podjęto próbę antyniemieckiego powstania zbrojnego. Mianowicie bojownicy z oddziału zakładów okręgu warszawskiego wysadzili niemiecki pociąg w pobliżu stacji Ziabrowka.

W rewkonie podziemia powstańczego



Lew Trocki



największym autorytetem cieszyli się anarchiści i lewicowi eserowcy. Radziecka historiografia przemilczała również aktywny udział w wydarzeniach tamtych lat rewolucjonistów z Polski. Ale pośrednie przyznanie tego faktu jednak udaje się odnaleźć. Słynny bolszewik z Rzeczy A. S. Kostenko w swoich wspomnieniach pisał: «Reakcyjniści mówili, że Poleski Komitet RSDRP(b) nie jest miejscową organizacją, a ewakuowaną z zachodu, z Polski... To tłumaczenie miało podwódnienie».

W zakładach okręgu warszawskiego w 1918 roku, jak wspomina bolszewik I.T. Smal, aktywnie prowadził agitację rewolucyjną stary polski rewolucjonista warszawiak Peterżak.

Dowódcą Boguńskiego Pułku, wchodzącego w skład Pierwszej Ukraińskiej Powstańczej Radzieckiej Dywizji słynnego Nikołaja Szczorsa, i operującego między innymi na Homelszczyźnie, był były zesłaniec polityczny Kazimierz Kwiatek. W tym burzliwym czasie wielu Polaków, wcześniej aktywnie działających w ogólnorosyjskim ruchu rewolucyjnym, stanęło przed niełatwym wyborem – przyjąć bolszewicki wariant rozwoju rewolucji, czy walczyć o alternatywną drogę. Wielu wystąpiło przeciwko «komisarzodzierzawiu», przekonani, iż socjalizm i wolność, w tym również narodowego samookreślenia, są niepodzielne. Inni, zbitci z tropu manewrami komunistów w kwestii polityki narodowościowej, przechodzą na bolszewicką stronę. Polska rodzina Katerli już na początku stulecia została wciągnięta do ruchu wyzwolenczego.

Ojciec Piotr Katerli, ślusarz homelskich warsztatów kolejowych, w 1905 roku został zesłany na Syberię za aktywny udział w strajku i przygotowywanie wysadzenia pociągu z carskim orszakiem. Wrócił z zesłania w 1908 roku, długo nie mógł znaleźć pracę. Jego synowi Szymonowi Katerli dwukrotnie odmawiano przyjęcia do szkoły zawodowej, ponieważ ojciec był Polakiem, a matka – ze staroobrzędowców.

W 1918 roku Szymon Katerli dołączył do jednej z grup podziemia, działających przeciwko hetmańsko-germańskim okupantom. Grupa Katerli zorganizowała na przykład zamach na kierownika Homelskiej Państwowej Warty barona von Rosena. Szymon Katerli zwerbował Polkę Jadwigę Linkiewicz, służącą w warcie maszynistką. «Po stosunku miłosnym ze mną – pisze Katerli w swych wspomnieniach – Jadwiga gotowa była zrobić wszystko, co mi potrzebne.» A potrzebne mu były przede wszystkim tajne informacje. Wielu przywódców strajku kolejowego w Homlu w lipcu 1918 roku udało się uniknąć aresztu dzięki dobytym informacjom. Byli wśród nich zarówno bolszewicy, jak i anarcho-komuniści oraz lewicowi eserowcy.

Po odejściu Niemców z Homla i upadku ULR Katerli ostatecznie wiąże swój los z władzą komunistyczną, staje się członkiem transportowej CzK i trybunału rewolucyjnego.

W homelskim CzK w tym samym czasie służy Helena Jodko, znana również pod nazwiskami «Naruszkiewicz», «Naruszkiewicz-Jodko», «Gornaja». W 1919 roku udając narzeczoną gwardyjskiego oficera, rozstrzelanego przez bolszewików, dołącza do działającej w podziemiu antybolszewickiej organizacji. W ciągu dwu miesięcy swej «działalności» potrafiła zdobyć pełne zaufanie kierownictwa organizacji. W rezultacie przekazała czekiście informację o zebraniu konspiracyjnym, na którym aresztowano ponad 30 członków organizacji. Jednak wkrótce oberwało się życie homelskiej «Mata Hari». Latem 1920 roku nieduży oddział, w którym była też Helena, został zablokowany przez białoruskich powstańców w bagiennej okolicy. Otoczonych męczyło pragnienie i byli zmuszeni pić wodę z mokradła. W skutek tego ci czekiści, którzy ocalili w strzelaninie, zmarli na dyzenterię. Helena Jodko zmarła 31 sierpnia 1920 roku.

W homelskim CzK w tym samym czasie służy Helena Jodko, znana również pod nazwiskami «Naruszkiewicz», «Naruszkiewicz-Jodko», «Gornaja».



A demagogiczny charakter przeprowadzanej bolszewikami polityki narodowościowej bardzo szybko zaczął się ujawniać. Jeszcze na początku 1919r. w Homlu działały kursy języka polskiego. Ale wojna polsko-bolszewicka wywołała pierwszą falę oficjalnie rozniecanego «radzieckiego» wielkoruskiego szowinizmu (równolegle próbowano rozegrać polską kartę w postaci stworzenia «polskiego» rządu robotniczo-chłopskiego, «polskich» jednostek Armii Czerwonej itd.). W szeregach Armii Czerwonej masowo wstępowali jako ochotnicy byli carscy oficerowie, mieli w zasadzie nastroje białogwardyjskie, ale zdołali przelamać swój brak lojalności wobec komunistów dla ratowania «jednolitej i niepodzielnej Rosji». To był pierwszy impuls rodzącego się narodowo-bolszewizmu, tak pysnie kwitnącego w latach późnego stalinizmu.

Już w 1920r. są przeprowadzane pierwsze akcje dyskryminacji na podstawie cech narodowych, również będące złowieszczą rzeczywistością w latach stalinowskiego terroru. Tak polska ludność strefy przyfrontowej, w tym również w południowo-wschodniej Białorusi, jest przymusowo wysiedlana. Władze Homla w tamtym czasie wydały interesujący dokument: «Rozkaz nr 23 Czasowego Komitetu Rewolucyjnego (BPK) i oddziału GubCzK m. Homla i powiatu. Wszystkim obywatelom polskiej narodowości w wieku od 16 do 60 lat, niezależnie od zajmowanego stanowiska i partyjności, w ciągu 5 dni zarejestrować się w komendanckiej jednostce CzK. Uchylający się, podający niedokładne dane i ukrywający się [będą ukarani] jako szpieczy polskiego rządu z całą surowością czasu wojennego.

Preduogorrewkoma Sieliwanow

Zaw. Gom. Otd. GubCzK Bajewskij
PredGubCzK Wollenberg».

Można tylko przypuszczać, do jakiej «surowości czasu wojennego» był zdolny na przykład Wasilij Sieliwanow, który nie tak dawno w walkach pod Mołodiecznem trafił do polskiej niewoli. Bezwzględność walczących stron była obopólną i traktowanie czerwonoarmistów w polskich obozach jenieckich również daleko odbiegało od norm międzynarodowych. Sieliwanow miał szczęście – udało mu się zbiec z niewoli i wrócić do swoich. Przez linię frontu w rejonie Kalinkowicz przeprowadził go pewien chłop, który poznał w nim delegata Ogólnobiałoruskiego Zjazdu w Mińsku w marcu 1917 roku.

Oczywiście, prześladowania ze strony bolszewików wobec Polaków nic oprócz negatywnej reakcji wywołać nie mogły. Więc wiosną 1920r., niedaleko Kijowa, na polską stronę przechodzi czasowo pełniący obowiązki dowódcy Dnieprowskiej Wojennej Flotyli Staszkiwicz.

A sytuacja na polsko-bolszewickim froncie na Homelszczyźnie wiosną 1920r. dla Czerwonej Armii układała się nie najlepiej. 7 maja 1920 roku jednostki Wojska Polskiego, przerywając słabą obronę wymęczonej długotrwałymi walkami Armii Czerwonej, na styku zachodniego i południowo-zachodniego frontów wyszły ku Rzecyzcy. W Homlu zaczęła się pośpieszna ewakuacja radzieckich instytucji. W związku z krytyczną sytuacją 9 maja do Homla swoim słynnym, byłym carskim, opancerzonym pociągiem przybywa przewodniczący Rewwojensowiet Lew Trocki. Według świadków, pociągiem razem z Trockim podążała... krowa. Lider światowej rewolucji lubił świeże mleko, które w zrujnowanym przez wojnę kraju

czasami nigdzie nie można było znaleźć.

Aby podnieść ducha walki, Trocki osobiście udał się na pierwszą linię w okolicy Rzecyzcy, gdzie z Homla przerzucano najbardziej pewne jednostki – kursantów 23. Mińskich Kursów Dowódców Piechoty. Z polskiej strony atakował Poznański Pułk Piechoty. Ale Lew Trocki najbardziej obawiał się powstania w Homlu, które mogło być spowodowane natarciem polskiego wojska. Dlatego na polecenie przewodniczącego Rewwojensowiet ponad 500 zmobilizowanych komunistów homelskich połączono w oddział do zadań specjalnych i pozostawiono w mieście «dla ustanowienia rewolucyjnego porządku», a nie rzucono na front...

Zakończenie wojny polsko-bolszewickiej osłabiło napięcia narodowościowe, w dużej mierze sztucznie podgrzewane władzami. Jednym z dodatkowych warunków Ryskiego Traktatu Pokojowego z 1921 roku był powrót do Polski kulturalno-historycznych dóbr, zagrabionych w swym czasie na ziemiach polskich carskimi sługami. W taki sposób powrócił do ojczyzny konny posąg marszałka Józefa Poniatowskiego dłuta słynnego Torwaldsena. Po stłumieniu powstania 1830-1831 poskromiciel Warszawy feldmarszałek Iwan Paskiewicz wywiózł ten posąg i umieścił go w parku homelskiego majątku «Księcia Warszawskiego». Paradoxs historii: czerwone pułki radzieckie, nacierające na Warszawę pod sztandarem światowej rewolucji i zbudowania «nowego świata», obiektywnie służyli temu samemu imperializmowi rosyjskiemu. «Rewolucyjnym» zachodnim frontem dowodził, idący śladami Suworowa i Paskiewicza, były porucznik gwardii Tuchaczewski, a «reakcyjnymi» bialo-polskimi wojskami – były ludowiec Piłsudski...

Po zakończeniu wojny «lewa» część partii komunistycznej na jakiś czas powraca do prowadzenia mniej lub bardziej konsekwentnego kursu w kwestii polityki narodowościowej. Na ziemi homelskiej znowu są otwierane szkoły polskie, pojawiają się polskie narodowe rady... W polityce narodowościowej bolszewików w latach 20. ubiegłego wieku, dopóki ostatecznie nie zatrzasnęły się obozowe wrota stalinizmu, w dziwny sposób przeplatały się sprzeczne tendencje – i szczerą chęć polskich, białoruskich i innych tzw. «narodowych komunistów» wyzwolić swe narody jednocześnie narodowo i socjalnie, zbudować «Królestwo Boże» na ziemi, i dążenie moskiewskich «socjalistów-imperialistów» wykorzystać energię budzącej się świadomości narodowej w swych celach... Tylko w taki sposób, przez pryzmat tych niepodzielnie złączonych tragicznych sprzeczności, możemy patrzeć na wydarzenia tamtej dalekiej i burzliwej epoki...

Miasteczko nad

Miasteczko Odelsk znajduje się w bezleśnym rejonie, nad niewielką rzeczką Odłą. Jest tu stary drewniany kościół, zbudowany w 1630r., którego fundatorem był polski król Zygmunt III. Kościół odnawiano w latach 1784 i 1874. Świątynia jest cennym zabytkiem historycznym drewnianej zabudowy.

W 1492r. Król Polski i Wielki Książę Litewski Kazimierz Jagiellończyk zakłada w Odelsku parafię katolicką. W dwa lata później król Aleksander, syn Kazimierza Jagiellończyka, potwierdził uchwałę swego ojca dla kościoła odelskiego. Dokument został sporządzony w Grodnie.

Następnym znaczącym dokumentem dotyczącym kościoła było potwierdzenie, wydane przez króla Zygmunta I w Krakowie 12 września 1515r.

Podczas panowania króla Kazimierza Jagiellończyka Odelsk otrzymał przywilej na handel.

W okresie królowej Bony Odelsk stał się miasteczkiem. Ten dokument został wydany w Krakowie 12 czerwca 1546r. W dokumencie zapisano o przywilejach na handel i inne wolności. Dokumenty były przechowywane w kościele i spaliły się podczas pożaru. Mieszkańcy Odelska znowu zwrócili się do królowej Bony z prośbą o kolejny przywilej. Podanie zostało pomyślnie rozpatrzone. Mieszkańcy miasta otrzymali dodatkowe nadziały ziemi (włoki). Przywileje zostały potwierdzone przez

króla Stefana Batorego w 1580r.

Podczas panowania króla Zygmunta III dla finansowego zabezpieczenia kościoła odelski wyznaczył 8 wikariuszy przy katedrze wileńskiej, takim czynem wikariusze przez swoich przedstawicieli wzięli pod swą opiekę parafię odelską.

Znany jest list dziekana z roku 1653, w którym informuje o dochodach kościoła, których niestety brakuje na jego utrzymanie. W 1659r. wikariusze przenoszą się do Odelska.

W latach 1639 i 1640 przeprowadza się ewidencję puszczy królewskich. W jednym z dokumentów starosta żeludzki Jaroszy Wołowicz potwierdza, że do odelskiego



Historia Odelska i okolic

Odłą

oddziału Puszczy Sokólskiej należy 18 działek leśnych.

Drewniany kościół został odnowiony na początku XVII w. w okresie panowania króla Zygmunta III Wazy. W tym miasteczku w 1637 roku urodził się Eustachy Stanisław Kazimierz Kotowicz syn Jana, przyszły biskup smoleński. Od roku 1688 jego brat Aleksander był biskupem wileńskim. Rodzina Kotowiczów nie mieszkała w Odelsku, a gdzieś w pobliskiej parafii, jednak zostali oni ochrzczeni w odelskim kościele.

W połowie XVII w. Odelsk i jego okolice stały się terenem, przez który przechodziło sporo wojska, swoje wojsko – litewskie oraz rosyjskie, co przynosiło duże straty. W skutek tego zostały zasiedlone Tatarami wsie: Bagonniki, Drachle i Maławicze.

Odelsk stał się miejscem spotkania 12 sierpnia 1657r. królewskiego sekretarza, podkomorzego wileńskiego Jana Antoniego Chrapowickiego z biskupem wladzińskim Aleksandrem Chodkiewiczem, wojewodą mścisławskim Jerzym Druckim Chorskim oraz z Mikołajem Dołmatem lowczym litewskim.

W latach 1679 i 1680 przeprowadzono rewizję generalną majątku Odelska i potwierdzono, że miasteczko bardzo zbiedniało

i składało się z placu i kilku ulic: Dworskiej, Kowalskiej, Kryńskiej, Grodzieńskiej, Ruskiej, Majowej oraz Zarzecznej.

Na placu stał drewniany kościół pod wezwaniem Wniebowzięcia Najświętszej Marii Panny. Należały do niego 2 kaplice (kaplice) zbudowane z cegły. Jedna z nich należała do Panczerzyńskich, starostów otarnickich, druga do Nowickich. W kościele było 5 ołtarzy. W głównym ołtarzu umieszczono obraz Matki Boskiej z Jezusem na ręku. Był to obraz słynący cudami. Inny obraz znajduje się w tym ołtarzu, przedstawia Świętą Trójcę, nad którą widnieje wygrawerowany napis: Maria w Chmurach z promieniami.

Kolejny obraz przedstawiał Najświętszą Pannę Maryję w srebrnej szacie.

W drugim ołtarzu był obraz świętego Kazimierza i świętej Heleny. W trzecim ołtarzu obraz świętego Antoniego, w czwartym, w kaplicy, znajduje się obraz Matki Bożej Szkaplerznej. W piątym ołtarzu drugiej kaplicy

Prawie każda wieś posiadała własny cmentarz. Jednak od 1781r. na nich nie chowano. W tym okresie miasteczko było podupadłe. Od dłuższego czasu w miasteczku nie odbywały się ani targi, ani kiermasze.

W 1795r., po III rozbiórce Rzeczypospolitej Polskiej, Odelsk znajduje się w nowej pruskiej prowincji – Wschodnie Prusy. Obok przebiegała granica Imperium Rosyjskiego.

Taka sytuacja wpłynęła na czasowy rozwój miasteczka. Wzrosła liczba mieszkańców. Podczas spisu przeprowadzanego na przełomie XVIII i XIX ww. miasteczko miało 5 ulic i ponad 160 domów. W tym cztery służbowe, dwa majątki i kościół. Do miasteczka należało 65 włók ziemi. Oprócz 169 domów, było jeszcze 65 pustych nie zabudowanych placów. W tym czasie było 803 mieszkańców, wśród nich 11 rzemieślników.

Za aktywny udział w protestach studenckich w roku 1861 przez długi czas przebywał w Twierdzy Kronsztadzkiej. Zesłano go później do miejscowości Skrobalki, gdzie przebywał pod nadzorem policji.

znajduje się obraz Józefa Ulubieńca.

Uroczystości w odelskim kościele odbywały się 15 sierpnia w dniu Wniebowzięcia Najświętszej Marii Panny. 16 lipca Matki Bożej Szkaplerznej, trzecia uroczystość parafialna odbywała się w listopadzie – Matki Bożej Różańcowej. Na cmentarzu przy kościele znajdowała się stara drewniana dzwonnica. Przy kościele był szpital lub przytułek, w którym mogło kwaterować 3 dziadków i 5 babć. Z parafii odelskiej w XVII-XVIII ww. wyszło 3 biskupów. Ludwik Panczerzyński był chorążym powiatu grodzieńskiego, posłem na czteroletni sejm i chorążym województwa grodzieńskiego. Ożenił się z Konstancją Skirunt, która ufundowała 6000 złotych na ołtarz.

Probstwo odelskie miało nadział ziemi we wsi Plebanowce. Parafia odelska graniczyła z indurską, kuźnicką, sokólską i kryńską. W skład parafii wchodziły wsie: Bilwiny, Babiki, Czernowszczyzna, Dębowa, Grzebień, Chlebowce, Grud, Horczaki (górne i dolne), Kurczowce i dwór Klimówka z klasztorem Łopieniewiczze, Piaszczyzna, Pisarzowce folwark i wieś, Nieszkowice folwark, Starzyna, Suchinicze, Saniewszczyzna, Sanczuki, Trochimy, Usnarz, Woniewce, Wiśniówka, Zubrzyca Wielka i Mała, Zaspicze, Ząbkowszczyzna i Żornówka.

W miasteczku było 3 wojskowych z Pułku Tatarskiego pułkownika Baranowskiego na służbie u pruskiego króla.

Od 1807r. Odelsk należał do carskiej Rosji. Taki stan rzeczy utrzymuje się do 1915r. W połowie XIXw. rozpoczął się kolejny upadek miasteczka. Jedną z przyczyn było odcięcie od szlaków komunikacyjnych. Odelsk zbyt daleko znajdował się od kolei, zbudowanej w 1862r. trasy Warszawa – Petersburg. W 1848r. na terenie powiatu sokólskiego guberni grodzieńskiej planowano założyć 3 kolonie dla Żydów: Izaaka, Palestyńską i Chaszańską. Jedną z nich, kolonia Izaaka, znajdowała się 1,5 km na zachód od Odelska. Zamieszkało tam 26 rodzin żydowskich. Byli to mieszkańcy Odelska. Każda rodzina otrzymała 15 dziesięcin ziemi (1 dziesięcina = 1,09 ha).

Mieszkańcy Odelska uczestniczyli w powstaniu 1863 roku. Po zdławieniu powstania 14 stycznia 1863r. w Odelsku powstała specjalna komisja śledcza, pod kierownictwem gen. Abramowicza, która uznała, iż obywatel Maciej Ciuchna namawiał mieszkańców, aby przyłączyli się do ruchu powstańczego. Rozdawał ludziom «Muzykę Prawdę». Namawiał do protestów i do tego, aby nie oddawać młodzież do rekrutów. Komisja wykryła również innego buntownika – Kazimierza Stankiewicza, który już od





Kazimierz Łokić (w środku),
wójt gminy Odelsk



Legionista Albin Budrewicz z rodziną,
zdjęcie z lat 50.



Budynek gminy Odelsk, lata 50.

wiosny 1862r. prowadził wśród wieśniaków propagandę rewolucyjną i też rozdawał prasę białoruską. Trzecim buntownikiem, w mniemaniu komisji, był Józef Gorczak, były student uniwersytetu w St. Petersburgu, który był członkiem polsko-litewskiej organizacji studentów «Stowarzyszenie». Za aktywny udział w protestach studenckich w roku 1861 przez długi czas przebywał w Twierdzy Kronsztadzkiej. Zesłano go później do miejscowości Skrobalki, gdzie przebywał pod nadzorem policji. Nie odstraszyło to jednak Gorczaka. Nie zajmował się swoją gospodarką, chociaż miał kawalek ziemi, a jeździł od jednej miejscowości do drugiej, rozdawał gazety i namawiał wieśniaków, aby przyłączyli się do powstańców.

Komisja w Odelsku surowo się

rozprawiła z buntownikami rozdającymi «Mużycka Prawdę», występującymi przeciwko carowi i jego urzędnikom. Na mocy wyroku polowego sądu wojskowego Maciej Ciuchna został rozstrzelany 6 czerwca 1863r. w Sokółce. Józef Gorczak, którego winy nie udowodniono, został wysłany do guberni permskiej.

Władze aresztowały Michała Zieńciuka jedynie za to, że z pamięci cytował fragmenty z «Mużyckiej Prawdy». Aresztowano również innych mieszkańców Odelska za to, że przy tej miejscowości zdarzały się potyczki zbrojne powstańców z wojskami carskimi.

Komisja w Odelsku zmuszona była zakończyć swoją działalność. Jej walka z powstańcami nie miała sensu: «Mużycka

Prawda» krążyła od jednej wsi do drugiej w całej guberni grodzieńskiej. Powstanie styczniowe było stłumione, ale była to dobra lekcja na przyszłość.

W 1874r. pod kierownictwem księdza proboszcza Kulikowskiego odelski kościół został odremontowany. Pod koniec XIX w. w miasteczku mieszkało około 1350 osób. Próbowano zorganizować handel, lecz z tego nic nie wyszło. Wtedy targi odbywały się w Sokółce, Indurze, Krynkach i Kuźnicy, gdzie już ukształtowały się swoje tradycje i w pewnej mierze specyfika. W Odelsku z handlem nic nie wyszło. Ludzie, podczas rozmowy o jakimś nieudanym interesie, mówili: «Handel jak w Odelsku». Innym znanym porzekadłem było – «Porządek jak w Odelsku».

Po upływie dziesięcioleci mieszkańcy Odelska znów walczyli o wolność ojczyzny, tym razem jako ochotnicy legionów Józefa Piłsudskiego w latach 1918-1920. Ochotnikami byli: Stefan Budrewicz, Albin Budrewicz, Paweł Kuklik, Jan Piasecki, Konstanty Supron, Józef Trocki, Piotr Piątkowski, Adolf Aleszuk. Później, jak wiadomo, tych żołnierzy władza radziecka nie pozostawiła w spokoju. Nie zapomnieli im klęski wojsk radzieckich pod Warszawą. Władze wszystkimi możliwymi sposobami chciały zemścić się na tych ludziach: Stefana Budrewicza wraz z rodziną wywieziono na Syberię, Albina Budrewicza – do Kazachstanu, Konstanty Supron zmarł w więzieniu.

W 1919r. miasteczko wróciło do Polski. Znajdowało się w sokólskim powiecie. W latach 30. liczyło 1300 mieszkańców. Miasteczko zubożało. Wyjechała część żydowskich mieszkańców. Miasteczko stało się zupełnie polskim. Nie było prawosławnych. W okresie międzywojennym przez cały czas burmistrzem był Antoni Lenartowicz.

W tamtym czasie w Odelsku było 12 sklepów, w tym 2 wiejskie. Było kilka przedsiębiorstw: malarnia, czesalnia wełny, młyn mechaniczny, 5 wiatraków, wytwórnia cegły. Jednak większość mieszkańców zajmowała się rolnictwem. Przed wojną rozpoczęto budowę szosy do Sokółki i wiejskiej szkoły. Jeszcze bardziej Odelsk zubożał, gdy w 1934r. zlikwidowano miejscowy samorząd. Powstała wtedy rada wiejska.

Do dnia dzisiejszego zachował się drewniany kościół XVII w., który był czynny nawet po drugiej wojnie światowej. W Odelsku jest «Grodzisko» – ślad średniowiecznej osady na tym terenie.

Informacje te zebrałem z opowiadań mieszkańców i książki znanego grodzieńskiego historyka Afanasija Cychuna, który wykorzystał w swej pracy materiały archiwalne oraz na podstawie komunikatów historycznych z 1937 roku.

KAZIMIERZ ŁOKIĆ



Kresowy korowód

W Mrągowie odbył się Festiwal Kultury Kresowej, w tym roku już po raz dwunasty.

Festiwal Kultury Kresowej powstał z inicjatywy Ryszarda Soroko ze Stowarzyszenia Miłośników Wilna i Ziemi Wileńskiej, który niestety już nie był współorganizatorem tegorocznego festiwalu. Przyjeżdżają na niego wykonawcy z Litwy, Ukrainy, Białorusi, a nieraz i bardziej odległych krajów.

Festiwal jest prezentacją artystycznej przeszłości i tradycji Polaków zamieszkałych na byłych Kresach. Ta impreza jest potwierdzeniem tego, że nie idą na marne wysiłki kresowiaków wytrwania w polskości. Dzięki festiwalowi codzienna, często prowadzona w bardzo trudnych warunkach, praca zespołów jest zauważana i doceniana. Rodacy rozsiani po świecie ciągle pamiętają o sobie.

XII Festiwal Kultury Kresowej objęty został patronatem przez Senat RP oraz małżonkę prezydenta RP Marię Kaczyńską, jednak ze względu na inne obowiązki na koncercie galowym nie było ani pani prezydentowej, ani przedstawicieli Senatu RP. Natomiast organizatorami są Burmistrz Miasta Mrągowa, Towarzystwo Miłośników Wilna i Ziemi Wileńskiej, lokalne Centrum Kultury i Turystyki oraz Telewizja Polska. Ogółem formuła FKK się nie zmieniła,

ale zaszły pewne istotne zmiany. Od tego roku festiwal nie będzie transmitowany na żywo w telewizyjnej «dwójce», lecz nagrywany. Niestety, nie było też Niny Terentiew, którą niejednokrotnie wspomniano z wdzięcznością i serdecznością.

Występom zespołów towarzyszyły wystawy plastyczne, fotograficzne, rękodzieła, spotkania literackie, kiermasze oraz degustacje kresowych potraw.

Festiwal rozpoczął się już w czwartek spotkaniem z poezją. Dziecięcy teatrzyk «Szalone» z Baranowicz w skwerze recytował wiersze o tematyce patriotycznej.

Następnego dnia na centralnym placu miasta do późnego wieczora występowały polskie zespoły folklorystyczne, chóry oraz indywidualni twórcy z Litwy, Białorusi i Ukrainy. Otwarte zostały również wystawy: «Zabierano aby pamiętać» Ryszarda Bitowta, plakatu FKK Piotra Dondajewskiego i fotografii Jerzego Karpowicza z poprzednich festiwali.

Polski Teatr ze Lwowa przywiózł na festiwal niebanalną komedię Mariana Hemara pt. «Dwaj Panowie B». Miłą niespodzianką dla już uznanego grona kresowych poetów i organizatorów był festiwalowy debiut grodzieńskiego poety Jana Romana. A dobrze znany naszym czytelnikom Leon Podlach przywiózł do Mrągowa, jeszcze

Wśród gości festiwalu byli zasłużeni działacze organizacji polskich na Kresach, m.in. pani Anna Sadowska z Wolkowyska.

Agata Młynarska zaprosiła ją na scenę, przedstawiając publiczności tymi słowy:

– Pani Anna jest zasłużonym działaczem Związku Polaków na Białorusi. Nie było łatwo, żeby przyjechali oni tutaj, najdłużej jechali do Mrągowa. I to, że są, jest m.in. zasługą tych wspaniałych polskich działaczy, którzy walczą o polskość na Białorusi.

W Wolkowysku jest Polska Szkoła, która ogromnym staraniem pani Anny została otworzona dla polskich dzieci. Sama pani Anna ukończyła tylko 3 klasy polskiej szkoły, dlatego tak bardzo zależało jej na tym, żeby po 60. latach nieobecności oświaty polskiej na Białorusi, dzieci mogły usłyszeć dzwonek w Polskiej Szkole.

Co jest najważniejsze dla was, Polaków na Białorusi, teraz, dzisiaj?

– Niestety, nam na Białorusi przyszło się walczyć o szkolnictwo i rozwój kultury polskiej, i teraz dla nas, Polaków na Białorusi, jest bardzo ważne wasze moralne wsparcie. Ten festiwal kresowy wzbogaca nas duchowo i jesteśmy odporniejsi, mamy siłę, by walczyć o naszą tożsamość narodową. Dzięki wam, Polakom z Macierzy, zawsze mamy zaplecze. Dlatego dzisiaj proszę o wsparcie moralne i modlitwę za nas.

Uczestnic

pachnący farbą, swój pierwszy tomik poezji pt. «U progu Ojczyzny».

W sobotni wieczór w amfiteatrze mragowskim odbył się Koncert Galowy. Wielkie poruszenie, a następnie burzę oklasków, wywołał występ chóru «Głos znad Niemna», szczególnie, gdy zaśpiewał wraz ze światowej sławy tenorem Markiem Torzewskim «Polesia czar».

Profesjonalizm wykonawców i perfekcja ruchu, mimo bardzo młodego wieku, «Białych Skrzydeł» z Mołodeczna również bardzo spodobały się publiczności. Wykonali oni «Białoruską suitę», na którą złożyły się tańce regionów, wschodzących niegdyś w skład Rzeczypospolitej, jak np. kadryl słonimska lub polka mołodeczańska.

Największymi pasjonatami FKK są starsi ludzie, urodzeni na Kresach, a dobrze by było przyciągnąć uwagę młodszego pokolenia. Więc organizatorzy zastanawiają się nad wprowadzeniem nowych akcentów. Przecież przyjeżdżające zespoły uprawiają również muzykę współczesną. Najlepszym dowodem na to był aplauz w amfiteatrze, gdy na scenę wyszedł Zespół «Polesia Czar» – piękne, młode, obdarzone cudownymi głosami dziewczyny z Brześcia. Zaśpiewały «Modlitwę» Bulata Okudźawy w pięknym tłumaczeniu Agnieszki Osieckiej.

Niezmienną pozostaje miłość do piosenki «Hej, sokoly», bez której jeszcze żaden festiwal się nie odbył.

Natomiast niedzielny poranek rozpoczął się mszą św. z udziałem zespołu «Wileńszczyzna», a następnie śpiewający i tańczący korowód uczestników festiwalu w strojach ludowych przeszedł ulicami miasta. Koncerty do późnego wieczora zakończyły tegoroczne kresowe spotkania.

IRENA EJSMONT

Halina Tukaj, jedna z pierwszych chórzystek «Kraju Rodzinnego» z Baranowicz:



- Bywając w Polsce, zawsze mamy dobre wrażenia. Gdy po raz pierwszy byliśmy na festiwalu, było pięknie i serdecznie. I teraz stosunek do nas, Polaków z Kresów, się nie zmienił. Nasi rodacy z wielkim sercem przyjmują tu nas i dodają nam tchu, by tam – na Kresach – pielegnować polskość. Myślę, że podtrzymujemy tradycje polskie w rodzinach przynajmniej, w naszym Domu Polskim w Baranowiczach. Nie damy pogrześć naszej mowy, bo że nie rzucim ziemi skąd nasz ród – wiadomo. Bardzo się cieszymy z przyjazdów do Polski, to nas podbudowuje i pozwala nam kroczyć naprzód.

Na sto procent zrealizowaliśmy to, co zamierzaliśmy, jadąc na Festiwal Kultury Kresowej. Nasz występ był udany. Poziom festiwalu, powiem szczerze, jest bardzo wysoki. Osiem lat temu wszystko było dobrze zorganizowane, ale z każdym rokiem jest coraz lepiej. Uczymy się, tak jedna strona, jak i druga. Byłam zdziwiona, że taki tłum ludzi jest zaproszony, tyle chórów, zespołów. Na próbie myślałam, jak można zorganizować takie tłumy, przecież na festiwalu było ponad 450 uczestników. A już na koncercie byłam zaskoczona, że tak dobrze wszystko się udało. Pracowali

z nami bardzo serdeczni ludzie, fachowcy i bardzo się cieszymy, że zobaczyliśmy i uczestniczyliśmy w tym festiwalu. Mamy nadzieję, że jeszcze przyjedziemy. Oprócz składanki znanych i lubianych piosenek kresowych zaśpiewaliśmy «Prząszniczkę», tylko że muzyka nie Moniuszki, a naszego ziomka, kompozytora Jana Abramowicza. Ponieważ mieszkamy na ziemi białoruskiej, to postanowiliśmy zaprezentować piękną, serdeczną, ładnie brzmiącą pieśń białoruską. Myślę, że publiczności się spodobała.

Ała Pokaczajło, kierownik i choreograf Zespołu Pieśni i Tańca «Jutrenka» z Wołkowyska:



- Festiwal Kultury Kresowej jest piękną imprezą i dzieci zawsze są radzi przyjechać do Mragowa, bo czują się tu jak w domu, przyjemnie pracować ze wszystkimi. Już byliśmy na tym festiwalu w 1998 roku, zatańczyliśmy wtedy «Kujawiak» i «Oberek». Dzieci, po powrocie do domu, opowiadały rodzicom, na różnych spotkaniach, na koncertach o tym, że byliśmy w Mragowie. Pokazywały pamiątki i dyplomy, które teraz przechowujemy w specjalnym kąciku w Polskiej Szkole w Wołkowysku, gdzie znajdują się nasze stroje i nagrody.

Najważniejsze jest to, że ten festiwal jest niezwykle. Byliśmy na różnych festiwalach i świętach, np. w Lęborku, Zawierciu, po całej Polsce jeździliśmy, ale takiego festiwalu nigdzie indziej nie ma.

Poziom zespołów z każdym rokiem rośnie. Kierownicy znajdują ciekawe rozwiązania, wystawiają interesujące inscenizacje i pieśni. Ale najważniejszym na festiwalu w Mragowie jest to, że starają się oni zachować te pieśni, które śpiewały nasze babcie, mamy i dzieci uczą się tego na tym festiwalu. Na innych imprezach większą uwagę zwraca się na poziom wykonania, ale nie ma takiej rodzinnej atmosfery. Tam wszystkie zespoły są różne, każdy ma swoje problemy i zadania. Przyjeżdżają, występują i odjeżdżają, a tu nie – uczestnicy przyjeżdżają i czują się jak w domu.

Wszystko, co zaplanowaliśmy, udało się zrealizować, a nawet wystąpiliśmy lepiej. Na próbach jakby brakowało zapalu, ale gdy dzieci były w amfiteatrze, po tym gdy zobaczyły jak publiczność przyjmuje wszystkich uczestników, jaki na scenie panuje niezwykle nastrój, jak w prawdziwym domu, dzieci się rozluźniły i dobrze



Kresowi poeci Jan Roman i Leon Podlach

y o festywalu

wystąpili. Samej mi się spodobało. Dzieci często mówią mi, że cały czas krzyczę na nie, a to przez to, że chce się, aby było nie gorzej niż u innych.

Wiktor Baranowicz, kierownik Zespołu Tanecznego «Białe Skrzydła» z Mołodeczna:



– Jestem bardzo zadawalony, że mieliśmy możliwość już po raz drugi być na Festiwalu Kultury Kresowej w Mrągowie. Specjalnie na ten festiwal przygotowaliśmy «Suitę Białoruskich Tańców». Bardzo ciężko pracowaliśmy. W czerwcu-lipcu zespół odpracował nad tym tańcem ponad 150 godzin. Kiedy robiliśmy pierwsze kroki, nie byłem pewien czy będziemy mogli zatańczyć tak, jak wymaga tego ten festiwal. Ale dziś mogę stwierdzić, że udało się nam to zrobić i jestem zadowolony z pracy zespołu, bo do tej pory nie mieliśmy takiego wykonania. Dzieci dobrze odpracowały festiwal. Mam nadzieję, że to tylko dobry początek. Nadal będziemy pracowali nad tą suitą i innymi układami tanecznymi.

Pierwsza część tej suity, to fragment tanecznej wizytówki zespołu «Białe Skrzydła». Druga część – prewitalna, następnie



Marek Torzewski w otoczeniu Polek z Białorusi

zatańczyliśmy polkę kadrylną, kadryl smorgońską, finał – polka mołodeczańska.

Weronika Jermoszyna, kierownik Chóru «Głos znad Niemna» z Grodna:



– Jestem szczęśliwa, że udało się nam występ na tak wspaniałym fes-

tywalu. Szczęśliwi są również wszyscy moi chórzyści, a szczególnie cieszymy się z tego, że wypadła nam możliwość wystąpić ze znanym na całym świecie śpiewakiem, wspaniałym tenorem i wspaniałym człowiekiem Markiem Torzewskim. To, co przeżyliśmy w Mrągowie jest wielkim szczęściem, uśmiechem losu, który się dostaje raz w życiu, i nie każdy zespół ma takie szczęście.

Nasz występ na tym festiwalu okazał się najbardziej wyrazistym z wszystkich, które do tej pory mieliśmy. Wszyscy artyści bardzo się starali, zaśpiewali najlepiej, jak tylko potrafili. I jeżeli wziąć pod uwagę to, że w naszym chórze nie ma zawodowych muzyków, a są to lekarze, kierowcy, wychowawcy przedszkolni i nauczyciele, to nasz występ jest bardzo udany.

Wiktor Mironow, oddział ZPB w Brześciu:



– Chcę przede wszystkim powiedzieć, że miasto jest bardzo gościnne. Festiwal mrągowski jest wizytówką Kresów, dlatego jechaliśmy tu z dużymi oczekiwaniami. I chociaż dostaliśmy wyróżnienie, nagrody, to nawet nie o to chodzi, tylko o to, że samo uczestnictwo w tak dużym festiwalu, można powiedzieć światowej sławy, już dla nas jest wielkim zaszczytem.

Rękodzieła grodzieńskie na kiermaszu



Arka Noego: dwa oka, mózg, dusza i serce

Rozmowa z Wasylem
Martyńczukiem,
artystą-malarzem,
rzeźbiarzem z
Towarzystwa Plastyków
Polskich przy ZPB

W jakim wieku poczuł się Pan malarzem, a nie tylko osobą, która potrafi rysować?

– Albo ma się talent, albo nie. Długo można dyskutować na ten temat, wszystko jest względne. Malowałem, jak każde chyba dziecko, z dużą przyjemnością. Kopiowałem np. już w drugiej klasie podstawówki z podręcznika portret Lenina i wszyscy rozpoznawali go. Później wypożyczałem w bibliotece książki i kopiowałem obrazki. Byłem tak pochłonięty tym, że czasami malowałem nawet do późnej nocy przy lampce naftowej. Rodzice bardzo krzyčili na mnie, bali się, że zepsuję wzrok. A już w czwartej klasie zacząłem pisać obrazy farbami olejnymi. Ojciec mnie bardzo zachęcał, nawet zamawiał farby pocztą z Moskwy, które nie miałem możliwości zdobyć na wsi. Wiele mu zawdzięczam, spełnił moje marzenie – zawiózł mnie do Leningradu, gdzie dostałem się do Liceum Sztuk Plastycznych.

Można więc wywnioskować, że od dzieciństwa miał Pan dosyć poważny stosunek do tego. Płynnie i niepostrzeżenie ukształtował się Pan jako malarz. Nie było tak, że niepoważny stosunek nagle zamienił się w twarde uświadomienie tego, że bycie malarzem to jest los?

– Może i tak. Po prostu od samego dzieciństwa uwielbiałem malować, ale tam, gdzie mieszkalem, niestety nie miałem warunków do rozwoju. Miałem niezwykle szczęście – mogłem zobaczyć na własne oczy Ermitaż i Trietiakowską Galerię, kopiować z oryginałów słynne obrazy... Ale to nielekki los. Ciągłe brakuje czasu, który tak szybko leci. I ciągle powstaje pytanie: co zdążyłem zrobić za ten czas...?

Czy praca jest jednym z elementów ludzkiego szczęścia? Przecież na początku Bóg stworzył ludziom Eden nie ukończonym, a Adam i Ewa powinni byli uprawiać rajski ogród, czyli doskonalić go.

– Tak, oczywiście. Dla mnie odpoczynek



Wasyl Martyńczuk ur. 31. 07. 1959r. we wsi Rówieńszczyzna, w okolicach Równego na Ukrainie. Po ukończeniu szkoły średniej uczęszczał do Liceum Sztuk Plastycznych w Leningradzie ze specjalizacją rzeźba w kamieniu. Został powołany do wojska. Patronem jednostki wojskowej, w której odbywał służbę, była Trietiakowska Galeria w Moskwie. Miał możliwość kopiowania z oryginałów obrazów najwybitniejszych malarzy rosyjskich: Ilii Riepina, Michaiła Wrubela itd. W latach 1995-2001 studiował na Akademii Sztuk Pięknych we Lwowie. Po ukończeniu tej uczelni osiadł z żoną w Grodnie, gdzie pracuje jako nauczyciel rysunku. Od 2004r. należy do Towarzystwa Plastyków Polskich przy ZPB

i praca to jedno i to samo. Piszę, rysuję, rzeźbię, chodzę, patrzę – to jest dla mnie po prostu szczęście, zabiercie mi to wszystko – zginę. Uważam, że bez pracy człowiek przekształca się w jakieś tam zwierze.

Czym jest dla Pana aktywność twórcza – pracą czy sugestywnym wyrażeniem swoich wypowiedzi artystycznych?

– Proces twórczy jest dla mnie przede wszystkim sposobem na życie, czyli moją pracą. Bez wątplenia, w tej pracy uprawiam, zresztą jak i każdy inny artysta, pewien rodzaj artystycznej egzaltacji, wypowiedzi artystycznej. Jeżeli zadamy pytanie: Czym dla nas jest powietrze? Życiową koniecznością. Myślę, że aktywność twórcza również jest ową niezbędnością.

Niektórzy zarzucają realizmowi brak rozwoju artysty, przyrównując realizm w malarstwie do fotografii...

– Mam inne zdanie. Człowiek ma dwa oka w odróżnieniu od obiektywu aparatu fotograficznego. Jest jeszcze mózg, no i najważniejsze – dusza i serce. Każdy artysta tworzy jak potrafi. Jeżeli malarz ma chęć przekazywać realistyczny świat tak, jak on go widzi. Dlaczego nie? To jest wspaniale! Przecież artysta tworzy swoimi rękoma, przepuszczając przez pryzmat swojej świadomości.

Twórczy proces wymaga jakiegokolwiek działania, nastroju, sposobu na życie lub właściwie chodzi tylko o natchnienie, które jest samorzutne?

– Tu nie ma reguły. Moja praca polega na gromadzeniu wszystkiego – kunsztu, widzenia, materiału. A co dotyczy natchnienia... to jest wspaniale, kiedy nagle coś ciebie oślnie, to cudownie, to zawsze jest przyjemne i radosne, a jednocześnie i trudne. Czasem powracam do płótna, które stoi wiele lat w pracowni, a później widzę rozwiązanie obrazu, natychmiast maluję i wychodzi. Natomiast z drugiej strony natchnienie jest takim stanem, którego nawet tydzień, a wręcz dzień nie utrzymasz. A stała praca i obserwacja potrafią podarować później również natchnienie, a wspólnie pomogą stworzyć coś oryginalnego.

Powiedział Pan, że dla malarza ważna jest obserwacja jako określona praca duszy, jako właściwość. Czy można powiedzieć, że malarz, w porównaniu z pozostałymi ludźmi, więcej widzi niż ogląda? Na ile w ogóle dla malarza ważne jest właśnie widzenie?

– Rzeczywiście, często bywa tak, że artyści patrząc nie widzą, to znaczy, że nie wnikają, nie rozumieją, są jak ślepcy. A przecież są tacy artyści, którzy nie potrafią tworzyć. Dla mnie osobiście ważnym jest umieć nie po prostu patrzeć, ale widzieć i móc coś stworzyć, jakoś przekazać ludziom. Inna sprawa, gdy osłaniamy się frazą «Ja tak widzę», to już jest spekulacja, w jakimś stopniu obluda.

Człowiekowi, który jest zdolny widzieć,

przenikać, z pewnością nie bardzo łatwo się żyje?

– Bardzo dobrze Pani zauważyła. Oczywiście, że duchowe widzenie, może nawet pewne przejrzenie, nie ułatwia życia w tym sensie jak jego zwykle rozumieją – materialnie. A otwarte oczy nie przynoszą ani sławy, ani pieniędzy, ani komfortu.

A zdarza się, że chce Pan napisać obraz, a nic nie wychodzi?

– Mnie się to nie zdarza. Pragnę coś stworzyć, ale jestem zmuszony robić co innego dla szkoły, gdzie pracuję jako nauczyciel. Mam tam pracownię, gdzie praktycznie i pracuję, i mieszkam.

Człowiek obiektywnie może sądzić tylko o sobie. Jeśli porównać życie artysty-malarza dzisiaj i dwadzieścia lat temu, w czym można znaleźć plusy, a w czym minusy?

– Minusy są takie, że znika energia i młodość, starzeje się, a dwadzieścia lat temu byłem zupełnie inną osobą. Plusy – pojawiają się doświadczenie i pewności siebie. Jestem szczęśliwy, że władam wieloma technologiami, które dają możliwość przeskakiwać z rzeźbiarskiej plastyki na obrazy.

Jakie kierunki w sztuce są bliskie Panu?

– Przede wszystkim to, co wyszło od Marca Chagalla, wybitnego malarza i grafika, świetnego kolorysty, który w swoich obrazach nawiązywał do symbolizmu i ekspresjonizmu. Jego indywidualny styl, pelen liryzmu i fantazji, poezji, tematyki miłosnej, religijnej i biblijnej bardzo mi się podoba. Również interesującą jest twórczość niderlandzkiego malarza Cleve Joos'a vana, który wspaniale łączył elementy włoskiego renesansu z tradycją sztuki rodzinnej oraz tworzył portrety i kompozycje religijne. Portrety kobiet np. «Lady Hamilton» Georga Romney'a są zachwycające. Uwielbiam kubizm w strukturalnej plastyce i malarstwie, gdzie panuje odrzucenie reguł pespektywy, rozbicie przedmiotu na elementy zgeometryzowane, swobodne zestawienie różnych elementów, tyle koloru... Fascynuje mnie również antyczny świat, grecka rzeźba, portrety, no i oczywiście sztuka starożytnego Egiptu.

A jakie Pan nie uznaje?

– Nie rozumiem surrealizmu, który tworzy wizję nadrealnej rzeczywistości poza prawami logiki i rozumu, tradycyjnych norm estetycznych i moralnych, interpretacje stanów podświadomości, nastrojów grozy, np. twórczość Salvadora Dali. Wszystkie te współczesne kierunki są dla mnie nieco przekręcone i wynaturzone.

Pana zdanie o rosyjskiej i zachodniej sztuce we współczesnym świecie?

– Wiele mi się nie podoba we współczesnej sztuce. Ale uważam, że rosyjska sztuka jest bardziej skłonna ku prawdzie, niż zachodnia. We współczesnej sztuce, moim zdaniem, brakuje ciepła, przytulności,

jest taka makabryczna. Byłem ostatnio w Akademii Malarstwa i Dekoracyjnej Sztuki Stosowanej w Bremie, wnioskuje więc, że nie ma w niej podstaw, współcześni artyści nie rozpoczynają nauki od akademickiej sztuki, co jest ważne. Widziałem również prace przedstawicieli współczesnej sztuki świata w Hanowerze w Muzeum Sztuki Współczesnej.

Jest taki dowcip o muzyku, który zawsze wygrywał jedną tylko nutę. Zapytany dlaczego nie gra jak inni, odpowiedział: bo oni szukają, a ja już znalazłem. Myślę, że z Pańskim malarstwem i rzeźbą jest podobnie.

– Sposób wypowiedzania się tkwi we mnie tak głęboko, jak charakter pisma czy tembr głosu. Z tym niewiele da się zrobić. Ale w tworzeniu zawsze jest potrzeba zmagania się z materią i doskonalenia środków wyrazu. Poprzez łamanie powierzchni obrazu tworzę swoiste obiekty na pograniczu rzeźby i malarstwa, anektujące przestrzeń, będące też elementem wyrazu artystycznego.

Pańskie obrazy mają ogromne bogactwo gam, chyba wszystkie możliwe...

– Gama wynika z decyzji, którą podejmuję, gdy zaczynam malować płótno. Ale jak Pani widzi, gamę mam dość skromną i prostą – pięć, sześć kolorów.

Jak antyczni malarze.

– Oczywiście, wiadomo, że jest biel, ugię, czasami jakiś żółty, jest czerwień, czy róż, parę brązów, jakiś błękit, zieleń i ko-niec. To cała paleta.

Nad czym Pan obecnie pracuje?

– Mam zamiar napisać Arkę Noego, ale ciągle brakuje czasu...

Czy ma dla Pana szczególne znaczenie to, że aktualnie mieszka Pan w Grodnie?

– Trochę wędrowałem po dawnym Związku Radzieckim, urodziłem się na Ukrainie, byłem w Moskwie, Leningradzie, Kijowie, Lwowie... Ale Grodno jest chyba już moją ostatnią przystanią. To miasto, gdy przyjechałem, bardzo mi się spodobało. Grodno wówczas było takie piękne, miało swój niepowtarzalny klimat. Natomiast teraz, z roku na rok, ten urok zanika, jakies złe siły zniszczyły tyle zieleni. Co zrobili z placem Batorego? Dla mnie osobiście było to wielkim bólem. Przecież na całym świecie parki i skwery są chronione z taką troskliwością, każde dzieło jest na wagę złota, a tu wszystkie drzewa – pomniki historii powycinali...

Poza działalnością w Towarzystwie Plastików Polskich, jaką jeszcze Pan prowadzi?

– Pracuję jako nauczyciel rysunku w średniej szkole w Grodnie. Co roku organizuję wystawy prac swoich uczniów. W szkole już powstała cała katedra. W tym roku dwaj moi wychowankowie ukończyli Akademię Sztuk Pięknych w Mińsku.

Dziękuję za rozmowę.

Mrówki? Nie, Mrówkojady!

Mężczyzna podszedł i przyjrzał mi się uważnie. Grzecznie przeprosił za chwilowe nieudogodnienie, po czym stanął na lawce i w ekspresowym tempie śrubokrętem rozkręcił panel. Zaraz potem, wsadził gdzieś do wnętrza wagonu osiem kartonów papierosów, przymocował panel z powrotem i odszedł, jeszcze raz grzecznie przepraszając. Zatkalo mnie – tak uprzejmego przemytnika spotkałem pierwszy raz w życiu.

A więc cuda się zdarzają! Zresztą, co tu dużo gadać: każdego dnia «mrówki», udowadniają wszem i wobec, że niemożliwe jest możliwe. Po drodze do Polski w niewiadomy sposób znikają dziesiątki pudeł z papierosami oraz litry taniej wódki ze sklepu wolnocłowego. Oczywiście sposoby są wiadome właściwie od zawsze, tyle tylko, że nie każdy będzie chciał dla kawałka chleba

rozkręcać pół pociągu, czy chować przemycane artykuły w WC. Mimo tego, że taka «robota» nie jest ani przyjemna ani łatwa, to pociąg Kuźnica Białostocka – Grodno – Kuźnica Białostocka cały czas tętni życiem. Kobiety przyklejają taśmą klejącą paczki papierosów w różnych ciekawych miejscach swego ciała. Faceci biorą siłą – rozkręcają, dłubią, wycinają, wpychają.

Do prawdy, podróżując pociągiem z Grodna do Kuźnicy można tak wypocząć, i to za niecałe 10 złotych (cena biletu w dwie strony), że żadnego wyjścia do kina czy do jakiejś milej knajpki nie da się porównać z tym, co czeka człowieka po wkroczeniu do «odstojnika». W tej hermetycznej salce na dworcu kolejowym w Grodnie, gdzie się przebywa po odprawie celnej, «mrówki» zaczynają proces chowania, maskowania, zawijania wyrobów tytoniowych i monopolowych zakupionych w znajdujących się tutaj trzech sklepikach «Duty Free».

Dawno temu byłem świadkiem tego, jak w pędzącym pociągu pewna «mrówka» płci męskiej ręcznie otworzyła drzwi, w chwilę później złapała wlatujące znikąd do środka pociągu pudło z papierosami, po czym zamknęła drzwi, a dosłownie po trzech minutach już wyrzucała przez okno puste pudło. Dziś takiego się nie zobaczy, ponieważ «mrówki» kupują całe pudła papierosów i bez żadnych skrupułów już na dworcu skleją kartony w specjalny sposób, żeby lepiej wchodziły za panele i obszywkę pociągu. Białoruscy celnicy udają, że tego nie widzą, «mrówki» udają, że nie widzą ciekawskich czy rzadkich turystów, przyglądających



się przygotowaniom do, bądź, co bądź, złamania prawa białoruskiego oraz polskiego. Ale kto tu sobie będzie zawracał głowę takimi drobiazgami, kiedy do odjazdu pociągu zostaje już tylko kilka minut!

Pięćdziesięciometrowa droga z «odstojnika» do pociągu to też swoisty rytuał. Od razu po otwarciu drzwi wyjściowych z dworca rusza tłum ludzi, którzy obwieszani torbami biegną do przodu wyprzedzając jeden drugiego, po to by znaleźć się w strategicznie ważnym wagonie. Przy wyjeździe z Grodna jest to pierwszy wagon od głowy pociągu, w drodze powrotnej z Kuźnicy – środkowy wagon, ponieważ z niego jest bliżej do schodków, którymi się biegnie do «odstojnika», po to by być pierwszym w kolejce.

Ale wystarczy tej zółci, bo tu jeszcze ci z państwa, którzy nie mieli okazji przejechać się pociągiem-mrówkojadem, pomyślą, że «mrówki» tylko i umiejają wódkę oraz papierosy przetrzącać przez granicę w jedną stronę. Nic bardziej mylnego! Przecież talent «mrówek» rozciąga się w obie strony granicy, inaczej ich byt nie miałby sensu. I tak w drodze powrotnej z Polski zawrotne ilości ciuchów, butów i jeszcze, Bóg wie czego, w moment są rozprowadzane między wszystkimi uczestnikami procedury i już podczas kontroli celnej po stronie białoruskiej każdy z jadących pociągiem ma trzy pary jednakowych butów, trzy jednakowe bluzki, lub troje identycznych spodni, oczywiście wszystko kupione dla użytku własnego. I interes się kręci. Z rana wojaż w jedną stronę, od razu potem z powrotem, wieczorem kolejny rejs... I przez cały czas: przyklejanie, dłubanie, rozkręcanie, bieganie. I cały czas pod czujnym okiem «pograniczników» oraz celników. I cały czas nerwy, emocje, westchnienia. Tylko czasem któryś skromnie zapyta na dworcu: Wiecie może Pan wódkę czy papierosy? Bo jak nie, to może pomógłby Pan przewieźć?...



Magazyn
Polski

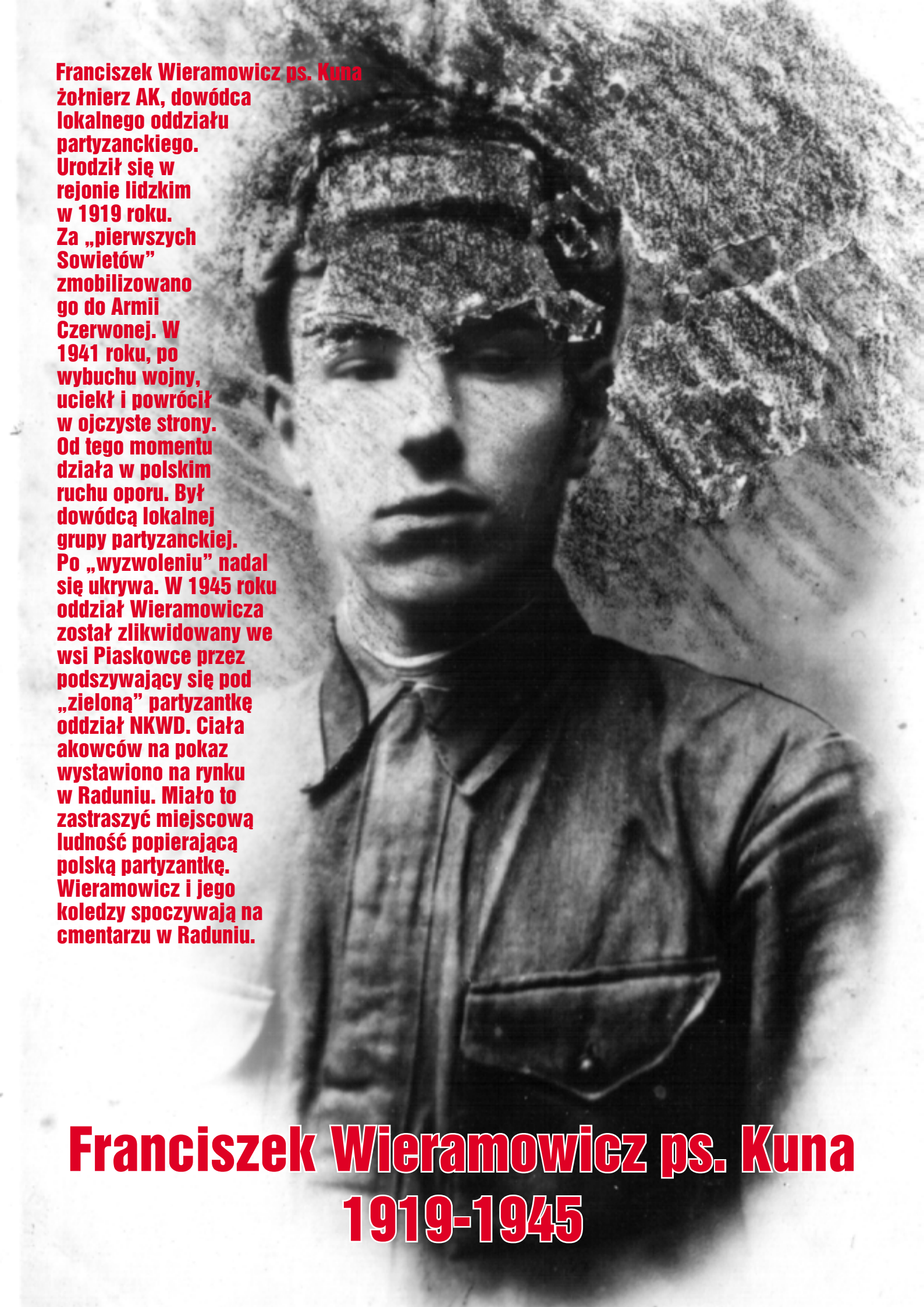
Redaktor naczelny
Andrzej Poczobut

Wydawany za środki Senatu RP

Kontakt: 230005 Białoruś, Grodno,
ul. Dzierżyńskiego 113-136

Tel. 8-0297-879781

Igor BANCER



Franciszek Wieramowicz ps. Kuna
żołnierz AK, dowódca
lokalnego oddziału
partyzanckiego.
Urodził się w
rejonie lidzkim
w 1919 roku.
Za „pierwszych
Sowietów”
zmobilizowano
go do Armii
Czerwonej. W
1941 roku, po
wybuchu wojny,
uciekł i powrócił
w ojczyście strony.
Od tego momentu
działa w polskim
ruchu oporu. Był
dowódcą lokalnej
grupy partyzanckiej.
Po „wyzwoleniu” nadal
się ukrywa. W 1945 roku
oddział Wieramowicza
został zlikwidowany we
wsi Piaskowce przez
podszywający się pod
„zieloną” partyzantkę
oddział NKWD. Ciało
akowców na pokaz
wystawiono na rynku
w Raduniu. Miało to
zastraszyć miejscową
ludność popierającą
polską partyzantkę.
Wieramowicz i jego
koledzy spoczywają na
cmentarzu w Raduniu.

Franciszek Wieramowicz ps. Kuna
1919-1945



Magazyn Polski jest wydawany za środki Senatu RP